Nr 4. Kraków, Sobota 6 Stycznia 1912. Rok XX.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie Niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać można tranco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi ul. św. Tomasza L. 35. Adres telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon Nr. 185.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu", ulica św. Tomasza L. 35. — Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 12 hal., skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 20 hal. za pierwszy raz, każdy następny 12 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. Nekrologi itd. 80 hal. Załączniki do „Głosu Narodu" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 k. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski (Pasaż Hausmana), w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, Christliche Annoncen-Expedition, Internationale Annoncen-Expedition Annoncen-Expedition „Propaganda", Györi & Nagy. w Berlinie F. E. Cos. w Budapeszcie I. Leopold, Edward Braun, w Paryżu F. Jones & Cie, A. Lorette.

Sytuacya w Turcyi.

O zmianę konstytucyi w Turcyi.

Konstantynopol. (T. B.) Na wczorajsze posiedzenie Izby przybyli wszyscy ministrowie z wyjątkiem wielkiego wezyra, który nie zjawił się z powodu słabości. Posiedzenie rozpoczęło się bardzo burzliwie. Opozycya postanowiła prowadzić obstrukcyę wszelkimi środkami.

Sprawozdawca komisyi konstytucyjnej przedstawił konieczność zmiany artykułu 35 konstytucyi. Opozycya przerwała jego mowę i zażądała obecności wielkiego wezyra oraz atakowała prezydenta za naruszenie regulaminu wymagającego do tej debaty obecności 2/3 posłów.

Minister oświaty imieniem rządu bronił przedłożenia rządowego. Zaprzeczył on przedewszystkiem jakoby rząd pragnął rozwiązania Izby, a to w celu zawarcia pokoju z Włochami. Niepodobna odstąpić ani piędzi ziemi tureckiej, gdyż osobny artykuł konstytucyi temu się sprzeciwia.

Członek opozycyi Sidki przemawiał przez półtorej godziny przeciw zmianie artykułu 35 i postawił trzy wnioski w sprawie nielegalnej formy, w jakiej zażądano zmiany artykułu 35.

Na tem obrady odroczono do soboty. Wielu posłów z opozycyi zapisało się już na ten dzień do głosu.

Rozwiązanie parlamentu tureckiego.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Neue Freie Presse" donosi z Konstantynopola, że nie ulega wątpliwości, iż rząd nosi się z myślą rozwiązania Izby poselskiej i przeprowadzenia zmian konstytucyi ograniczających prawa parlamentu.

Konstantynopol (Tel. wł.) Stronnictwo młodoturków odbyło wczoraj posiedzenie, na którem uchwalono za wszelką cenę przeprowadzić wniosek o zmianę § 35 konstytucyi wbrew stanowisku opozycyi. Również postanowiono domagać się zamianowania sześciu nowych senatorów.

Wielki wezyr oświadczył jednak, że nominacya senatorów jest przywilejem sułtana, a sułtan uważa, że nie potrzeba nowych mianowań, — gdyż rząd ma w senacie większość.

Komitet młodoturecki domaga się dalej rozwiązania Izby, oraz utworzenia nowego gabinetu z samych młodoturków, który przeprowadziłby nowe wybory w tym duchu, — aby zdruzgotać opozycyę tak, żeby w nowej Izbie nie odgrywała żadnej roli.

Alarmujące pogłoski.

Wiedeń. (Tel. wł.) Krążą tu pogłoski sensacyjne o wybuchu w Konstantynopolu rewolucyi, zorganizowanej przez staroturków i zamierzonym powrocie na tron byłego sułtana, Abdula Hamida. Miano również zamordować ministra wojny, Mahmuda Szefketa paszę. Pogłoski te trudno sprawdzić z powodu przerwy w komunikacyi telegraficznej! Nie nadeszły też z Konstantynopola pociągi, które powinny były nadejść. Tureckie jednak sfery dyplomatyczne zaprzeczają stanowczo powyższym pogłoskom.

Jak Włosi chcą zdobyć korzystny pokój.

Wiedeń (Tel. wł.) Obiega tutaj pogłoska, że mimo wszelkich starań, dyplomacyi austro-węgierskiej nie powiodło się między Włochami a Turcyą doprowadzić do porozumienia. Z drugiej strony rząd włoski nie zapiera się tego, że pragnie podsycić rozruchy w Albanii i Macedonii, wychodząc z tego założenia, że wcześniej czy później rozruchy powstańcze w kraju zmuszą rząd turecki do zawarcia z Włochami pokoju.

Rzym. (Tel. wł.) Według nadeszłych z zagranicy wiadomości wielkie mocarstwa podjęły akcyę celem umożliwienia zawarcia pokoju. Stosunki na Bałkanach napełniają wszystkie mocarstwa troską, że w Macedonii i Albanii przyjdzie do wybuchu powstania, jak tylko śniegi stopnieją.

Turcya a Anglia.

Konstantynopol. (Tel. wł.) Rząd turecki polecił swemu ambasadorowi w Londynie, by zaprotestował przeciw szczelnemu zamknięciu granicy Egiptu od strony Tripolisu. Kontrola jest tak ścisła, że nawet oficerowie tureccy [illegible] puszczani do Tripolisu. Zatrzymano także jako kontrabandę szereg posyłek zboża i maki.

Kair. (T. B.) Oddział angielskich jeźdźców na wielbłądach otrzymał polecenie patrolowania na afrykańskiem wybrzeżu cieśniny Suez, aby nie dopuścić do wyladowania towarów.

Prześladowanie Kościoła katolickiego w Portugalii.

Lizbona. (Tel. wł). **Rząd republikański zakazał patryarsze katolickiemu w Lizbonie pobytu w dyecezyi przez 2 lata.**

Wskutek tego wszyscy biskupi portugalscy oświadczyli, że nie będą przyjmowali żadnych zleceń od rządu republikańskiego. W odpowiedzi na to stanowisko episkopatu wydał rząd republikański okólnik, w ktorym **zagroził biskupom**, że wszystkich duchownych, którzy nie uznają powagi obecnego rządu portugalskiego, **wydali z granic Portugalii.**

Okólnik ten wywołał zrozumiałe oburzenie wśród ludności katolickiej w całym kraju. Szczególnie w Lizbonie wzburzenie doszło do najwyższego stopnia. Cenzura nie przepuszcza żadnych szczegółów o zatargu. Wiadomości, jakie dotąd nadeszły, podają, że gdy około 10.000 katolików przeciągało dla okazania sympatyi patryarsze koło pałacu arcybiskupiego, napadli na nich republikanie i **przyszło do krwawej bójki. Republikanie do tego stopnia znęcali się** nad katolikami, że rząd republikański był zmuszony wysłać wojsko, które z trudem rozprószyło napastników.

Z północnej Portugalii nadchodzą wiadomości o bardzo poważnych rozruchach.

Telegramy.

Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 5 stycznia

O sejmową reformę wyborczą.

Lwów (Tel. wł.) Subkomitet sejmowej reformy wyborczej obradował wczoraj rano i po południu. Przedmiotem obrad był statut krajowy, który załatwiono w całości.

Następnie odbyła się debata nad sposobem zapewnienia pewnej samodzielności obszarów dworskich na wypadek ich wcielenia do obszarów gminnych. W tym kierunku przyjęto szczegółowe żądania i zastrzeżenia, przeciwko którym oponowali posłowie ludowi.

Na następnem posiedzeniu przyjdzie pod obrady sejmowa reforma wyborcza. Dzisiaj z powodu pogrzebu ś. p. posła Brykczyńskiego, nie było posiedzenia. następne odbędzie się w każdym razie przed rozpoczęciem sesyi sejmowej.

„Reichspost" przeciwko polityce hr. Aehrenthala.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dzisiejsza „Reichspost" w niesłychanie ostrym artykule występuje przeciwko Włochom, które popierają irredentystyczną agitacyę, prowadzoną zarówno w pogranicznych kantonach Szwajcaryi, jak i w krajach austryackich, — której ośrodkiem jest Trydent. Rząd szwajcarski poczynił już kroki celem zabezpieczenia się przed inwazyą włoską i ewentualną aneksyą części swego kraju przez zabezpieczenie dróg komunikacyjnych w obwodzie św. Gotharda, przez co został utrudniony wstęp armii włoskiej do Szwajcaryi.

„Reichspost" czyni wyrzuty pod adresem rządu austryackiego, że nie naśladuje w tym względzie Szwajcaryi, lecz pozwala na agitacyę irredentystyczną w Trydencie.

Cały ten artykuł wiedeńskiego dziennika jest tylko dalszym ciągiem kampanii, jaką toczy od dłuższego czasu „Reichspost" przeciwko ministrowi spraw zagr., hr. Aehrenthalowi.

Austrya przeciw Rosyi.

Petersburg. (Tel. wł.) Korespondent wiedeński dziennika „Nowoje Wremia" utrzymuje, że w Austryi istnieje partya, dążąca do wojny z Rosyą. Do partyi tej należy między innymi namiestnik Galicyi, Dr Bobrzyński, którego przeciwrosyjska polityka i prześladowanie prawosławnych możliwe są jedynie przy poparciu Wiednia. Korespondent radzi rosyjskiemu ministeryum wojny, aby zwróciło baczną uwagę na tę politykę.

Zamknięcie Skupczyny.

Cetynia (T. B.) Sesya Skupczyny została wczoraj zamknięta.

Z dnia politycznego.

Kwestya ruska a nowe stronnictwo.

(H.) Nasz współpracownik zwrócił się do [illegible] sanki wschodniej Galicyi i otrzymał od niego szereg cennych uwag w sprawie stosunków politycznych.

— Jak przedstawia się obecnie sprawa reformy wyborczej sejmowej?

— Ze względu na rokowania, które jeszcze trwają, nie mogę panu jasno rzeczy przedstawić. Uważam tylko, iż błędnem jest stawać już dzisiaj na stanowisku rozdziału narodowego. Przez to zrzekamy się zupełnie zachowania idei streszczonej w zasadzie „gente Rutenus, natione Polonus". Sejm galicyjski w stosunku do chłopa ruskiego zawsze postępował uczciwie i nigdy nie uchwalono ustawy, którahy przeciw niemu była zwrócona. A separatyzm narodowy ruski jest wytworem raczej inteligencyi niż ludu.

Wogóle kwestya ruska u nas pojmowana jest bardzo lekkomyślnie. Jeśli oprzemy się na zasadzie prawa karnego „fecit, cui prodest", dojdziemy wtedy do wniosku, że popieranie ruchu ukraińskiego w antytezie do Rosyi leży w interesie Niemiec, bo kwestya walki o Kijów tak zaobsurbuje Rosyę i Austryę, że Niemcy w ten sposób mogą na długie czasy mieć zabezpieczony swój wschodni front.

Dowodów popierania ruchów ukraińskich przez Berlin było dotyczas dużo. A trzeba także pamiętać, że w Wiedniu żyje dotąd zasada „divide et impera" i wiemy, że różne rządy próbowały już ruch ukraiński wykorzystać przeciwko nam.

Konflikt austro rosyjski o Ukrainę przedstawia dla nas same niebezpieczeństwa.

W razie wygranej nastąpi faza protegowania Rusinów, z zupełnem poświęceniem interesów polskich na całym obszarze ziem uznanych za ruskie. W razie przegranej zostanie znowu zredukowaną Galicya, leżąca w Austryi do obszaru Krakowa z przyległościami. A najgorsze jest dla nas, i to jest najprawdopodobniejsze, że nie przyjdzie do wojny tylko do pogróżek, a protegowanie Ukraińców pozostanie, a dla nas będzie to jak najgorzej.

— Czy zapowiadają się jakie nowe zmiany polityczne w stronnictwach?

— Uważam prawdopodobnie utworzy się w sejmie nowe stronnictwo t. zw. autonomistów. Program jego streszczać się będzie w tem, że nie będzie ono na wzór różnych dzisiejszych formacyi politycznych prowadziło walki za kimś lub przeciw komu, ale postawi zasadę realnej polityki, która przedewszystkiem zawsze chce mieć na oku ogólne narodowe interesy, dlatego żąda: autonomii sejmowej i społecznej i wytwarzania warunków dla współpracy wszystkich dodatnich sił społeczeństwa.

Konserwatywne fermenty.

Wczorajsze zgromadzenie krakowskiej wielkiej własności, zakończone faktycznem wotum nieufności dla Dra Milewskiego, jest niezmiernie charakterystyczne dla nastroju i dążeń partyi krakowskiej, która jeżeli nie liczbą to przez swój stosunek do p. Namiestnika, przez swoje tradycye i osobiste wpływy swoich przywódców, nadaje niejako ton galicyjskiemu konserwatyzmowi.

Grupa ta stanowiła zawsze jądro każdorazowej większości rządowej w Sejmie, w Wiedniu i nawet wystawić sobie jej nie można w roli opozycyjnej; tylko że rządowość dawnych stańczyków była bardzo silnie obwarowana i uwarunkowana względami na kraj i naród, — podczas gdy ich następcy niezmiernie uprościli i streścili swój program polityczny i według tej nowej formułki dla stanowiska grupy decydującym jest p. Namiestnik, — kto zatem nie chce iść pod komendą namiestnikowską, — tego partya wśród siebie tolerować nie może. Ofiarą tego zapatrywania padł obecnie Dr Milewski, — jeden z najwybitniejszych przedstawicieli i filarów partyi konserwatywnej.

Sprawa zatargu Dra Milewskiego z grupą krakowską jest naszym czytelnikom dokładnie znana; epilog jej rozegrał się wczoraj, a ostatecznym rezultatem było złożenie mandatu przez człowieka niezwykłych zdolności i prawdziwych zasług.

* * *

Po otwarciu zebrania przez prezesa Rady powiatowej Dra Skrzyńskiego, na przewodniczącego zaproponowano hr. Wodzickiego, ten jednak nie chciał przewodniczyć. Na jego propozycyę wybrano przewodniczącym p. Fr. Paszkowskiego, który, otwierając obrady, — zastrzegł się, że głos mają tylko (!) wyborcy, oraz że na zebranie to zaproszono także kilku posłów niewyborców, jako gości.

Mowa p. Milewskiego.

Pierwszy przemówił pos. Milewski. Zaznaczył on, że starał się usilnie, aby otrzymać dokładny tekst interpelacyj, jakie stawiano mu na ostatniem zebraniu [illegible] rań, tekstu tego nie otrzymał, — tylko w dziennikach ogłoszono komunikaty nie podpisane. Ogranicza się więc do odpowiedzi na stawiane mu zarzuty. Musi jednak skonstatować, że dzisiejsze zebranie miało być właściwie jego sejmikiem relacyjnym, tymczasem w ostatniej chwili dowiedział się, że jest ono zapowiedziane jako zebranie sprawozdawcze wszystkich posłów krakowskich.

Dzisiaj ma więc odpowiedzieć na pytanie, jaki jest stosunek jego do wyborców.

Odpowiedź swą ograniczę — mówił prof. Milewski — do konstatowania samych faktów. Panowie sami możecie stwierdzić, — że przed wyborami nikogo ani o głos, ani o popieranie mej kandydatury nie prosiłem. — Przyjmując mandat, robiłem to zgodnie z moją ideą, zgodnie z moim poglądem na czystość wyborów. Uważałem, że zdobywanie mandatu nie powinno się opierać na stosunkach prywatnych i osobistych i dlatego też, o ile w życiu publicznem brałem udział, występowałem zawsze nie na podstawie programu jakiegoś stronnictwa politycznego, — ale na podstawie własnych przekonań. Stwierdzam także, że na zgromadzeniach wyborczych nigdy nie występowałem z żadnemi obiecankami, oraz że przy przyjmowaniu przezemnie mandatu nikt nie stawiał mi żadnych warunków co do polityki, jaką mam prowadzić. Dlatego też muszę patrzeć na piastowanie mandatu nie ze stanowiska jakiejś partyi politycznej, ale ze stanowiska dobra publicznego. Nie lubię i nie pragnę o sobie mówić, ale ostatecznie muszę się powołać na to, że zarówno Sejm, jak i Koło polskie w Wiedniu, kiedy w niem zasiadałem, uznawało moje zdolności i sumienność w pracy. To też zarzutów co do mej pracy nikt mi nie postawił. Natomiast zarzucono mi, że do partyi krakowskiej nie należę. Zarzut ten wynikał z tego, jak kto pojmował istotę mego mandatu. Uważano, że wobec tego, iż poseł Milewski należał do Koła krakowskiego przy pierwszem wybraniu go posłem, to i dalej będzie należał. — Najcharakterystyczniejszem jest, że sam interpelant (Dr Morawski) stanął w tej sprawie ze sobą w sprzeczności, gdyż twierdził, że ja byłem w niezgodzie z dwoma namiestnikami, Przyznawał więc, że już przed wyborami zachodziły zasadnicze różnice między mną a śp. hr. Potockim.

Trzy razy piastowałem mandat poselski. Pierwszy raz wybrano mnie w 1900 roku. Wtedy Eks. Wodzicki był przeciwny memu wyborowi. Po tych wyborach wstąpiłem do Koła krakowskiego. Po raz drugi wybrano mnie w 1901 r. i znowu wstąpiłem do tegoż Koła. Przypominam dwa znamienne fakty. Gdy w r. 1905 i 6 prowadzono akcyę za powszechnem prawem głosowania, wydałem broszurę „o społecznych zadaniach chwili" i założyłem oraz rzuciłem myśl powstania „Związku pracy narodowej". Utyskiwano wtedy, że usuwam organizacyę partyjną konserwatystów na drugi plan. Kiedy potem „Związek" zmienił się w „Prawicę narodową", oświadczyłem odrazu, że do „Prawicy" należeć nie będę.

Pomijam wewnętrzne dyskusye w Kole krakowskiem w r. 1907, różnice co do zapatrywań na reformę wyborczą. W r. 1908 **powstał projekt sojuszu z ludowcami. Projektowi temu byłem zasadniczo przeciwny.** Gdy Koło krakowskie ten sojusz uchwaliło, było to ostatnie posiedzenie, na którem byłem. Zaraz wtedy napisałem list do hr. St. Tarnowskiego, który na tem to liście posiedzeniu przewodniczył, w którym oświadczyłem, że składam mandat, jaki z ramienia Koła krakowskiego do Rady narodowej piastowałem.

To moje stanowisko było znane w całym kraju. **Z kilku okręgów wschodniej Galicyi ofiarowano mi mandat sejmowy.** Pan Cieński zapytywał nawet w tej sprawie prezydyum Prawicy narodowej. Tą propozycyę te odrzuciłem. Ze różnice zapatrywań między mną a pewną częścią posłów krakowskich są i że istnieją one także między mną a częścią mych wyborców, było rzeczą ogólnie znaną, gdyż przy ostatnich wyborach 78 głosów padło przeciw mnie.

Ostatni ustęp interpelacyi wzywa mnie, abym wyjaśnił całe moje stanowisko polityczne i narodowe. Jestem pod tym względem w łatwiejszej sytuacyi, niż niejeden poseł. Trzy lata temu wydałem książkę „Zagadnienia narodowej polityki", tam moje zapatrywania przedstawiłem.

Przechodzę obecnie do motywów interpelacyi, które stanowią rodzaj krytyki mej działalności i stawiają mi konkretne zarzuty.

Przedtem jednak powołam się na słowa Mickiewicza „Są prawdy, które się mówi wszystkim, są inne. które się mówi tylko najbliższym, a są i takie, których się nikomu nie mówi". Sądzę, że nad wieloma momentami nie byłoby odpowiedniem, aby przeprowadzać dyskusyę publiczną. Dlatego też po- [illegible]

Jako główny zarzut wysunięto przeciw mnie fakt, iż **jestem w opozycyi do dwóch namiestników,** co jest sprzeczne z przekonaniami moich wyborców. Cieszę się, że sprawę tak poruszono. Trzeba bowiem obecnie jasno zdefiniować, jaki może być wpływ wyborców na stanowisko posła, a przez to określenie nastąpić może jasna segregacya ludzi. Zarzucano mi, że stanąłem w opozycyi do hr. Potockiego i Bobrzyńskiego. Żałuję, że prof. **Morawski tak mało zna historyę sejmu galic.** i nią tak mało się interesuje. Ja raz tylko w sejmie przemawiałem przeciwko namiestnikowi, a był nim Nam. Piniński. Dziwi mnie, dlaczego tego prof. Morawski nie podniósł. Muszę go przestrzedz, że pominięcie tego faktu robi precedens, że wolno każdego namiestnika zaczepiać, tylko nie tego, który należy do Koła krakowskiego.

Dwa razy głosowali krakowscy posłowie przeciw namiestnikowi Gołuchowskiemu, a między nimi był ojciec Eks. Wodzickiego. W roku 1889 kiedy hr. K. Badeni był namiestnikiem, uprosił hr. Wodzickiego z koła krakowskiego, aby postawił rezulucyę w sprawie pisarzy gminnych w myśl życzeń namiestnika. I wtedy część konserwatystów głosowała przeciw tej rezolucyi, a byli to pp. Dydyński, Ant. hr. Wodzicki, Niedzielski, A. Jędrzejowicz i Nierabitowski.

Zauważam, że nie jest słusznem, jeśli się chce wywołać wrażenie, że w historyi koła krakowskiego uznawano zawsze tylko solidarność z rządem. Jeśliby bowiem tak było, to wtedy owa część posłów stanęła także przeciw przekonaniom wyborców. Uważam, że fałszywem jest stawianie dziś takiej tezy nie popierając jej historyą.

Jaka winna być teorya stosunku posła do namiestnika, sformułował to jasno Dunajewski we wniosku swoim o reformie administracyi Galicyi. Postawił on wtedy za zasadę odpowiedzialność namiestnika przed sejmem. A zasada ta jest przecież sprzeczną z teoryą wyznaczoną przez koło krakowskie — bezwzględnego popierania namiestnika.

Żadna teorya nie może powiadać, **że pierwszym obowiązkiem posła jest słuchać.** Przeciwnie obowiązkiem posła jest badać krytycznie przedłożenia rządowe, czy są z pożytkiem dla kraju. Gdyby prof. Morawski był czytał obecną literaturę francuską w tej sprawie, byłby się przekonał, że ludzie przemyśliwają dziś nad tem. aby zerwać związek, jaki istnieje między poparciem rządu przez posłów, a między faworami, jakie rząd za poparcie daje posłom. Teorya krakowska nie może uchodzić, jako trwały program ani dla posła, ani dla partyi. **Potrzeba bowiem, aby posłowie przedewszystkiem wykonali swój obowiązek kontroli oraz udziału w prawodawstwie państwowem.**

Co do metyod akcyi politycznej, to jest bardzo wątpliwem, czy słusznem jest postępowanie, jeśli Koło krak. w sejmie bierze za podstawę swej taktyki należenie do „Prawicy", **zaś poza sejmem szuka innej podstawy i innych sojuszników. W życiu jest zasada,** że do konkurencyjnych towarzystw ta sama osoba nie może należeć. Zasada ta jest bardzo zdrowa na każdem polu.

Kwestya, czy należy tworzyć jedną organizacyę polityczną konserwatystów, czy też tylko dążyć do współdziałania poszczególnych grup jest rzeczą zupełnie odrębną, jak również inną jest kwestya kogo popierać, a kogo zwalczać. Nie wiem, czy słusznem jest, że prof. Morawski wciągnął w publiczną dyskusyę to, co było mówione na poufnem zebraniu. Twierdzę, że jego informatorzy złamali tajemnicę, do której byli obowiązani. A nie sądzę, aby było wskazanem, by postępowanie takie dochodziło aż do zebrań wielkiej własności.

Przechodzę do omówienia stanowiska mego wobec Koła krakowskiego.

Zasada postawiona przez prof. Morawskiego, że posłowie wybrani w Krakowskiem mają bezwzględnie należeć do Koła krakowskiego jest czemś zupełnie nowem. Inne okręgi wielkiej własności w kraju stoją na [illegible] stanowisku, uznając w po- [illegible]

cyą pracy. Tu postawiono nową ideę, że wybory są organizacyą stronnictwa. A przecież statut krajowy przepisuje wybory do sejmu a nie do stronnictwa. Zasada krakowska wnosi czysto partyjne pojmowanie życia publicznego. Interpelant mój nie zaczepił ani jednej mej mowy lub referenta w sejmie, ale zignorował całą moją pracę. W przeciwstawieniu tym poglądom stwierdzam, że w Ameryce doszło do tego, iż ludzie uważają poniżej swej godności przyjmować mandaty poselskie. Tam rozpoczęła się reakcya przeciw partyjnemu stanowisku posłów. U nas zaś jest przeciwnie. Pod wpływem parcia pewnych stronnictw wybory są organizacyą posłów stronnictw. Niektórzy uważają to za postęp, ja zaś sądzę przeciwnie, gdyż z chwilą, gdy na pierwszy plan wybija się ideą partyi, to zepchniętą zostaje na plan drugi idea dobra publicznego. Wprawdzie każda partya zyskuje władzę myśli, że będzie służyć dobru publicznemu, ale często zbyt szybko rozpoczyna się walka między ideą partyi a ideą dobra publicznego.

P. Dydyński w swem przemówieniu twierdzi, że „członkowie Koła krak. szli zawsze solidarnie, podporządkowując swe osobiste zapatrywania większości“. Stawianie takiej tezy jest złamaniem regulaminu „Prawicy“, która nie dopuszcza jakiejkolwiek majoryzacyi zapatrywań. Ustęp ten zrobił bardzo złe wrażenie i pogłębił rozdział między obu odłamami „prawicy“. Skutkiem tego słusznym musi być rarzut, że to co się tu dzieje, jest wygrywaniem jednej części prawicy przeciw drugiej. Jeśli komuś chodzi o całość „prawicy“, niech nie mówi tylko o Kole krakowskiem.

Jakie były powody, że nie należę do Koła krakowskiego? P. Dydyński twierdzi, że był to mój wybujały indywidualizm. Zarzut niesłuszny. Powołuję się w odpowiedzi na ten fakt, że desygnowano mnie zawsze na gen. mowcę budżet. w Sejmie, gdzie mową tą zawsze trzeba było ludzi i partye skupiać. Nie należę zaś dlatego do Koła krak., bo zachodzą między nami różnice poglądów co do sprawy sojuszów, reformy wyborczej, kwestyi ruskiej i ideowej propagandy. Sprawy tej na razie nie poruszam.

Przechodzę teraz do sprawy stosunku posła do wyborców.

Przez długi czas posłowie byli tylko mandataryuszami wyborców. Ale rzecz ta dziś już jest przestarzała. Dzisiaj poseł nie jest tylko reprezentantem swego zawodu, klasy itd., ale jest reprezentantem całości. I dlatego nie może kierować się wyłącznie ideami swych wyborców, ale musi pracować według swych najlepszych chęci i zdolności. Powołuję się tu na zdanie hr. St. Tarnowskiego, wypowiedziane w r. 1905 na Sejmie, oraz na artykuł w „Przeglądzie Polskim“ w r. 1907, gdzie podniesiono, że poseł nie może być związany tylko instrukcyami wyborców, ale powinien dobro ogółu mieć na oku. Może być, że są niektórzy, którzy teoryę niezależności poselskiej uważają za przestarzałą. Są jednak inne zdania bardziej nowe, które twierdzą, że może byłoby właściwe wrócić do dawnej greckiej teoryi t. posłów wybierać przez losowanie. Dzisiaj poseł patrzy tylko na to, co każą wyborcy i wszystko czyni, aby im się nie narazić. To ryzyko i zależność poselska wzrosła w miarę jak się rozszerzyło prawo wyborcze i obniżyły kwalifikacye osobiste posłów. Gdy dochodzimy do tego, że mandaty stają się podstawą bytu, to nic dziwnego, że kurczowo wtedy go się trzymamy.

Radykalne teorye dążą do tego, aby termin wybieralności był jak najkrótszy. Ja zaś przeciwnie, w komisyi reformy wybor. postawiłem wniosek, aby okres wyborczy był nie sześć ale dziesięć lat. A powoduje mnie do tego praktyka życiowa. Od czasu jak biorę udział w życiu publicznem, było 13 ministrów dla Galicyi. We Francyi w jednym roku 1910 było więcej ministrów spraw wewnętrznych, niż lat liczy istnienie republiki. Do czegóż dojdziemy, gdy w życiu publicznem zapanuje taka chwiejność?

Idee, jakie wzrastają w kraju, stają się niebezpiecznemi. Powiedział to już Dunajewski w mowie, którą zacytował w jego nekrologu hr. St. Tarnowski: „Kto się gnie jak trzcina za wiatrem, za każdym powiewem opinii, ten sobie służy, a nie sprawie“.

W dyskusyi zabrał głos pierwszy prof. Morawski. Oświadczył on, że wystąpienie jego przeciw posłowi Milewskiemu spowodowane zostało nie politycznymi względami, ale uczuciem ogólnie polskiem. Gdyby na poprzednie zebranie poseł M. był przybył, byłby usłyszał najpierw gorące słowa uznania, a potem dopiero wyrazy bólu i żalu. Mowca podziela zupełnie to zapatrywanie, że dzisiaj poseł nie może być tylko wyrazem woli wyborców. Ale w pewnych zasadniczych sprawach musi z wyborcami się zgadzać. A tu były między nami różnice i wyborcy czekali na tę chwilę, kiedy nastąpią wyjaśnienia.

Sojusz z ludowcami łączy się ściśle z pamięcią ś. p. Potockiego. Mowca uważa fakt ten za najpiękniejszy czyn przedśmiertny jego. — Wprawdzie są w tym bloku tysiączne wady (!), ale sama idea jest szczytna.

U prof. Milewskiego mowca widzi od szeregu lat niechęć wobec namiestnika. A niechęć ta jest luksusem, na który nasze społeczeństwo nie ma ani sił, ani środków. Jeśli zaś chodzi o to, że ludzie u nas się zużywają, to twierdzi mowca, że za mało mamy ludzi, którzy mogą stanąć na naczelnych stanowiskach i dlatego tych, którzy na nich są, mamy bezwzględny obowiązek popierać.

Hr. Wodzicki zaznaczył, że poseł Milewski broni się zasadniczo przeciw temu, aby nakaz wyborców stanowił bezwzględne kryteryum działań posła. Jednak to, a duchowa styczność z wyborcami są dwie rzeczy zupełnie różne. — Gdy między posłem a wyborcami powstają nieporozumienia, to powinien ten poseł zwołać swych wyborców i oświadczyć, że już dłużej wobec sprzeczności zapatrywań zastępować ich nie może. W tem, że tego p. M. nie zrobił, tkwi rdzeń nieporozumienia między większością Koła krak. a nim.

Praktyka uczy, że wybory do sejmu to przecież wybory partyjne. Ten idealny stosunek i stanowisko posłów, o jakiem pos. M. wspomniał, wytworzyłby to, że każdy poseł w parlamencie lub sejmie szedłby dowolną drogą. Tak być nie może. Stronnictwa są potrzebne, a każdą ważniejszą sprawę decyduje się w sejmie w klubach, a nie na plenum. I najpiękniejsza mowa pos. M. nie przekona nikogo na pełnem posiedzeniu.

Wreszcie czyni mowca pos. M. zarzut, że nie pomagał w pracy Kołu krakowskiemu. — Zwłaszcza był odmiennego zdania w sprawie traktatów handlowych z Rumunią i w sprawie wyboru komisyi narodowo-politycznej. Stwierdza w końcu, że w Kole krakowskiem nigdy nie przeprowadza się nad żadną sprawą głosowań. My się sprzeczamy i nieraz bardzo nawet, ale w końcu się ostatecznie godzimy.

P. M. Dydyński na żądanie pos. Milewskiego cofa postawiony mu zarzut jakoby ten nie współpracował z Kołem krakowskiem ze „względów osobistych“.

P. Stan. Konopka domaga się jasnego wyłuszczania dlaczego pos. Milewski do Koła krakowskiego nie należy?

Replika p. Milewskiego.

Pos. Milewski zabrał ponownie głos, aby odpowiedzieć p. Konopce:

Nie jest moją winą iż będę mówił o sprawach, o których mówić nie chciałem. Pierwszym powodem nienależenia do Koła krak. był sojusz z ludowcami. Wprawdzie prof. Morawski bardzo gorąco o tem mówił ja jednak nie uznawałem, aby ta forma, w której zbliżenie nastąpiło, była odpowiednią. W chwili, gdy przystępowano do sojuszu, ludowcy nie należeli ani do Koła polskiego, ani nie uznawali Rady Narodowej. Postępowaniem tem zerwano tradycye konserwatyzmu. Zawarto sojusze z ludźmi, którzy nie uznawali komitetu centralnego. Krok ten miał wielkie konsekwencye i to bardzo nieszczęśliwe. W Kole polskiem zgodzono się na to, aby ktoś traktował o wstąpienie do Koła stawiając warunki i to jakie? Rozluźnienie solidarności Koła polskiego a dalej obsadę pewnych stanowisk podług partyjnego klucza. Czy Kościół zna możność stawiania warunków, pod jakimi by ktoś mógł być katolikiem? Nie. Tak samo i kwestya solidarności nie może być traktowaną warunkowo. Wprowadzenie zaś obsadzania stanowisk według klucza jest negacyą uzdolnienia. Uznając zasadę osobistej kwalifikacyi do sprawowania jakichkolwiek funkcyi, nie mogę godzić się na drogi, które implicite stawiają zasadę, że tylko liczba decyduje, nie kwalifikacye. Doszło do tego, że w Kole polskiem obsadzano stanowiska ludźmi nieukwalifikowanymi.

Powiadają niektórzy, że spokój kraju zależał od tego sojuszu. A mnie się zdaje, że w całej tej akcyi tkwi mania bycia konieczną wielkością. Ostatecznie jednak dzięki takim ideom doszliśmy do tego, że dzisiaj jeśli się nie należy do jakiegoś większego stronnictwa, nie dostanie się żadnego mandatu w komisyi sejmowej,

Poco więc mozolić się, aby zdobywać wiedzę; wystarczy być nieukiem, ale zapisać się do wielkiego stronnictwa a wtedy można „pracować“.

W kwestyi ruskiej stałem na stanowisku, że na członka Wydziału kraj. my nie powinniśmy popierać ani moskalofila ani ukraińca. I wtedy postawiłem wniosek, aby wezwać oba kluby ruskie, żeby postawiły wspólnego kandydata. Mimo to poszliście panowie za ukraińcem. Było to proklamowanie bezkarności i zasady, że wobec nas można sobie na wszystko pozwolić. My łudzimy się, że ukraińcy to naród ruski. Powiadamy, że Ruś się obudzi; tak, ale z tem, że jej wrogiem jest Polak. W programie ukraińców zawartą jako zasada separatyzmu i to na wszelkich polach. A mimo to stronnictwo krakowskie głosowało za ukraińcem. U nas jest dzisiaj wieczne bawienie się w ukrainofilstwo, popieranie tej „Rutenia irridentta“, co dostarcza tylko broni przeciw nam naszym wrogom.

W sprawie reformy wyborczej na leżałem do tych, którzy oświadczyli się za trójmandatowymi okręgami wyborczymi. Uważałem tę zasadę za słuszną, gdyż unikało się przez to rozgraniczenia narodowego. Wprowadzanie podziału na kurye ruskie i polskie jest niebezpieczne i niepotrzebne.

Propozycye popierane przez Koła krak. mają jeszcze jedno niebezpieczeństwo, że wprowadzają inną ordynacyę wyborczą dla Galicyi wschodniej a inną dla zachodniej. Wolałbym może zrezygnować w tych warunkach z reformy wyborczej, albo ograniczyć ją do minimum niż wprowadzać takie rozdziały i co zatem idzie rozdźwięki.

Wreszcie nie godzę się na pewne wyrażenia w oficyalnych artykułach Koło krak. Dopóki nie było powszechnego uświadomienia politycznego, możliwe były błędy lub usterki popełniane w polityce, bo wiedziała o nich tylko garstka ludzi. Dzisiaj każde takie wahanie lub błąd wprowadza depprawacyę polityczną. Ze strony krak. rzucono hasło, że polityka to jest dochodzenie do władzy i utrzymanie się przy niej. Ze stanowiska socyalnego teorya ta jest niebezpieczną. Obok ludzi bowiem, którzy w tę zasadę kładą prawdziwą jej treść, stają karyerowicze, a wtedy ci uważają swą demagogię za coś legalnego i uznanego.

Poza tem rzucono myśl rozszerzenia rządowej sfery działania przez tworzenie instytucyi z wyłącznie rządową marką. Idea ta jest złą, gdyż daje demagogii możność stawiania zasady, że autonomiczne władze nic nie robią, a społeczeństwu dać może coś tylko państwo, w społeczeństwie zaś popiera się przez to pogląd, że obywatel więcej wart jest wtedy, gdy wdzieje na siebie mundur. Ponieważ nie mamy swego rządu, rozszerzenie kompetencyi państwowej jest uszczupleniem naszego autonomicznego programu.

Jedną z takich instytucyi autonomicznych, którą uważam za konieczną, jest Rada narodowa. Tymczasem w „Czasie“ spotkałem nie tylko napaści na nią, ale wprost obniżanie jej wartości. Zaznaczam, że nigdy chwilowa konstelacya co do osób nie może być decydującą co do potrzeby jakiejś instytucyi. Urzędowy charakter namiestnika i marszałka nie dopuszcza, aby oni zabierali głos w Radzie narodowej. Rada narodowa ma bowiem tylko pośredniczyć między stronnictwami i łagodzić metody akcyi wyborczej w kraju, a nie stać na czyichś usługach. Co do potrzeby Rady narodowej nie powinno być dyskusyi. Tymczasem w „Czasie“ występuje się przeciw niej i ogłasza konieczność jej zmiany „in capite et membris“.

Oficyalne oświadczenia.

W odpowiedzi na to przemówienie zabrał głos „jako gość“ poseł prof. Jaworski, który twierdził, że sojusz z ludowcami dał bardzo dodatnie wyniki (!?), gdyż doprowadził do porozumienia ludowców z klerem (?). Bronił następnie konserwatystów przed zarzutem, że tworzą blok namiestnikowski. Mowca sądzi, że takiego bloku niema, choć żałuje, że on nie istnieje. W sejmie jest tylko większość polska, zaś w Kole w W.edniu wszyscy występują bez bloku przeciw jednostkom lub stronnictwu, które pragnie Koło wytrącić z tradycyjnej polityki. Wszyscy bronią Koło przed wnioskami, które wychodzą „z pewnego jego kąta!“ Co do Rady narodowej stwierdza, że grupa krakowska nie wyłamywała się nigdy z pod jej rozkazów, tylko ją krytykuje.

W sprawie teoryi polityki prof. Jaworski uważa politykę za czyn, działanie pożyteczne, które musi swą drogę znaczyć pozytywnymi rezultatami. Kto kroczy inną drogą, może być tylko trubadurem politycznym (!?)

Z ludowcami zawarto dlatego ugodę, że sądziliśmy, iż należy działać pozytywnie, a sami nie mając większości, w ten sposób ją stworzyliśmy.

Namiestnik Dr Bobrzyński zaznaczył na początku, że stanowisko jego nie pozwala mu należeć do stronnictw. Mimo to nie wypiera się zasad, które wyznaje od lat 26. Co do słuszności zasad konserwatywnych powołuje się namiestnik na historyę. Zresztą i sam mógłby coś o tem powiedzieć, gdyż nietylko znał Dunajewskiego, ale współpracował z Grocholskim. Następnie bardzo energicznie zaprotestował przeciw temu, że są pisma i stronnictwa, które w oszczerczy i kłamliwy sposób starają się wprowadzić różnice między jego polityką a polityką śp. hr. Potockiego. W sprawie sojuszu z ludowcami stwierdza namiestnik, że hr. Potocki i on w tej sprawie współdziałali. Od lat było zasadą konserwatystów, aby poświęcić się współdziałaniu z ludem polskim. W Sejmie dawniej konserwatyści tacy i jak Adam Potocki, stanowili pod tym względem skrzydło na lewo wysunięte. Długie lata mijały. Lud ten niby to dojrzał, ale porwany przez agitatorów znalazł się w fazie walki z Kościołem i wielką własnością. Między dworem a włościanami zapanował teroryzm. Była to chwila bolesna. Stronnictwo, które reprezentowało lud, stało poza Kołem. Wtedy zabłysł moment lepszej przyszłości i Potocki rozpoczął rokowania. W pakcie z ludowcami jest jeszcze drugi ustęp, że ludowcy 19 posłów konserwatywnych we wschodn. Galicyi zobowiązują się popierać a nie zwalczać.

Tę ideę przewodnią sojuszu podyktował rozsądek polityczny. Jeśli myśl konserwatywna ma być zdrowo reprezentowana w Galicyi, potrzeba, aby konserwaści poszli razem. W kwestyi ruskiej mówca staje na stanowisku zajmowanem przez hr. Potockiego. Stwierdza się, że hr. Potocki po wyborach przyjechał do Krakowa do dra Bobrzyńskiego i oświadczył, że uznaje tylko Rusinów, którzy się przyznają do narodowości ruskiej. Zapewnił, że był w Stryju u Oleśnickiego i zaproponował mu zastępstwo marszałka w sejmie. Mówca jest zdania, że w sejmie uznać można tylko narodowość ruską, nie rosjan

Nie byłem — kończył namiestnik — przygotowany na krytykę mojej działalności w Galicyi w chwili, gdy prawosławie czyni postępy i opustoszenie.

Przeciw pos. Milewskiemu wystąpił jeszcze p. Niedzielski, oraz pos. bar. Götz, który oświadczył prawie oficyalnie i imieniem konserwatystów, że popierać będą bezwzględnie politykę namiestnika, ale i jego osobę. W sprawie sojuszów oświadczył mówca, że konserwatyści gotowi są zawrzeć je z każdem stronnictwem prawdziwie narodowem. Namiestnika zaś popierają za jego silną rękę, wzrok jasny i konsekwencyę zasad.

P. Milewski składa mandat.

Dyskusye zakończyło krótkie przemówienie pos. Milewskiego, który stwierdził, że polityka prowadzona w Galicyi jest zła i zgubna, przyczem powołał się na mowę ks. biskupa Wałęgi.

Dla też on, nie godząc się z nią, mandatu nie zatrzyma.

Rezolucya konserwatystów.

P. Maryan Dydyński przedłożył następującą rezolucyę:

„Zgromadzeni na dniu 4 stycznia 1912 r. wyborcy większej własności okręgu krakowskiego, po wysłuchaniu sprawozdań poselskich i przeprowadzonej nad niemi dyskusyi oświadczają, swą zgodność z polityczną działalnością większości swych posłów i wyrażają życzenie utrzymanie nadal organizacyi prawicy sejmowej“.

Rezolucyę tę zgromadzenie przyjęło, przyjmując tem samem do wiadomości, rezygnacyę p. Milewskiego.

Zydzi w świetle etyki i opinii.

I.

Według najnowszych obliczeń zamieszkuje kulę ziemską 1720 milionów ludzi. Ponieważ zaś wszystkich żydów liczą na świecie 11,894783, wypada przeto 1 semita na 144 mieszkańców naszego globu.

Ani jedna część świata nie jest od nich wolna, gdyż nawet w Oceanii wykazuje statystyka angielska przeszło 17 tysięcy potomków Abrahama. Zresztą jednak mają żydzi swoje sympatye i antypatye pod tym względem. Tak np. szczególną miłością pałają oni do poczciwej, starej Europy, w niej zaś znowu nadewszystko ukochali nadwiślańskie niziny... Krótko mówiąc, są wszędzie; unikają zaś tylko okolic podbiegunowych i... siedzib ludożerców.

Z okoliczności, że żydzi rozeszli się po całej ziemi, nie można im robić żadnego zarzutu. Wszak i rasa anglosaska ma swych przedstawicieli w każdej niemal okolicy świata, a nawet Polaka wszędzie natrafić można. Uwagę natomiast zwraca inna okoliczność.

Oto naród angielski panuje nad czwartą bez mała częścią ludzkości i nie słychać skarg i utyskiwań ludów, które mu podlegają. Wyrozumiałość i uczciwość, cechująca rządy brytyjskie, jedna im zaufanie wszystkich poddanych, czego najlepszym dowodem jest obecny stan stosunków w zdobytym przez Anglię Transwaalu.

O każdym zresztą narodzie dałoby się wiele pochlebnego powiedzieć. Jedynym wyjątkiem pod tym względem są żydzi. Towarzyszy im stale nienawiść wszystkich, z którymi się stykają. Na ich głowach ciąży przekleństwo wieków i wzgarda milionowych rzesz ludzkich. Jest to szczep wyjęty z pod prawa w moralnem tego słowa

Dwie rocznice.

Rok 1912 przynosi nam — oprócz napoleońskiej — dwie rocznice związane najściślej z naszą narodową literaturą i z rozwojem naszej kultury.

Dnia 27 września 1612 zmarł w Krakowie X. Piotr Skarga Pawęski, najznakomitszy polski kaznodzieja, patryota mądry, gorący i ofiarny, człowiek czysty i pełen poświęcenia dla bliźnich.

Dnia 19 lutego 1812 urodził się w Paryżu Zygmunt Krasiński, trzeci z nieśmiertelnej trójcy polskiego romantyzmu, poeta wielkiej miary, myśliciel jeden z największych, jakich Polska wydała, płonący całe życie miłością kraju rodzimego.

Wstępując w ten rok jubileuszowy, należy przypomnieć obu tych wielkich ludzi, których pamięć uroczyście czcić będziemy.

Posłuchajmy spowiedzi przed Panem złotoustego autora „Kazań sejmowych“, jako swe posłannictwo kapłańskie i obywatelskie rozumiał i jak je spełniał.

„I do rady i senatu i do rycerstwa i na sejmach i na zjazdach odprawowałem, Panie Zbawicielu, poselstwo Twoje: upominałem, aby obie matce swoje, Kościół Boży i ojczyznę w jednym końcu złączone, wiernie i u przejmie miłowali; aby ich kacerstwy nie rozróżniali, a niezgody między nie nie siali, którą się obiedwie zabijają; aby wierną radę dawali, na samo się dobro pospolite oglądając, a domy i prywaty swoje dla niego radzi tracąc, gdyby tego potrzeba; aby pany króle swoje na wzór przodków swoich wiernie czcili i onym posłuszeństwo oddawali i o ich się nieczęść gniewali i szemrania się wszelakiego o nich strzegli; aby uprzejmość i całość serca między sobą zachowali, aby wolnością swoją nie ginęli; a niewolej obcych panów na się nie przywodzili“.

„Wołałem na nie, Panie, aby na niewierność, mężobójstwa, cudzołóstwa, kazirodztwa, lichwy, wydzierania, najazdy, inne srogie grzechy, lepsze prawa i prędszą sprawiedliwości naleźli, a zmazaną krwią i krzywdami kościołów i ubogich i uciążeniem poddanych ziemię swoją oczyściali; aby hardości, zbytków, próżnych utrat w jedwabiach i winie i rozkoszach zaniechali, a dostatek swój na obronę rzeczypospolitej i ojczyzny miłej, na ubogie i na kościoły obracali“.

„Groziłem im, jakoś rozkazał, gniewem Twoim, zgubą i pożarciem od nieprzyjaciół i spustoszeniem i przeniesieniem królestwa ich do innych narodów“.

„Ukazowałem, jako pogański miecz nad nimi wisi, który sąsiedzkie zdrowia i majętności pożera; aby się przykłady srogości Twej ukarali, a o większych grzechach swoich, które tejże sprawiedliwości nie ujdą, myślili i z nich powstawali“.

„Cóżem dalej czynić miał, mój Panie?“

I czynił to każdym aktem swego życia, każdym wyrazem ust swoich, każdem drgnieniem serca, nie szczędząc wiadomości i nauki, aby wolą i sercem swych rodaków ku poprawie i dobrem ruszyć“

Profesor Stanisław Tarnowski tak ocenia Skargę:

„Te dwie rzeczy: miłość ojczyzny i obawa o nią, miłość Boga, religijna gorliwość i wiara, złożyły się na rezultat tak nadzwyczajny, jak jego natchniona, jedyna w swoim rodzaju wymowa.

Rozbierać szczegółowo „Kazania sejmowe“, dowodzić ich mądrości i wzniosłości nie potrzeba. Uczuje ją i zadrga od niej przerażeniem i podziwieniem każde polskie serce, gdzie jest; a gdzie go niema, tam żadne dowodzenie nie pomoże... Kto raz w życiu czytał: „Cóż mam z tobą czynić, nieszczęśliwe Królestwo?“, ten wie, że równego niema w polskim języku nic, że nigdy polskie serce nie przemawiało silniej do polskiego sumienia... Niema nic we wszystkiem, co było kiedykolwiek po polsku powiedziane lub napisane, nic, coby takie robiło wrażenie, jak to zakończenie „Kazań sejmowych“, ten wyraz najwyższy, najpotężniejszy, przeczuć, jakie przez wiek cały miała o ojczyźnie bolejąca i strwożona jej miłość“.

A profesor Chrzanowski, czyniąc zastrzeżenia co do roli Skargi w walce z protestantyzmem, tak określa jego zasługi:

„Skarga wart kultu, bo w jego życiu i działalności są wartości nieprzemijające, zarówno ogólno narodowe, jak ogólno-ludzkie.

Wartością ogólno-ludzką jest w nim człowiek, czysty jak łza, pełny miłości człowieka, miłości chrześcijańskiej, szlachetny działacz społeczny, założyciel banków pobożnych i bractw miłosierdzia, pocieszyciel ubogich, orędownik uciśnionych „robaczków ziemskich“, nad których niedolą bolał tak gorzko, jak nikt w Polsce przed Staszycem.

A wartością ogólno-narodową jest w nim przedewszystkiem Polak, kochający ojczyznę całą siłą swego szlachetnego i gorącego serca, jeden z największych patryotów, jakich przez wieki swego istnienia wydała Polska i największy jej kaznodzieja narodowy wszystkich wieków, który z bezprzykładną odwagą piętnował prywatę szlachty i „złodziejskie serca“ magnatów, który zaklinał naród do ratunku i naprawy Rzeczypospolitej, który go uczył kochać ją, jako „matkę najmilszą“: „Kazania sejmowe“ to nietylko arcydzieło wymowy, jedno z największych w literaturze całego świata, to także jedno z największych na świecie arcydzieł literatury patryotycznej, najsilniejszy w niepodległej Polsce — przed Staszycem — głos, nawołujący do ratowania ojczyzny.

I wreszcie wartością ogólno-narodową w Skardze jest jego język, który stanowi wspaniałą koronę długoletniej pracy naszych pisarzów zygmuntowskich nad wyrobieniem mowy ojczystej, a który do dziś dnia jeszcze — pomimo wielkich pisarzów XIX wieku — jest, jeżeli się nie mylimy, jako klasyczne zespolenie obrazowości i wogóle poezyi z prostotą i jasnością, nieprześcigniety i nie prześcigniony.

Te poważne głosy wystarczą chyba całkowicie, aby usprawiedliwić i spotęgować kult genialnego pisarza i kaznodziei i nadać jego jubileuszowi piętno ogólno-narodowe.

* * *

Zygmunt Krasiński jest poetą-filozofem, któremu w niesłychanem niemal proroczem odczuciu prądów nurtujących ludzkość, mało kto sprostać może.

Jego „Nieboska komedya“ jest wróżebnem widziadłem tych rozstrzygających walk społecznych i klasowych, tego ostatniego starcia dwóch wykluczających się nawzajem światopoglądów, — których termin każdy niemal dzień przybliża, które jednak w chwili powstania „Nieboskiej“ zarysowywały się zaledwie w mglistych i na półwidzialnych zarysach.

W „Irydyonie“ stworzył Krasiński cudowny ideał miłości Ojczyzny, we wszystkich jej przeobrażeniach i najwyższem stopniowaniu, od niszczącej nienawiści i zemsty, do twórczej i wskrzeszającej potęgi.

Wogóle Miłość w napięciu najdoskonalszem i najczystszem była ideałem Krasińskiego. Słusznie też pisze jeden z jego krytyków:

Już w pierwszym swoim utworze genialnym w „Nieboskiej komedyi“, wygłosił poeta ideał bezwzględnej miłości. Poeta w „Nieboskiej komedyi“ położył silny nacisk na potrzebę miłości w szerszym zakresie. — Obie walczące z sobą strony, t. j. arystokracya i demokracya, nie odnoszą pożądanego, prawdziwego zwycięstwa dlatego, że żadna z nich nie walczyła w imię miłości. Obaj wodzowie hr. Henryk i Pankracy, pomimo zasadniczych różnic, mają jedną wspólną cechę, mianowicie brak miłości; to też i koniec obu tych ludzi jednakowy: obaj poznają w ostatniej chwili swego życia, że błądzili srodze, odrzucając ten niesłychanie ważny pierwiastek, ten niezbędny warunek zwycięstwa. Pankracy przyznaje zwycięstwo „Galilejczykowi“, jako bezwzględnemu uosobieniu miłości, bez której niema i nie może być szczęścia społecznego.

Tę samą ideę miłości widzimy i w potężnej tragedyi „Irydyon“; tam przebija się ona w stosunku głównego bohatera utworu do garstki chrześcijan i do Masynissy, tego szatana dziejowego, który potrafi najwznioślejszą pracę narodów wypaczyć i wszędzie, zamiast miłości, zasiać nienawiść; to też dlatego właśnie Irydyon nie zwycięża, że się sprzymierzył z szatanem. Chcąc na tę główną część utworu silniejszy położyć nacisk, poeta uzależnił zwycięstwo swego bohatera od współudziału chrześcijan w akcyi przeciw Rzymowi, a właśnie garstka tych chrześcijan hołduje idei miłości i przebaczenia, więc nie może uczynić zadość pragnieniom Irydyona. Wreszcie w zakończeniu tragedyi Krasiński, posyłając swego bohatera „na północ w imieniu Chrystusa“, każe mu ukochać nowych braci swoich i bezustanku pracować dla nich z miłością w sercu, pracować dopóty, aż wreszcie Bóg „rozwiedzie zorzę nad nimi i udaruje ich tem, czem aniołów swych obdarzył przed wiekami“.

Taką apoteozę miłości spotykamy wreszcie u Krasińskiego we wszystkich niemal jego utworach większego znaczenia. Widzimy więc ją i w „Psalmie wiary“, gdzie poeta, dając idealny obraz ludzkości udoskonalonej, prorokuje jej, iż przyjdzie czas, gdy ona zostawi za sobą wszystko, co boli, wszelki fałsz i brud, a weźmie z sobą „duchowe poznanie i serca wieczną, nieskończoną miłość“. I w „Psalmie miłości“ wierzy, że tylko przez miłość jedynie nastąpi przemienienie i w „Resurrecturis“ każe jednostce każdej być „siłą, co skłania nad śmierć silniejsza siła ukochania“, każe być „piekłem miłości“.

Tak czuł, tak kochał Krasiński, takie drogi wskazywał narodowi, a całość dzieł jego jest harmonijnem i koniecznem dopełnieniem niezrównanego kręgu naszej wielkiej poezyi, stworzonej przez Mickiewicza i Słowackiego.

Należy się też jego pamięci godna cześć.

znaczeniu, wyjęty z racyi gwałtów i nadużyć, jakie względem innych stosuje. I to nie od dziś, nie od wczoraj, ale od niepamiętnych wprost czasów.

Niejednokrotnie usiłowano zbadać przyczynę tego wysoce charakterystycznego zjawiska. Uciekano się wtedy do sądu etyki i opinii. Wynik badań bywał zawsze dla żydów niepomyślny, jeżeli nie w całości, to przynajmniej w znacznej części. Uzasadnienie wyroku, jaki padał z ust filozofa, historyka czy polityka, było z reguły mniej więcej takie: „Żydzi są wrzodem na ciele ludzkości. Ponieważ zaś jedynymi środkami na wrzód są: usunięcie go i utrzymywanie ciała w dala od wszelkiego brudu i nieczystości, należy przeto żydów albo usunąć ze środowiska, albo unikać z nimi stosunków".

Dla społeczeństwa polskiego kwestya ta jest jedną z najważniejszych. Ma ono bowiem może najwięcej powodów do nienawidzenia semickiego żywiołu, który dał mu się rzetelnie we znaki. Warto jednak posłuchać, jak się na stosunki żydowskie inne ludy zapatrują i jak się te stosunki przedstawiają w świetle etyki chrześcijańskiej. W ten sposób dopiero będzie można wyrobić dokładne pojęcie o przyczynach powszechnej judofobii. Równocześnie zaś łatwiej przyjdzie zrozumieć powody istnienia wręcz przeciwnego kierunku społecznego, mianowicie filosemityzmu.

*

Pseudoliberalna prasa żydowska, która, jak wiadomo, zawładnęła znaczną częścią opinii wszechświatowej, usiłuje udowodnić, że „prześladowanie" żydostwa jest wynikiem agitacyi klerykalnej, a nawet, że zdarzające się w dzisiejszych czasach pogromy są wyrazem zacofanej i średniowiecznym duchem tchnącej myśli chrześcijańskiej. Tego rodzaju rozmyślne fałszowanie faktów historycznych może zadowolić szerokie masy przeciętnych czytelników, ale nie ujdzie uwagi ludzi wykształconych, którzy w interesie prawdy zmuszeni są sięgnąć do pierwszych i czystych źródeł, niż... mętne fale rozumowań krzywonosych filozofów z Fichtegasse i pokrewnych.

A źródła te zawierają wiele ciekawych szczegółów.

Dowiadujemy się z nich, że już z Egiptu wyszli żydzi, zabrawszy podstępnie złoto i srebro swych sąsiadów. Jak i dziś zatem nie zapominali oni o „geszefcie", choćby się znajdowali w obliczu śmierci. Mimowoli przypomina się tu świetnie określona przez Juliusza Verne'a sylwetka żyda Izaka Hakhabuta, który, wybierając się w drogę z planety Galii na ziemię, nie zaniechał obwiązać się pasem, wypchanym luidorami.

Więcej interesu wzbudzić powinny, nawet w zwolennikach judofilstwa, bezstronne zdania tak sławnych w starożytności mężów, jak Seneki, Cycera albo Tacyta. Dziwnym zbiegiem okoliczności te trzy może najświatlejsze głowy pogańskiego Rzymu przeświadczały się o potępianiu żydostwa.

Seneka, ów szlachetny, pełen tolerancyi i liberalnych poglądów myśliciel, nazywa izraelitów dosłownie „najzbrodniejszym plemieniem". Człowiek, który śmiało i z narażeniem własnego życia (były to czasy Nerona) stawał do walki ze złem ówczesnem, musiał mieć chyba wystarczające powody, skoro piętnował cały naród żydowski. A ciekawe też jest, że Seneka zarzuca mu pomiędzy innemi, iż usiłuje narzucić Rzymianom swoje prawa i obyczaje.

Cycero powiada, że żydzi są ludem, zrodzonym do niewoli. I bowiem tylko wtedy stają się oni mniej szkodliwi. O zupełnem ich uszlachetnieniu niema nawet mowy, jak o tem przekonywa niewola egipska i babilońska. Z jednej i drugiej wyszła dusza żydowska nietknięta w swoich wadach.

Jeszcze surowszym jest Tacyt, ten ideał bezstronnego historyka, który nazywa semitów najgorszym narodem (deterrima gens). Są oni według niego niesłychanie do lubieżności skłonni, obyczaje zaś ich mają być bezmyślne i niegodziwe. Wreszcie stwierdza Tacyt, że żydzi tylko między sobą dotrzymują wiary, obcym natomiast z całego serca nienawidzą.

Nie sądzimy jednak, że tylko Rzymianie tak źle o nich wyrażali. Sami żydzi wystawiają sobie niezbyt pochlebne świadectwo. Tak np. czytamy w talmudzie (Traktat Sab. 1196): „Żydzi już za czasów zburzenia Jerozolimy tak byli znikczemnieli, że nie było ani jednego żyda, któryby nie był oszustem". W innych znowu traktatach talmudu, jak: Besa, Succa, Midka bechir, Jebammoth i inni, znajduje się cały szereg ustępów, rzucających najniekorzystniejsze światło na lud wybrany.

Rabini sami uważali snać za stosowne przypominać żydom ustawicznie, jakimi są w rzeczywistości. Jeden z ustępów talmudu powiada, że cechą semity jest „bezwstydne" zuchwalstwo i że w tym kierunku żaden inny naród na ziemi sprostać im nie może. Gdzieindziej jest wzmianka o oszustwie z dodaniem uwagi, iż pociąg do tego rodzaju „pracy" najsilniej właśnie u żydów jest rozwinięty. Według talmudu posiadają oni także dar udawania w tym stopniu, w jakim żaden lud go nie posiadał i posiadać nie będzie. W dalszym ciągu czytamy zapewnienie, że tylko przy pomocy tego daru udało się żydom dotąd utrzymać między innymi narodami i byt swój zawarować.

Piszący w ten sposób o żydach dla żydów mieli rabini jasny cel na oku. Nie pragnęli oni bynajmniej obrzydzić im ich wad i nakłonić do uszlachetnienia się. Przeciwnie, po każdym takim ustępie, omawiającym złe (w naszem pojęciu) strony duszy żydowskiej, następuje szczegółowe uzasadnienie, wytłómaczenie i objaśnienie, jak należy tę lub ową wadę praktycznie względem „goimów" stosować.

Oto próbka takiego rozumowania.

Po stwierdzeniu, że żyd jest zdolny jedynie do handlu, ale nie do uczciwego rolnictwa, wyjaśnia talmud to zapatrywanie w następujący sposób: Jeżeli żyd posiada 100 denarów i zajmuje się handlem, będzie mógł codzień jadać mięso, pić wino i mieszkać w pałacu. Gdyby zaś rozpoczął uprawę ziemi, to choćby posiadał 1000 denarów, będzie jadał tylko jarzyny, pijał wodę, mieszkał w chacie i sypiał na podłodze.

Nie potrzeba chyba dodawać, że na ciasne, ciemne umysły szerokich mas żydowskich taki jaskrawy przykład, nie będący zresztą niczem innem, jak ... wywrzeć musi oddziałać w niezwykle silnym stopniu. Wpływ tego rodzaju poglądów potęgują inne ustępy talmudu, które wprost wzywają do nienawiści wszystkiego co nieżydowskie. Wystarczy parę wyjątków.

Rabbi Abarbanel mówi, że tylko lud wybrany godzien jest życia wiecznego, a nie cudzoziemcy, którzy są „jako osły". Domy ich nazywa mieszkaniami zwierząt i wyciąga z tego wnioski, że wolno ich „dlatego" oszukiwać i niszczyć lichwą, bo „tylko" brata swego, żyda, skrzywdzić jest grzechem". Owe „goje" według żydów są ... jeszcze jaskrawiej we formule, zatytułowanej Kol-Nidrai. Formuła ta posiada moc, uwalniającą izraelitę od wszelkich zobowiązań i przysiąg, jakie mógł zaciągnąć w ciągu roku. W razie potrzeby może go z tej przysięgi zwolnić trybunał, złożony z trzech jakichkolwiek żydów.

A oto inny obrazek. Według traktatu Bava-Batra posiadłości chrześcijanina są jako pustynia, albo jak piasek na dnie morza: pierwszy, kto je zajmie, staje się ich prawdziwym właścicielem. Tu zapewne szukać należy przyczyn tej pogodnej swobody, z jaką żyd parceluje i licytuje wieś polską.

Traktat Avoda-Zara zabrania wyraźnie ratować od śmierci nie-żyda, oddawać mu rzeczy zgubione, albo litować się nad jego nieszczęściem. Ustęp ten nie wymaga już komentarzy, w barbarzyństwie swojem jest bowiem wstrętny.

Jaskrawym dowodem wyrafinowanej przewrotności semickiej jest ustęp, wyjęty z drugiej części talmudu zwanej Gemarą (t. j. „Objaśnieniami"). Rabbi Jehuda ha-Nasi wysławia w nich cnoty sprawiedliwości i słuszności, pod warunkiem wszakże iż są stosowane przez żydów względem nich samych. W zastosowaniu do chrześcijanina cnoty owe zmieniają swą naturę i stają się grzechem. Oto są najszczytniejsze hasła i poglądy etyki talmudycznej.

Wobec tego nie można się dziwić, że lud karmiony już od 3 wieku po Chr. podobną strawą duchową nosi w sobie najniższe instynkty i zdolny jest przedewszystkiem do czynów niegodziwych.

Mora.

O miejską reformę wyborczą.

Pod przew. Dr Ernesta Bandrowskiego obradowała wczoraj miejska komisya dla reformy wyborczej. R. m. Maryan Starzewski podniósł myśl, czy nie należałoby przyznać prawa wybieralności do Rady miejskiej kobietom. Komisya uchwaliła rozważyć tę sprawę na jednem z najbliższych posiedzeń.

Następnie uchwaliła komisya skreślić ustęp, wykluczający od wybieralności osoby, „które imieniem własnem lub jako pełnomocnicy stron spór z gminą prowadzą".

W dyskusyi nad rozdziałem mandatów r. m. X. Caputa wyraził zdanie, że uważa ordynacyę wyborczą za czynnik nader doniosły dla gminy, lecz najlepsza ordynacya nie przyniesie spodziewanych owoców, jeżeli równocześnie nie zapobiegnie nadużyciom przy wyborach. Liczne okręgi z małą liczbą wyborców ułatwią nadużycia; dlatego należy tworzyć okręgi wielkie. Mowca proponuje podział Krakowa na 5 okręgów wyborczych, a liczbę radców od 80 do 90 najwyżej. Zwalcza stanowczo projekt dzielenia obywateli na miejskich i podmiejskich.

Projekt obecnej ordynacyi oparto na zasadzie równości wszystkich, tę równość należy w całej pełni zachować i nie dzielić obywateli na dwie klasy. O majoryzowaniu gmin przyłączonych mówić nie można, bo radca miejski powinien dbać o dobro każdej dzielnicy i każdego mieszkańca, a przy wyborach nie należy pytać, w której dzielnicy mieszka kandydat na radcę, tylko o to, czy będzie dobrym opiekunem gminy.

Ostatecznie kwestyę podziału okręgów odroczono.

KRONIKA.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 7 minut 37, zachód przypada o godzinie 3 minut 43; długość dnia godzin 8 minut 10.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w sobotę Trzech Króli, pojutrze w niedzielę Walentego.

Kraków, dnia 5 stycznia.

Do wiadomości chrześcijańsko-społecznem stowarzyszeniom krakowskim. Na telegram gratulacyjny, wysłany zbiorowo przez chrześcijańsko-społeczne stowarzyszenia krakowskie do Rzymu w dzień konsekracyi biskupiej, nadesłał książę biskup Adam Sapieha następującą odpowiedź:

„Związek chrześcijańsko-socyalny na ręce W. X. A. Mytkowicza, Kraków. Ksiądz Adam Sapieha serdecznie dziękuje za łaskawie nadesłane mu życzenia z powodu powołania go na stolicę biskupią w Krakowie. Podziękowanie wszystkim, którzy we wspólnym telegramie życzenia przesłali.

Takie samo pismo otrzymał naczelny redaktor naszego pisma dla chrześcijańsko-społecznej pracy.

Konferencya w sprawie przyłączenia Podgórza. Dziś o godz. wpół do 12 przed południem rozpoczęła się konferencya w sprawie przyłączenia Podgórza do Krakowa.

W skład delegacyi weszli: prezydent Leo, obaj wiceprezydenci: Dr Szarski i Sare, tudzież radcy: Hałatkiewicz, Daszyński, Jan Kanty Federowicz, Ignacy Landau, Tilles, Iglicki i Datner.

W skład delegacyi miasta Podgórza wchodzą: burmistrz poseł Maryewski, radni: Breuer, Dr Emilewicz, Łuczko, Oberlaender, Matula, Gadomski, Liban, Przybylski, Rolle, Rappaport Aronsohn i dyrektor magistratu podgórskiego Kowalski.

Imieniem Rady powiatowej wielickiej: marszałek Winter, zastępca marszałka Śliwiński, członek Wydziału krajowego Skołyszewski i sekretarz Szczepański.

Z ramienia Wydziału krajowego: członek Wydziału Onyszkiewicz i radca Schworm.

Obradom przewodniczy Mieczysław Onyszkiewicz, poseł na Sejm kraj. i członek Wydziału kraj. Konferencya odbywa się przy drzwiach zamkniętych.

P. Daszyński a przysięga. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi dla reformy wyborczej r. X. Caputa podniósł że w protokole z przedostatniego posiedzenia znajduje się takie zdanie: „r. m. Daszyński oświadcza, że przysięga jest czczą formą". Mowca nie pamięta tego wyrażenia, które jednak, jako obrażające religię i wchodzące w kolizyę z kodeksem karnym, w protokole bez sprostowania lub odpowiedniego zastrzeżenia przewodniczącego w protokole komisyi zostać nie może.

Spoczynek niedzielny adwokatów. Na wczorajszem zgromadzeniu Stowarzyszenia kandydatów adwokackich uchwalono po kilkugodzinnej dyskusyi rezolucyę, wzywającą kandydatów adwokackich tak miejscowych jak i zamiejscowych do ścisłego przestrzegania od 1 stycznia b. r. obowiązku spoczynku niedzielnego, nakazanego reskryptem ministerstwa. Nieprzestrzeganie spoczynku postanowiono uważać za wyłamywanie się z koleżeńskiej i zawodowej solidarności. Polecono wydziałowi Stowarzyszenia, aby strzegł spoczynku we wszystkich kancelaryach adwokackich. Wezwano także prezydyum Izby adwokackiej, aby czuwało nad przestrzeganiem tego spoczynku. Uchwalono w końcu w dniu 7 b. m. zwołać w tej sprawie zgromadzenie miejscowych i zamiejscowych kandydatów i wydać odpowiednią odezwę do przestrzegania reskryptu ministeryalnego.

Kwaterowe dla inspektorów i st. inspektorów kolejowych. Otrzymujemy następujące pismo: W „Głosie Narodu" nr 295 z 28 grudnia ub. r. pod tytułem „Kolejarzom na Gwiazdkę" podane są nieścisłe cyfry, a mianowicie podniesienie kwaterowego: dla inspektorów o 330 K., zamiast 240 K.; dla st. inspektorów o 340 K., zamiast 210 K. Trzeba jeszcze uwzględnić, że jest to podniesienie dla Wiednia, zaś dla Krakowa o 20 proc. mniejsze, a zatem: dla inspektorów o 192 K; dla st. inspektorów o 168 K. tylko.

Oprócz tego starsi inspektorowie przechodzą wskutek podniesienia do wyżej opodatkowanych i podatek osobisto dochodowy podnosi się o 60 K. Także i stempel dekretowy wynosi 15 do 20 K.

Podane więc przez Szanowny Dziennik podniesienie dochodów jest przy nadinspektorach więcej, jak dwa razy za wielkie, przy inspektorach prawie dwa razy za wielkie.

Jeden z abonentów.

Z Teatru miejskiego. Z powodu przypadającego w sobotę 6 b. m. święta Trzech Króli „Intryga i miłość" Schillera wystawioną będzie w piątek; w sobotę popołudniu „Betleem Polskie" Rydla; wieczorem „Paweł I." D. Mereżkowskiego; w niedzielę popołudniu „Kościuszko pod Racławicami" w nowych dekoracyach, wieczorem „Intryga i miłość"; w poniedziałek „Legion". We wtorek odbędzie się przedstawienie na dochód Towarzystwa dziennikarzy polskich. Wystawioną będzie „Intryga i miłość" Schillera.

Dar p. Miedniaka. Potwierdzając odbiór kwoty 5434 K 52 h. od p. radcy Miedniaka, jako sumę zebraną wśród członków Stowarzyszenia gospodnio-szynkarskiego na Dar Grunwaldzki z przeznaczeniem 2000 K na rzecz szkoły w Maryańskich Górach, Zarząd Główny składa na tej drodze serdeczne podziękowanie wszystkim członkom Stowarzyszenia, którzy ofiarnością swoją przyczynili się do zebrania tej sumy i okazali dowód gorącego zainteresowania się sprawą obrony kresów.

Ślub prof. Tomasza Buły z panną Janiną Rottermund odbędzie się w kościele św. Krzyża w Krakowie dnia 7 bm. o g. 5 wieczór.

Konstytuujące posiedzenie plenarne Izby handl. i przemysłowej odbędzie się dnia 9 bm. o godz. 4 popoł. z następującym porządkiem dziennym: Ukonstytuowanie się Izby; wybór prezydenta, wiceprezydenta, delegata Izby do prezydyum oraz skarbnika; wybór komisyi; wnioski i interpelacye.

Reduta prasy. Komitet krakowskich dziennikarzy postanowił urządzić w bieżącym karnawale redutę prasy, która odbędzie się w niedzielę 4 lutego w salach Starego Teatru. Ciesząca się zawsze tak znacznem u nas powodzeniem zabawa, urządzoną będzie, jak lat poprzednich, na dochód funduszu wdów i sierót po dziennikarzach, grupujących się w Towarzystwie dziennikarzy polskich.

Komisya wykonawcza komitetu pod przewodnictwem redaktora Aleksandra Karcza rozpoczęła już prace przygotowawcze.

Stan pogody w Zakopanem. (Informacya Związku Turystycznego). Wczoraj 4 stycznia mróz (—6° Cels). Dzisiaj 5 stycznia spadł mokry śnieg. Przepowiednia na jutro: śnieg.

Wycieczka sankami do Morskiego Oka, urządzona staraniem krak. „Ogniska" nauczyc. odbędzie się nieodwołalnie w d. 6—7 stycznia. Punkt zborny w sobotę d. 6 bm. o godz. 8·30 rano na dworcu kolejowym w poczekalni II. klasy. Odjazd o godz. 9·05. Legitymacye wydawane będą w piątek od 5 stycznia w lokalu „Ogniska", Plac Szczepański l. 3 I. p. od godz. 3—6 i na stacyi w sobotę przed odjazdem pociągu.

Zniesienie wyroku. Z Wiednia donoszą: Trybunał kasacyjny zniósł wyrok sądu krakowskiego, zasądzający Dra Emila Bobrowskiego na 14 dni aresztu, obostrzonego dwoma dniami postu, za obrazę religii, popełnioną w mowie na zgromadzeniu, i nakazał rozpisanie nowej rozprawy.

Krak. Tow. Weteranów wojskowych, urządza w sobotę 6 b. m. o godz. 3 popoł. „Opłatek" dla swoich członków i przyjaciół Towarzystwa w własnem mieszkaniu, Grodzka 32.

I gal. Stow. maszynistów, werkmistrzów mechanicznych i monterów — zaprasza swych członków do wzięcia udziału we spólnym tradycyjnem „Opłatku", który odbędzie się w niedzielę dnia 7 b. m. o godz. 12 w południe w lokalu „Koła Mieszczańskiego", ul. Jagiellońska l. 9, II p.

56 FILIP OPPENHEIM.

Ten, który zniknął.

(Powieść).

Ale jak zwykle, tak i dziś, zdradziłem się zbyt wcześnie przed Ludwikiem z tem, o co go posądzałem.

— Pan mówi zapewne o nieszczęśliwym wypadku pana Delory — rzekł z akcentem zupełnie na pozór szczerego współczucia.

— Tak jest — odparłem. — Zjechałem tu przed chwilą windą. Delora leży tam, na górze, z czołem przeszytem kulą. Zapytuję też siebie, czy człowiek ten popełnił samobójstwo, czy?...

— Czy co? — spytał niesłychanie słodko Ludwik, mrużąc powieki.

— Ostatecznie rzecz ta nie obchodzi mnie tak blisko — odparłem, wzruszając ramionami — a prawda musi z czasem wyjść na jaw. Bądź co bądź jesteście obaj pobici.

Ale wtedy Ludwik ożywił się nagle. Postać jego wyprostowała się, urósł niejako, a w oczach jego zaświecił blask tryumfu.

— Pobici? — powtórzył z dumą. — Co się tyczy Delory, postąpił on w ostatniej chwili jak dziecko. Miał w ręku wszystkie atuty, a ukazanie się jego brata, które nastąpiło za późno, nie mogło już nic zmienić. Nikt niema już dziś prawa odrobić tego, co już zostało dokonanem, a zwycięstwo jest przy nas.

— Prócz tego, że zamierzaliście jak się zdaje, zachować otrzymane ze sprzedaży dreadnoughtów pieniądze? — rzekłem pytająco.

— Trudnoby nam było tego dowieść — odparł wymijająco Ludwik.

— A cóż teraz pocznie ambasador chiński?

— Wszystkie dowody własności są w jego ręku. Dreadnoughty odpłynęły już na miejsce przeznaczenia, żadne potęgi świata nie zmienią dokonanego faktu. Ale żegnam już pana i życzę panu szczęścia, kapitanie Rotherby.

To rzekłszy, skłonił mi się i pospieszył — jak zwykle — na spotkanie wchodzących gości, cichy, układny, ujmujący.

Przypatrywałem mu się z daleka. — Ten człowiek był naprawdę przerażający. Tam, na górze leżał w kałuży własnej krwi wspólnik jego, prawie przyjaciel, człowiek, którego on, nie kto inny doprowadził do tak tragicznego końca, tu zaś na dole ten dziwny, nieodgadniony zbrodniarz powracał w jednej chwili z całą łatwością do zwykłej swej codziennej roli, roli przybranej, jak się o tem wkrótce miałem dowiedzieć.

Nie wyraziłem nikomu przypuszczeń moich co do przyczyny śmierci Delory. Ostatecznie było to zwycięstwo silniejszego w tym turnieju zbrodni.

Ostatecznie Delora zasłużył stanowczo na swój los przez całe swe postępowanie, w którem przewrotność szła o lepsze z karygodną słabością i okrucieństwem.

Okazało się, że utraciwszy oddawna olbrzymi swój majątek na bezmyślnem używaniu, służył on już lata całe za narzędzie ludziom, którzy wysuwali go na pierwszy plan z powodu jego arystokratycznego nazwiska i wielkopańskiej powierzchowności.

W stosunku do Felicyi okazał się klasycznym opiekunem, używającym na własne potrzeby znacznej części funduszów, przesyłanych z Brazylii na koszta jej utrzymania. W rzadkich tylko chwilach, w których los sprowadzał do kasy jego znaczniejszą ilość złota, pochodzącego zwykle z mętnych źródeł, obsypywał ją podarkami i stroił zbytkownie. Śmierć jego uwolniła Felicyę od przysięgi jaką wymógł na niej, dla ułatwienia sobie ostatniego swego oszustwa.

Felicya nie wiedziała oczywiście całej prawdy. Wtajemniczając ją do spisku powiedziano jej tylko, że nieznany jej wuj Fernando Delora, przybyły do Europy dla spełnienia ważnej misyi, zachorował niespodziewanie.

Nie czując się więc na siłach spełnienia powierzonego sobie zadania, przelał chwilowo prawa swe na brata swego Maurycego. Żądano więc od niej, aby towarzysząc Delorze w podróży do Londynu, nie zdradziła przed nikim prawdziwego imienia. Felicya uwierzyła, że biorąc na siebie misyę swego brata, wuj jej Maurycy oddaje ważną usługę, krajowi swemu i rodzinie. Udała się więc z nim do Londynu, podczas kiedy Ludwik przewoził chorego Ferdynanda, opowiadając iż ma zamiar powierzyć go staraniom jednego z najlepszych lekarzy, który przyrzekł zachować dyskrecyę. Cała sprawa udałaby się znakomicie, gdyby nie niespodziane przybycie Lamartineja, którego rząd brazylijski wysłał do Londynu, dając mu specyalne instrukcye. Łamartinya znał osobiście Fernanda Delorę i nie dałby się z pewnością w błąd wprowadzić rodzinnem podobieństwem, zmniejszonem zresztą znacznie dużą różnicą wieku, pomiędzy obu braćmi. Delora ostrzeżony w drodze do Londynu nie mógł się już cofnąć, gdyż wspólnicy jego zagrozili mu śmiercią, w razie, gdyby im szyki pomieszał. Ztąd trwoga jego w chwili przybycia do Londynu a wreszcie ucieczka popierana zresztą bardzo umiejętnie przez agencyę chińską, na której korzyść uknutą została cała intryga.

Tak się przedstawiała rzecz w ogólnych zarysach. Rosya zaszachowaną została we współzawodnictwie swem z potęgą Dalekiego Wschodu, a zdobycie dreagnougthów było tylko jednem z ogniw gorączkowej dążności starych Chin do zdobycia sobie za przykładem Japonii, wszelkich zdobyczy nowoczesnej wojennej sztuki.

Ale poza tem starciem wielkich państwowych interesów i ambicyi politycznych rysował się niepewnie dramat więcej ludzki, osobisty i żywiej mnie obchodzący od wszelkich kombinacyi dyplomatycznych. Dramatem tym były komplikacye rodzinne Delorów, których urwane nici tylko udało mi się podchwycić. Wyznając mi swój udział w spisku Felicya zapewniała mnie ze łzami, że działała w dobrej wierze, nie domyślając się ani przez chwilę zbrodniczych zamiarów swego wuja.

Świeżo odnaleziony Fernando Delora budził w niej wprawdzie szacunek, zmieszany z obawą, ale był jej prawie obcym, czuła się też więcej niż kiedy, odosobnioną. Wówczas miłość moja ku niej przemogła wszystkie inne uczucia i poprosiłem o jej rękę. Oświadczyny moje przyjęte zostały przez nowego opiekuna Felicyi. Brat mój nie sprzeciwiał się również temu związkowi, a przecież jakiś cień wątpliwości unosił się jeszcze nad naszem szczęściem.

Oskarżenia wniesione przeciw mnie upadły oczywiście same przez się, skutkiem zdemaskowania Delory. Ludwik znikł z horyzontu, nikt się jakoś o niego nie troszczył, ja sam zaczynałem o nim zwolna zapominać. A przecież miałem go ujrzeć raz jeszcze. Było to w wigilię wyjazdu naszego na wieś, gdzie Fernando Delora i Felicya mieli się udać wraz z nami na zaproszenie mego brata. Ludwik odwiedził mnie dnia tego, przesławszy mi poprzednio swoją kartę wizytową, na której obok imienia jego, stało nazwisko francuskie, znane mi dotąd jedynie, jako przydomek pewnej arystokratycznej rodziny. Nie odrazu go poznałem, gdyż powierzchowność jego uległa znacznym zmianom. Nosił teraz nie wielki zarost, który ożywiał twarz jego, zdejmując z niej dawny sine martwy spokój, który czynił ją tak podobną do maski. Ruchy jego były swobodne i pewne, ani śladu w nich dawnej uniżonej giętkości, odrzucił naraz precz od siebie całą swą dawną cokolwiek lisią układność. Wyglądał bardziej po męsku i robił wrażenie gentlemana. Przestałem go odrazu nazywać po imieniu.

— Należy się panu parę wyjaśnień odemnie zanim opuszczę na zawsze Europę — rzekł, siadając na wskazanym mu fotelu.

Następnie powoli, ostrożnie odwinął staroświecką, oprawną w złoto miniaturę i położył ją przedemną na stole.

Uśmiechała się z niej młodziuchna twarz kobieca, nadzwyczaj piękna. Podobna była nieco do Felicyi, zwłaszcza oczy miały ten sam smutny, nieco zdziwiony wyraz.

— Wizerunek ten wyobraża matkę Felicyi, co pan łatwo odgadniesz z podobieństwa — rzekł cicho Ludwik.

Patrzyłem przez chwilę a potem spytałem go, jakim sposobem miniatura ta dostała się do jego rąk.

— Ta kobieta była moją żoną, — odpowiedział mi na to, a odgadując uczucie mimo-

Wspólna adoracya męska Przen. Sakramentu w kościele SS. Felicyanek na Smoleńsku odbędzie się w niedzielę 7 b. m. od godz. 3–4 popoł. Zarząd Arcybractwa Adoracyi Najśw. Sakramentu zaprasza Członków Arcybractwa na tę Adoracyę.

Kabaret „Lelek". Dziś odbędzie się trzecie z rzędu przedstawienie Kabaretu „Lelek". Znaczna część biletów już rozsprzedana. Pozostałe nabywać można przy wstępie od godz. 7 wieczór.

Dyrekcya zachęcona powodzeniem przygotowała na przyszły tydzień zupełnie nowy program i nowe typy z życia współczesnego.

Włamanie. Do szynku przy ul. Krowoderskiej l. 7, włamali się ubiegłej nocy Izak i Mendel Schwarcowie i już rozpoczęli go pilnie plądrować, gdy nagle zbudzeni hałasem domownicy obu nocnych gości przytrzymali i oddali w ręce policyi.

Do szynku Rosego przy ul. Szlak włamali się wczoraj nieznani sprawcy i skradli tytoniu oraz napojów za 300 kor.

Fotoplastikon przy ul. Grodzkiej l. 9. Od 6 do 14 b. m.: Straszny pożar Konstantynopola 23 lipca 1911 i uroczyste otwarcie pomnika wolności.

Pogoda. Dnia 4-go stycznia termometr doszedł od + 1·0 do + 3·1 C., barometr popołudniu opadał.

Dnia 5-go stycznia o godzinie 7-mej rano stan barometru 734·4 mm., termometru + 1·5 C, wiatr: zachodnio-północno-zachodni.

Kronika zamiejscowa.

Wiec chełmski w Muszynie. Piszą nam z Muszyny: Dnia 1 stycznia br. odbył się w sali „Sokoła" wiec w sprawie chełmskiej, w którym wzięło udział około 300 osób. Sprawę referował p. Pieracki, poczem uchwalono jednomyślnie powszechnie znaną rezolucyę. Nad drugą częścią wniosku referenta, piętnującego dotychczasową działalność Koła Polskiego w tej sprawie, wywiązała się dyskusya — poczem uchwalono tę część wniosku wszystkimi głosami przeciw 10. Uchwaloną rezolucyę wraz z podpisami przesłano „Wiecowemu Komitetowi Chełmskiemu" we Lwowie.

Z Uniwersytetu lwowskiego. Cesarz zamianował docenta we Fryburgu Dra Zygmunta Cyllichowskiego nadzwyczajnym profesorem prawa narodów i międzynarodowego prawa prywatnego w uniwersytecie lwowskim.

Polska szkoła średnia T. S. L. w Przywozie (na Morawach) liczy obecnie 300 uczniów, rządzi się planem 6-klasowej szkoły realnej, a nie posiada środków, umożliwiających jej nauk przyrodniczych. Utrzymywana z groszy publicznego całego społeczeństwa polskiego musi się zwrócić do ofiarności Rodaków z prośbą o zasilenie gabinetu przyrodniczego tembardziej, iż szkoła ta na kresach broni polskości, a szkoła polska w tej miejscowości jest wśród czeskich i niemieckich — wyposażona licznie w bogate zbiory gabinetów przyrodniczych.

Gimnazyum realne w Białej. Z Wiednia telegrafują: Minister oświaty nadał prawo publiczności I–IV klasie prywatnego gimnazyum realnego T. S. L. w Białej.

Nadzwyczajne Zgromadzenie delegatów Towarzystwa wzajemnych Zakładów Urzędników prywatnych (Zakładu ubezpieczeń na przypadek starości) odbędzie się w wielkiej sali ratuszowej we Lwowie w dniu 27 stycznia 1912. Na porządku dziennym: Uchwalenie statutu Towarzystwa.

„Betleem Polskie" w Rudniku nad Sanem. Dnia 31 grudnia i 1 stycznia w dużej sali w kasynie w Rudniku miejscowa drużyna szkolna odegrała wobec bardzo licznie zebranej publiczności „Betleem Polskie" Lucyana Rydla. Gra amatorów w II. i III. akcie bardzo dobra i świetnie odegrana, nic też dziwnego, że dla tej drużyny odgrywającej role, rzęsiście nagradzano oklaskami. Niemała też w tem zasługa p. prof. Górskiego, który dzielnie i dobrze wyćwiczył młodzież w odegraniu tej sztuczki.

„Sokół" w Baranowie. Piszą nam z Baranowa: Dwa lata temu w Baranowie zawiązano Tow. „Sokół" a już we własnej nowo wybudowanej Sokolni odbył się dnia 30 grudnia 1911 wieczorek listopadowy.

Na program złożyło się słowo wstępne, który wygłosił p. T., deklamacya pny Kucharskiej, nadto odegrano sztukę „Dramat jednej nocy" A. Urbańskiego. Amatorzy wywiązali się ze swych ról bardzo dobrze a szczególnie pna D i pan K. To też publiczność nagrodziła amatorów burzą oklasków.

Podobnie ta należy z uznaniem pracę prezesa Sokolni p. Kucharskiego, który zorganizował „Sokół" i nie szczędził pracy i własnych kosztów, by wybudować sokolnię. Obywatelstwo tutejsze szło mu również z pomocą, bo brak lokalu, gdzieby w wolnych chwilach zbierać się można, dawał się bardzo odczuwać, bo ani jedne go Towarzystwa oświatowego tutaj niema. To też na nową sokolnię wszyscy z dumą spoglądają. Wprawdzie wiele jeszcze brakuje, szczególnie przyborów scenicznych i biblioteki, której w całym miasteczku niema, a brak jej daje się mocno odczuwać.

Jest jednak nadzieja, że z czasem wszystkie te braki zostaną usunięte, tembardziej, że obywatelstwo Baranowskie nie szczędzi wydatków i pracy, by miasteczko nasze kulturalnie podnieść. T. K.

Ze świata.

Na emigracyi mordercami. Smutną wiadomość nadesłał nam X. Jan Łącki z Utica, N. Y. w Ameryce. Oto przed paru tygodniami kilku młodzieńców, przyznających się do narodowości polskiej, w celach rabunkowych napadło w okolicy miasta Chicago na farmera Guelzowa, który w obronie swego mienia życie stracił. Sześciu uczestników napadu uwięziono i postawiono przed sądem. Rozprawa zakończyła się skazaniem czterech morderców na śmierć przez powieszenie, a dwóch na dożywotnie więzienie. Adwokaci ich jednakże zażądali ponownej rozprawy.

Dnia 2 grudnia ub. r. przedłożyli adwokaci powody, dla których domagają się ponownej rozprawy, ale sędzia nie uznał ich za słuszne i wyrok utrzymał w ważności, decydując, że czterej mordercy zostaną powieszeni, a dwaj pójdą na dożywotnie więzienie.

Skazani na śmierć zostali: Tomasz Schultz, 19 lat, Franciszek Szablewski, 21 lat, Edward Szablewski, 24 lat, Filip Sommerling, 35 lat.

Na dożywotnie więzienie skazani są: Franciszek Kita, 16 lat, Leon Suchomski, 16 lat.

Sędzia Petit, gdy ogłaszał wyrok, płakał rzewnie. Tosamo i wszyscy obecni na sali. Surowość wyroku tłumaczył sędzia koniecznością wykazania na przykładzie grozy sytuacyi, jaką mamy w Chicago, i odstraszenia przykładem surowej kary reszty młodzieży od wejścia na drogę upadku.

Wyrok śmierci na czterech mordercach wykonano 22 grudnia.

Zjazd chemików im. Mendelejewa. Z Petersburga telegrafują: W uniwersytecie petersburskim otwarto uroczyście drugi zjazd chemików im. Mendelejewa. Minister oświaty Kasso nadesłał powitanie, przyjęte przez tysięczne audytoryum głuchem milczeniem. Inne telegramy powitalne, a w tej liczbie z Londynu, Turynu i Bułgaryi, przyjęto owacyami.

Stracone dzieło sztuki. Donoszą z Budapesztu: Podczas pożaru u hr. Ludwika Batthyanyego spalił się obrazy i meble wartości przeszło 1,200.000 koron. Wśród obrazów spalił się jeden Van Dycka, ceniony na pół miliona koron.

Gorzki sąd o Ameryce. Najbogatsza kobieta w Stanach Zjednoczonych Półn. Am., 70-letnia Hetty Green, wyraża się bardzo pesymistycznie o swym kraju rodzinnym. „Ameryka — pisze ona w jednem z dzienników nowojorskich — upiła się złotem. I nie dba o jego źródła. Niema rzeczy, którejby Yankes nie zrobił za pieniądze i dla pieniędzy. Kradzieże rozpowszechniają się coraz bardziej; obyczaje amerykańskie podkopuje nietylko brak uczciwości, lecz i zanik życia rodzinnego. W całym Nowym Jorku niema już ognisk domowych. Kobiety cały czas trwają na przymierzaniu sukien i zabawie, zaniedbują dom, męża, dzieci. Zazwyczaj małżeństwa kończą się bankructwem lub rozwodem. Dzieci nie są wychowywane, lecz rosną i uczą się różnych obcych języków. Jeżeli tak dłużej potrwa, nietylko obyczaje, ale i kraj stanie nad przepaścią i ruiną.

Natarczywy wielbiciel. Była narzeczona ks. Abruzzów, miss Elkins, ma kłopot z natarczywymi wielbicielami, ale też i radzić sobie umie. W tych dniach uciekła się do pomocy władz bezpieczeństwa i kazała aresztować chicagoskiego wynalazcę, Samuela Mac Henry, który w ciągu roku przesłał jej 200 listów miłosnych z prośbą o jej rękę. W ostatnim grozi, że zajedzie po nią aeroplanem i zawiezie do Waszyngtonu. Piękna panna, nie życząc sobie tej napowietrznej podróży, zabezpieczyła się od niej, dzięki usługom policyi.

Zaginiony balon. Przed kilku dniami wzbił się — jak donieśliśmy — w Salzburgu balonem „Salzburg" porucznik Werner. Wobec braku wszelkich wiadomości o losie balonu, rozpoczęto w pobliskich górach poszukiwania. Wskutek doniesienia wycieczki narciarzy, że słyszeli w górach sygnały alarmowe, wysłano tam ekspedycyę ratunkową, ale poszukiwania w górach pozostały bez skutku W sobotę przyniósł „Berliner Tageblatt" wiadomość, że balon „Salzburg" wpadł do jeziora Attersee, znajdującego się w odległości zaledwie 37 kilometrów od miejsca wzlotu. Według tego samego źródła, porucznik Werner utonął w jeziorze. W samym Salzburgu o losach balonu dotychczas nie wiadomo. Również niema stanowczych wiadomości co do przebiegu i rozmiarów katastrofy. W kołach aeronautycznych utrzymuje się przypuszczenie, że balon zapędził wicher w pasma górskie i tam uległ on rozbiciu. Ostatnia wyprawa ratunkowa z nadporucznikiem Mikischem na czele powróciła do Salzburga bez wyniku; nie odnalazła ani szczątków balonu, ani zwłok porucznika Wernera.

Czego francuscy pisarze życzyli kobietom na Nowy Rok. „Gaulois" zwrócił się do całego szeregu najwybitniejszych pisarzów francuskich z prośbą i zapytaniem, czego dzisiejszej kobiecie życzą na Rok Nowy. Członek akademii francuskiej, Jean Aicard, odpowiedział pomiędzy innemi: „Czegoby kobietom jeszcze życzyć? Posiadają wszystko, czego tylko chcą. Są piękne, ponętne, urocze i to zapewnia im prawie nieograniczone panowanie, są wierne i fałszywe, zależnie od okoliczności i sytuacyi. Czegoż jeszcze więcej takiej istocie życzyć? Jedynem życzeniem byłoby może jeszcze to, że wielkie kapelusze teatralne nie świadczą żadną miarą o dobrym literackim smaku.

Inny członek akademii, René Bazin, wyraża życzenie, aby „kobiety znowu za mężczyzn modlić się nauczyły, jak to dawniej bywało". — Akademik Brienn ubolewa, że „wychowanie młodego dziewczęcia po dziś dzień jest tego rodzaju, że psuje charakter i uczy go przewrotności, próżności i zarozumiałości. Małżeństwa spadły do roli przedsiębiorstw finansowych, a miłość odgrywa nader poboczną, drugorzędną rolę. Pragnę zatem — kończy — aby kobiety wyzwoliły się z tego przesądu, stały się istotami o niezależnem i samodzielnem zdaniu, a przy tem mądremi i dobremi".

Jules Claretie i Grenet-Dancourt powiadają, „że kobieta dzisiejsza nie jest już taką, jaką była dawniej i że wszystkie zalety, jakie dawniej były ozdobą kobiety, dziś poszły w zapomnienie".

Emil Faguet pragnie, „aby kobieta dzisiejsza przynajmniej nadal nie postępowała na dotychczasowej drodze i żeby w przyszłości nie została kobietą, którą jeszcze więcej trzeba będzie potępiać, aniżeli dzisiejszą".

Henryk de Régnier i Emil Fabre nawołują również do powrotu do „istotnego niewieściego charakteru. Mogą one zostać lekarzami, adwokatami, a nawet dorożkarzami, byleby tylko przy tem pozostały kobietami i nie zatracały kobiecości. Powinny pozostać takiemi istotami jakiemi stworzone zostały przez naturę, to jest istotami czarującemi, słabemi — ale nie zbyt słabemi — z sercem wspaniałomyślnem, o średniej jednak tylko mądrości".

Juliusz Bois powiada, że dla niego jest taka kobieta ideałem, która połączyć umie „cnoty przeszłości z siłą przyszłości". Jako cnoty i zalety przeszłości wymienia: łagodność, skromność wiecznie słodki uśmiech, gospodarność, oszczędność, jakoteż dążność do uszczęśliwienia mężczyzny. Jako „siły przyszłości" wymienia: silną wolę, wytrwałość i dużą indywidualność, bez czego słaba kobieta w dzisiejszej twardej walce o byt musiała zginąć.

Camille Flammarion jest z dzisiejszej kobiety zadowolony i pragnie tylko, „aby sobie przyswoiła nieco więcej wiadomości i wykształcenia z nauk przyrodniczych".

Następny numer „Głosu Narodu" wyjdzie z powodu dwóch dni świątecznych dopiero w poniedziałek popołudniu.

Zmarli, Wanda z Kulińskich Sebaldowa, przeżywszy lat 47. zmarła dnia 4 bm. w Krakowie. Pogrzeb odbędzie się dnia 6 bm.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Piątek. „Intryga i miłość", tragedya w 9 odsł., Fryderyka Schillera.

Sobota popoł. „Betleem Polskie", Jasełka w 3 akt. L. Rydla.

Sobota wieczór. „Paweł I", dramat w 7 obraz. D. Mereżkowskiego.

Niedziela popoł. „Kościuszko pod Racławicami".

Niedziela wieczór. „Intryga i miłość".

Poniedziałek. „Legion".

Przewodnik krakowski.

Groby królewskie, grób Mickiewicza skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedziele i święta o godzinie 11 i pół przed południem.

Wystawa Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych przy Placu Szczepańskim otwarta codziennie od godziny 11 do 4.

Z literatury i sztuki.

Dante „La divina Commedia". Opracowała dla młodzieży M. R. Część pierwsza: Piekło.

„Dotychczas „Boska komedya" bywa bardzo mało czytana u nas i to nawet przez ludzi wykształconych i inteligentnych". Z tego powodu pani M. R. pragnąc przyswoić arcydzieło Dantego polskiej publiczności a przedewszystkiem polskiej młodzieży, ogłasza dokładne streszczenie prozaiczne każdej pieśni „Boskiej komedyi". Dotąd wyszło w tem popularnem a bardzo interesującem streszczeniu tylko „Piekło", autorka obiecuje nam dać wkrótce dwie dalsze części „Komedyi". Obok streszczenia i piękniejszych cytat (według tłómaczenia prof. Porębowicza) znajduje się w pierwszym tomie także biografia Dantego i oryentacyjny wstęp dla czytelnika.

Ostatni numer „Głosu Ludu", tygodnika chrześcijańsko-społecznego dla ludu zawiera następujące artykuły: W Nowym Roku szczęść Wam Boże (wiersz z Nowym Rokiem). Sprawa robotnicza u nas. Przygotowania do obrad sejmowych. Rozpoczęcie budowy kanałów. Kto kłamie? Kurs społeczny w Krakowie. Polacy i Rusini w Galicyi. Z kraju i ze świata. Kronika kościelna. Nowiny. Ponadto znajduje się obszerny dodatek powieściowo-zabawowy.

Listy z kraju.

Drohowyże. (Jasełka w zakładzie wychowawczym hr. Skarbka. — Przedstawienie dziewczątek zakładowych. — Biblioteka T. S. L. — Nowe zakłady rzemieślnicze). Piękna tradycya dochowała się w Zakładzie Skarbkowskim w Drohowyżu. Oto z nastaniem okresu Bożego Narodzenia, młodzież warsztatowa, po dłuższych przedtem ćwiczeniach i próbach, dobrze wyszkolona, odgrywa tak miło sercu polskiemu i katolickiemu: „Jasełka". Każdy wieczór świąteczny ściąga oprócz publiczności miejscowej, niezwykle wielką liczbę gości i z okolicy — tak, że „sala teatralna" Zakładu formalnie po brzegi nimi zapełniona. Szczególnie „mamy" ze swoją ukochaną dziatwą gorliwie na nie spieszą, by temu maleństwu swemu prawdziwą radość i wesele sprawić. Tegoroczne Jasełka ogólnie się podobają. Młodzież w pobożnym nastroju, z przejęciem, choć może zbyt realistycznie oddaje role swoje. Na uznanie i wyszczególnienie zasługują: Szuster, ten „spiritus movens" tegorocznych Jasełek, Wilkosz, Steciowicz i inni.

W Nowy Rok odegrały dziewczątka, pozostające w Zakładzie pod opieką i kierownictwem WW. Sióstr Felicyanek — miły i pouczający treścią swoją utwór: „Cztery pory roku". Rzecz z całym wdziękiem oddana, pełna zręcznych zwrotów moralnych, przeplatana miłym, dostosowanym do całości śpiewem wychowanek, z rezultatem najbardziej dodatnim wypadła. Jużto przyznać trzeba, że WW. Siostry Felicyanki z całem oddaniem się i poświęceniem umiejętnie pracują w Zakładzie nad sierotami pieczy swojej powierzonemi, a błogie skutki Ich pracy każdemu tutaj wpadają w oczy.

Pisząc o Zakładzie, nie można pominąć milczeniem także i stosunków tutejszych, mikołajowskich — mianowicie jednej rzeczy, która mieszkańców polskich tego miasta żywo obchodzi. Mam tu na myśli miejscowe Koło Tow. Szk. lud. Oto z przykrością zaznaczyć należy, że dzięki jakiejś pomyłce zapewne dostały się do biblioteki Koła niewłaściwe książki, między innymi Niemojewskiego „Legendy" i t. d. Znalazło się jednak kilka jednostek zdrowo myślących i po chrześcijańsku czujących, które w sprawie tej na posiedzeniu Wydziału Koła postawiły swój protest. Książki te z biblioteki mają być usunięte.

Jesteśmy w oczekiwaniu wielkiego ruchu budowlanego. Oto obok Zakładu Skarbkowskiego, na gruntach fundacyjnych, ma stanąć kosztem fundacyi Skarbkowskiej i Wydziału krajowego olbrzymi gmach na pomieszczenie licznych warsztatów rzemieślniczych oraz internat dla przybywającej z kraju młodzieży. Teraźniejsze, zbyt szczupłe ubikacye warsztatowe w budynku Zakładu hr. Skarbka nie pozwalają rozwinąć się warsztatom jak należy. Ażeby więc uczynić zadość w tym względzie obecnym wymogom techniki, a także i obowiązującym ustawom przemysłowym, nastąpi budowa umyślnie do tego celu zastosowanego gmachu".

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Wielmożnemu Panu Doktorowi Stanisławowi Sikorskiemu za okazaną w czasie ostatniej choroby naszego ukochanego Ojca, Brata i Stryja ś. p. Franciszka Lebenszteina, nietylko wysoką wiedzę, biegłość i doświadczenie lekarskie, ale zarazem prawdziwą i najżyczliwszą pryyjaźń i iście synowską opiekę, troskliwość i poświęcenie, łagodzące choremu niejedną chwilę cierpienia, składamy wyrazy najgłębszej i niewygasłej wdzięczności, oraz z serca płynące: „Bóg zapłać".

Rodzina.

Wszystkich kaszlących zwracamy uwagę na dzisiejszy inserat o skutecznym środku przeciw kaszlowi Thymomel Scillae.

CENNIK
Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie,
z dnia 5 stycznia 1912 r. godzina 1 w poł.

	Płacą (w Koronach)		Żądają (w Koronach)	
Waluty.				
Ruble papierowe	253	25	254	25
Marki niemieckie	117	25	117	75
Franki papierowe	95	25	96	—
20-to frankówki w złocie	19	—	19	20
Listy zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hipotecz.	110	—	—	—
4½% Listy zastawne Banku hipot.	98	65	99	25
4% „ „ „	92	—	92	50
4½% Listy zastawne Banku kraj.	98	75	99	25
4% Listy zastawne Banku kraj.	91	75	92	75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. z. nieok.	96	70	97	70
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 41-let.	96	25	97	25
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 56-let.	92	20	93	20
Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	98	25	99	35
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	93	—	94	—
4% Pożyczka miasta Lwowa	92	—	93	—
4½% Pożyczka miasta Lwowa	89	—	90	—
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	—	—	—	—
4½% Oblig. komunalne Banku kraj.	98	50	99	25
4% Obligacye kolejowe	90	50	91	50
Losy.				
Losy miasta Krakowa	—	—	—	—
Akcye.				
Akcye Banku hipoteczn. we Lwowie	690	—	694	—
Akcye Banku. Galic. dla h. i p. w Krakowie	445	—	450	—
Akcye kolei Karola Ludwika	—	—	—	—
Akcye kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	550	—	555	—
Publiczne zapisy długu.				
4⁄₁₀% wspólna renta papierowa	94	50	95	—
4⁄₁₀% wspólna renta srebrna	94	50	95	—
4% renta koronowa austryacka	91	—	91	50
4% renta koronowa węgierska	90	50	91	—
4% renta austryacka w złocie	112	25	112	75
4% renta węgierska w złocie	110	50	111	—

---

wolnej odrasy, jakiej doznałem usłyszawszy tę wiadomość, dodał pospiesznie.

— Uspokój się pan, kapitanie Rotherby nie znaczy to jednak abym był ojcem Felicyi.

— A więc? — spytałem, nie rozumiejąc.

Wtedy on zaczął mówić:

— Piękna córka Delorów, miała serce gorące i namiętne. Dojrzała wcześnie, jak to się często zdarza się w jej ojczyźnie. Byłem wówczas zarządcą plantacyi w dobrach jej rodziny. Uwielbiałem ją od dziecka, nie śmiejąc jednak podnieść ku niej oczu. Ale przyszła chwila, w której zrozpaczona, zhańbiona opuściła dom rodzicielski, gdzie nie miano dla niej nic, prócz bezwzględnego potępienia. Wówczas przygarnąłem ją pod mój dach a gdym probował stanąć w jej obronie i zdobyć dla niej na nowo miejsce w rodzinie spoliczkowano mnie i wyrzucono za drzwi. Uciekliśmy oboje i wtedy została moją żoną Szczęście moje trwało niedługo, umarła powierzając mi swoje jedyne dziecko. Wymogłem później usynowienie Felicyi na Maurycego Delora, inni wujowie zdecydowali się wypłacać jej pewną rentę. Nie zaznała jednak nigdy ciepła ogniska rodzinnego. Rachunki moje z braćmi Delora już załatwione, powracam więc tam, gdzie zdobyłem sobie stanowisko, mogące zaspokoić najwyższe ambicye. Felicya znajdzie przy panu szczęście, na które zasługuje — na pożegnanie zaś mam honor oświadczyć ci kapitanie Rotherby, że zginąłbyś z pewnością probując walki ze mną, gdyby nie miłość tej, która była dla ciebie tarczą. Wiem, że czujesz pan do mnie odrazę. Gdybyś pan jednak chciał kiedy w przyszłości wejść ze mną w porozumienie, szukaj mnie pan na Dalekim Wschodzie, gdzie posiadam własny dom i rodzinę — i własne nazwisko, otoczone poszanowaniem przybranych mych współziomków.

Rzekłszy to, nakreślił parę słów na swej karcie wizytowej, poczem odszedł, nie podając mi ręki na pożegnanie. Gdym po odejściu jego rzucił okiem na pozostawioną mi kartę, wyczytałem na niej nazwisko, które zaczynało już wówczas nabierać rozgłosu na tle zawikłań w Azyi. Nie chciałem wierzyć, aby Ludwik mógł być istotnie tem, za co się chciał podawać i uważałem pozostawioną przez niego notatkę, za zmyślenie, jakiem olśnić mnie chciał dawny kelner hotelu Milano. A jednak okazało się później, że był on istotnie jednym z owych genialnych agentów, jakich Wschód puszcza na Europę, chcąc odkraść jej tajemnice powodzeń. Partya rozegrana przez niego Londynie była ostatniem osunięciem na szachownicy w historyi jego wyniesienia.

Zdobycie dla Chin potężnych dreadnoughtów, wyniosło go w tym kraju na jedno z najwyższych stanowisk, uwieńczając niejako jego karyerę.

Wkrótce potem poślubiłem Felicyę, która stała się z czasem ulubienicą całej mej rodziny a zwłaszcza Ralfa.

Piękna Zuzanna Bertot nie śpieszyła z powrotem do Paryża. Fernando Delora pamiętny na ocalenie swe, które jej zawdzięczał, szukał chętnie jej towarzystwa.

Przepowiadają też powszechnie, że starzejący się arystokrata nie oprze się urokom swej pięknej wybawicielki i uczyni z niej swoją małżonkę. Ile razy znajdujemy się z Felicyą w Londynie zachodzimy do hotelu Milano i sprawia nam to dziwną przyjemność, że możemy spędzić tu spokojnie kilka chwil, nie czując na sobie przenikliwego wzroku Ludwika. Ellen i Topiłow znikli bez śladu, Ralf żyje obecnie naszem szczęściem, a dawne bolesne wspomnienia zdają się być zupełnie zabliźnione.

Napoleon i Polacy.

Od czasu gwałtownego wyniesienia się Napoleona do rzędu dynastów europejskich stało się tak, jakgdyby Rozum Francyi pokłócił się z jej Poezyą. Dwa wybornie dotychczas dopełniające się duchy Francyi. Napoleon i Talleyrand zaczęli się z sobą niezgadzać, aby się w końcu znienawidzieć. Minerwa wzięła rozbrat z Marsem. Genialny człowiek, pijany ideą wszechświatowego cezaryzmu, począł zataczać się na terenie politycznym, wszczynać mordercze wojny, zakończane układami pokojowemi bez gruntu rozumnego, układami, w których tkwiła zaródź nowych, jeszcze krwawszych kampanii. Utworzył koło wojenne bez wyjścia, podniósł przeciwko sobie całą Europę, sam sobie zgotował Waterloo.

Napoleon po zwycięskiej wojnie, zwyczajem parweniuszów, deptał, upokarzał pokonanego przeciwnika. Tak było z Neapolem, z Austryą, z Prusami. Objadał się terytoryami, zaborami szybko, bez zastanowienia; pożerał je momentalnie, jak kotlety baranie przy obiedzie, palcami. Kto jada w taki sposób umiera na raka w żołądku. Ostatnie lata panowania Napoleon zużył na ślepe, jakby celowe jednanie sobie wszędzie wrogów i co gorsze jeszcze fałszywych przyjaciół.

Wielki geniusz jego, pomimo niesłychaną wielostronność i żywotność, psuł się od popełnianych przez niego podłości, popełnianych wbrew rozwadze, a gwoli nasycenia bestyalnych wybuchów egoizmu. Człowiek który wysłał był legionistów polskich na San Domingo, mógł był w rok później rozstrzelać w Vincennie księcia Enghien, a w pięć lat później dopuścić się gwałtu na królach hiszpańskich i na narodzie. To były konsekwencye psychologiczne.

Najwcześniej zrozumiał ję Talleyrand. Już w słonecznych dnia Austerlitzu, na polu trupów francuskich, austryackich i rosyjskich mruknął pod nosem: „il devient fou“. Na zjeździe erfurckim upewniał cesarza Aleksandra: „jest to gwiazda, która spada“. A przed kampanią rosyjską porozumiewał się z Fouche'm jako dwa lisy: „jest to początek końca“.

Wszyscy opuścili Napoleona upadającego: sprzymierzone Prusy, Austrya, Niemcy, szwagier, żona, marszałkowie, nawet Berthier, kamerdyner, mameluk, sypiający u proga. Nie opuścili go tylko wodzowie polscy i żołnierze polscy. Jakto? Za San Domingo? Za „Pologne est un article“?, za „Jesteście prowokatorzy wojny pomiędzy mną a Rosyą“?

Zobaczymy zaraz.

Sprawa polska spała wraz z kośćmi legionistów, mogiła zarastała zielskiem. Odkryło ją trzęsienie polityczne — Jena. Straszliwy pogrom Prus stwarza nad Wisłą silny ciąg wiatru. Mniemany nieboszczyk powstaje. Austrya jest w tej chwili wojennie niegotowa, Prusy bezsilne, na moście w Tylży spotykają się drogi władców Europy, Napoleon i Aleksander. Czarują siebie wzajem; podzielą między siebie świat: romańska Francya i słowiańska Rosya. Monarchowie są wzruszeni.

Sprawa polska siłą wypadków stanęła im na drodze, widna, jak żywa postać. Już Henryk Dąbrowski po raz trzeci formuje legie i tym razem u siebie, na ziemi Piastów; już potykał się mężnie pod Gdańskiem i Tczewem, prowadząc w ogień Wielkopolan. A w Warszawie odprusaczonej książę Józef Poniatowski organizuje armię polską. Na zjeździe w Tylży trzeba coś z tą częścią Polski, odebranej Prusom, uczynić.

Na żądanie cesarza Aleksandra powstaje malec polityczny, Księstwo Warszawskie; cesarz Rosyi ma nadzieję w przyszłości zjednoczyć Polaków pod swem berłem. Napoleon rad mieć aryergardę, wojsko polskie na tyłach trzymanych przezeń wojenną ręką — Niemiec, zgadza się.

Lilipucie księstewko sapiąc z biedy ćwiczy młodych rekrutów.

Korzystając z hiszpańskich klęsk Napoleona, upokorzona Austrya decyduje się raz jeszcze wystąpić zbrojnie przeciw Francyi. Armia główna z arcyksięciem Karolem na czele przeszła Jun, a korpus arcyksięcia Ferdynanda szedł na Warszawę. Bitwa raszyńska, kampania galicyjska 1809 r. odparły atak Austryaków. Wojsko polskie samo, bez marszałków francuskich, wzięło bohaterski chrzest ognia.

Jak cień za korpusem księcia Józefa posuwały się kolumny ks. Golicyna. Osobliwy ten sprzymierzeniec, związany przymierzem tylżyckiem, w Erfurcie niby potwierdzonem, czynił wszystko, aby przeszkodzić armii polskiej. W bramy Krakowa, który kapitulował książę Józef musiał był wjechać siłą, odtrącając na bok rosyjskich huzarów Siewersa, którzy podstępem wprzódy zajęli byli miasto.

Bo ów romans polityczny cesarza Zachodu z cesarzem Wschodu miał już dni policzone. Symbioza impetycznego zapału Napoleona z zimnem marzycielstwem Aleksandra nie była możliwa. Rozpoczęli pomiędzy sobą grę obłudy, która musiała się skończyć walką na istnienie i nieistnienie.

Tymczasem stał się Wagram, Księstwo Warszawskie powiększone w dwójnasób z dzielnic odebranych Austryakom. Malec rósł, miał już głowę i jedno ramię. Drugie było pod Rosyą. Polacy mogli byli mniemać: Jena dała nam jedno, Wagram i Raszyn dały nam drugie, jakieś trzecie zwycięstwo na linii Dniepru lub Dźwiny da nam trzecie.

Rosya przyjęła oczywiście powiększenie Księstwa Warszawskiego za „casus belli“. Nie natychmiastowej wojny, lecz przygotowywanej z przekonaniem nieuchronności. Nie Napoleon, lecz cesarz Aleksander musiał wyzywać.

W lutym 1811 r. do księcia Józefa pod Blachą przybył eksminister spraw zagranicznych Rosyi, a przyjaciel i powiernik cesarza Aleksandra, książę Adam Czartoryski, z propozycyami. Niechaj wódz naczelny odda armię polską Rosyi, a Rosya zobowiązuje się odbudować Polskę w dawnych granicach wynagradzając Austryę za Galicyę Wołoszczyzną, częścią Mołdawii, Dalmacyą, Wenecyą i t. d. Z chwilą gdy wódz naczelny zgodzi się na propozycyę, Rosya, gotowa do wojny, natychmiast zaatakuje Napoleona.

Książę Józef odpowiedział: „Nie“! Nie był to człowiek zdrady, łamca przysiąg. Wojna napastnicza Rosyi na początku 1811 roku spełzła na niczem. Bez Polaków Rosya nie śmiała wystąpić.

Wtedy Napoleon nie mógł był już odwlekać wojny, obawiając się, aby chwilowo sparaliżowane Prusy i osłabiona, ale dźwigająca się znowu Austrya, wzmógłszy się na siłach, nie sprzymierzyła się z Rosyą. Rosyę trzeba było pokonać koniecznie, teraz, w r. 1812, wojną lepszą, t. j. napastniczą. „Wielka armia“ z kilkudziesięciu narodów wyruszyła nad Wisłę i Niemen.

„Prędzej wojska wasze staną na wzgórzach Montmartre, nim oddam jedną piędź ziemi z Księstwa Warszawskiego“ — manifestacyjnie rzucił Napoleon ambasadorowi Rosyi, ks. Kurakinowi, na urzędowem przyjęciu. Echo wymowy z pod Piramid obliczone było na Polaków.

Nie zaproponował wtedy cesarz Francuzów Austryi, aby zyskać naturalnego sprzymierzeńca, tego, z czem deklarował się cesarz Rosyi, to jest zwrotu prowincyi, których nie podobna było utrzymać, korzyści na półwyspie Bałkańskim wzamian za Galicyę i odbudowanie Polski. Napoleon do końca miał nadzieję układów pokojowych z Rosyą...

Wódz naczelny armii polskiej spisał testament i wyruszył na czele trzech dywizyj: Dąbrowskiego, Zajączka i Kniaziewicza, porządkowych francuskich 15 ej, 16-ej i 17-ej, mianowanych korpusem 5-tym wielkiej armii, a i od tych wkrótce odłączono dywizyę Dąbrowskiego i pułki najlepszej jazdy. Z 90-tysięcznej armii polskiej tylko 30.000 pozostało razem pod wodzem narodowym, resztę pomieszczono z „gros“ wielojęzycznych wojsk. Napoleon obawiał się Polaków, ich ewentualnie prowokacyjnego stanowiska w razie, gdyby cesarz Rosyi chciał paktować.

Jeszcze raz nad Niemnem, pułkownik Toll, w imieniu cesarza Aleksandra, powtórzył Poniatowskiemu zeszłoroczne propozycye Czartoryskiego. Poniatowski znowu odpowiedział: „Nie!“

Korpus 5-ty, na prawem skrzydle armii, szturmował i zdobył Smoleńsk. Ośmielony powodzeniem Poniatowski gorąco błagał Napoleona:

— „Sire“, pójdziemy, Davoust i ja, na Kijów, zagarnąć Ukrainę.

Napoleon nie odpowiedział, rozdał tylko kilkadziesiąt krzyży Legii walecznym.

Korpus 5-ty bił się pod Borodinem, Czarykowem i Woronowem; przez cały miesiąc odwrotu kuta ostremi podkowami kawalerya polska osłaniała odwrót wielkiej armii. Wreszcie w sile sześciuset ludzi, trzydziestu koni powrócił do Warszawy.

Ale powrócił ze wszystkiemi armatami i ze wszystkiemi sztandarami.

W dziesięć miesięcy później już nie korpus 5-ty, ale nowy korpus 8-my bije się pod Lipskiem. Odstąpili Napoleona wszyscy: Austryacy, Prusacy, Sasi, Bawarowie, ale Polacy — nie. Poniatowski znowu na prawem skrzydle Francuzów broni brzegów Pleissy i dostępu do Lipska przeciw kolumnom Klenania, Hessen-Homburga i księcia wirtemberskiego. Krakusi polscy harcują przeciw huzarom grodzieńskim Rüdigera. Ze wzgórzy Probstheidy przyglądał się niewzruszonemu niczem męstwu Polaków cesarz Aleksander i myśli zapewne: „Chciałbym tych ludzi mieć za sobą“.

W czwartym dniu Lipska, znowu do osłaniania odwrotu, jak pod Berezyną przeznaczeni, Polacy bronią dwu głównych bram miasta: bramy Peterthor i Halskiej. Poniatowski walczy z Bennigsenem, Dąbrowski z Sukenem i Langeronem. Tak więc na ulicach Lipska mordują się sami Polacy i Rosyanie za Niemców i za Francuzów. Poniatowski ginie przez nieostrożność saperów francuskich, Dąbrowski odbija się zwycięsko, uchodzi za miasto, nie straciwszy ani jednej armaty.

Szczątki korpusu odprowadza książę Sułkowski do Francyi. Tam biją się w dwudziestu bitwach kampanii 1814-go r., do końca, aż do połączenia się Napoleona z wojskiem na „cour du cheval blanc“. Po abdykacyi odwiedza je w St. Denis przyszły wódz cesarz Aleksander.

Ogląda brudne, poszarpane sztandary.

Tym sztandarom kongres wiedeński oddaje cześć, powołując ludzi męstwa i honoru do historycznego życia.

. . . .

Mamyż kochać czy nienawidzić Napoleona?

Ten człowiek przez osiemnaście lat wyzyskiwał zapał i miłość ojczyzny nieszczęśliwych tułaczów, zapatrzonych weń, jak we wszechmogącego Boga. Jako kierownik państwa uczynił nas narzędziem polityki swojej, bo inaczej postąpić nie mógł. Jako Francuz miał ku nam wewnętrzne, tajone lekceważenie, ku „barbarzyńcom nadwiślańskim“. Polska stanęła na jego drodze, jako „wypadek“, traktował ją jako „wypadek“, więc cała Napoleoniada w stosunku do nas zakończyła się „wypadkiem“.

Mimo to wszystko w sercach narodu polskiego goreje cześć dla czasów napoleońskich, dla krwawej legendy ludów, której Cezar ów był sprawcą. Rozumiem to bicie serc.

Napoleon imponuje nam, jako olbrzymia rozumna wola ludzka. W głębinie dusz naszych, zmęczonych anarchią życia społecznego i politycznego, jakie prowadzimy, drzemie tęsknota do potęgi, którąby była w możności skoordynować naszą energię, tak, aby siły dorosły do zamiarów.

Niezwykły ten człowiek przypomina nam: „patrzcie, czego można dokonać przez czterdzieści pięć lat życia“. Jest jakby ogniskiem energii, z którego przez suggestyę płynie siła w dusze ludzkie. Dlatego wielbili go i dotychczas wielbią wszyscy ludzie czynu i wszyscy poeci.

Jesteśmy mu wdzięczni za to, że dał nam pole, sposobność do zrehabilitowania w sumieniach własnych naszego jestestwa narodowego, tak splamionego i zabrukanego w ostatnich czasach Rzeczypospolitej. Podczas Napoleoniady w całej imponującej krasie i prawdzie ukazała się dusza polska, mężna, szlachetna, prawa. Dostrzegła to nawet i Europa, w której przez pierwszą połowę stulecia XIX-go Polak był nieledwie synonimem „człowieka lepszego“.

I ten kapitał uczuciowy dla rodowitych synów Polski pozostanie wiecznym. Wspomnienie „legionów“ to jakby nasz uroczysty dzień Wszystkich Świętych, nasze Zaduszki, nasza nieśmiertelność. Kierunek pracy, gatunek wysiłku zmieniają się z duchem czasu, ale sprężyna pozostaje ta sama.

Napoleoniada jest wielką, jasną latarnią historyi naszej. Jest stanowczą obrona przeciwko oszczercom narodu naszego. Miłość i wdzięczność nasza dla przodków przechodzi przez odbicie i na głównego sprawcę epopei, na Napoleona, dla którego zresztą losy narodu polskiego były całkiem obojętne.

Ignacy Grabowski.

Zagadnienia nowożytne malarstwa religijnego.

I.

Postawioną została zasada, nie nowa sama przez się, ale nowa ze względu na usta, które ją wypowiadają — przedstawicieli kulturalnego duchowieństwa, — że zadaniem sztuki religijnej, na równi z innemi — jest odzwierciedlenie współczesności. Zdanie takie uważać należy jako zapoczątkowanie nowego okresu-wzrostu i rozwoju — tego, co w obrębie Kościoła zdawało się być od dawna zamarłem — szczerego piękna plastycznego.

Reforma rozpoczęta rzeczywiście od podwalin, bo od architektury, daje rękojmię świadomości i siły dążeń, a zmienione formy budownicze zewnętrzne, wpływają bezpośrednio na wnętrze i nakazują znalezienie ścisłego, wzajemnego stosunku.

Gdy ta nić przewodnia będzie odnalezioną, artystyczne ukształtowanie wnętrza znajdzie swe podstawy. Charakter motywów kompozycyi, ich podporządkowanie przewodowi myśli architektonicznej, jest oczywiście rzeczą artysty i jego każdorazowej, samodzielnej koncepcyi. Pewne jednak działy dekoracyi, jako takie, pewne wyróżnione techniki, wypływają z ogólnego prądu, z kształtowania się stylu, będącego własnością całych epok i podświadomą, wspólną własnością artystów swego czasu.

Sposobem przyjętym dziś najpowszechniej zdobienia wnętrza świątyń jest malarstwo ścienne, polichromia. Czynnik to zdobniczy tak ważny, tak bogaty w efekta, że sam jeden zdolny jest zadecydować o wrażeniu, jakie wywiera wnętrze kościoła. To też należałoby go raczej ograniczyć do minimum, lub wyrzec się zupełnie, tam, gdzie środki materyalne nie pozwalają na pozyskanie dzieła artystycznego, niżeli tę drogocenną, barwną szatę Oblubienicy Pana, jaką jest kościół, powierzać rzemieślniczemu partaczowi.

Niestety, niedostateczne zrozumienie prawideł estetycznych wielu naszych duszpasterzy, nie pozwala zdać sobie z tego należycie sprawy i lada pacykarz, malarz pokojowy, powoływany bywa do zadania, które jest bardzo poważnem dla artystów, posiadających szeroką skalę talentu, techniki i zdecydowany zakrój dekoracyjny.

Wierzymy, że będzie coraz lepiej. Zawiązujące się Rady dyecezyalne i Komitety konserwatorsko-artystyczne, a zwłaszcza wprowadzenie do Seminaryów duchownych wykładów z historyi sztuki, jest zadatkiem na przyszłość, — ale pod warunkiem, aby do tych wykładów wpłynął ten sam ożywczy, nowożytny prąd, — wiadomo bowiem, że wszelkie podręczniki historyi sztuki, wykazywać zwykły w tym kierunku rażące braki i raczej zwrot wstecz, podając jako ostateczne konkluzye, hasła właśnie wczoraj przebrzmiałe.

Podejmując kwestye polichromii kościelnej, najwłaściwiej o niej mówić na podstawie rzeczy w tej dziedzinie dokonanych. A więc przedewszystkiem wzór w odniesieniu do „dzisiaj“ już niemal klasyczny — polichromia Matejki w kościele N. P. M. Potężna w rysunku, w kolorycie harmonijna i bogata, szlachetna w ornamentyce — motywami swymi owija się wokół gotyckich filarów jak winorośl, krzew dostojny winnicy pańskiej, kryjący w swych pełnych gronach napój mocny wiary żarliwej a miłowania i rozcnuwa po wyniosłych ścianach wnętrza, jak stawroza, złotolita makata. Serafy, Cheruby, zwoje pergaminów, motywy i kolory heraldyczne — przeważa lazur, purpura i złoto. Zda się wskrzeszona karta „Złotej legendy artystów“ gdzie to: „lew królewski Zbawcy znaczy pokolenie, mistyczne gryfy, anioł, orzeł, wół — wschodzą jako godło Ewangelistów, baranek oznacza Chrystusa, drogie kamienie symbolizują cnoty, fenix pociesza nadzieję zmartwychwstania, gołąb do Ducha św. nas wznosi, jednorożec opowiada wcielenie pańskie, krzak ognisty znamionuje dziewictwo N. Panny, kogut mówi o zaprzaniu św. Piotra, kotwica nadzieję głosi, jelenie w wodzie przypominają dusze spragnione zbawienia“. Tęczowa barwność Wschodu, ornamentyka i symbolistyka średniowiecza — ożyły tu raz jeszcze pod pędzlem wielkiego malarza — i dobrze, że się tak stało.

Dzisiejsze zapatrywania jeszcze nie były się poczęły, gdyby jednak praca ta przypadła na dobę obecną i była oddana Matejce nie mogłaby być zdziałaną inaczej. Najpierw z uwagi na to, że ma się tu do czynienia z najpiękniejszą polską świątynią, powstałą jednolicie w najczystszym duchu gotycyzmu, która jako taka, nie znosi wprost innego dopełnienia wnętrza bez rażącego dyssonansu, powtóre, że mistrz Jan, który taką a nie inną dekoracyę stworzył, był w niej indywidualnym i najszczerszym, stojąc do owego dzieła w zupełnie wyjątkowym stosunku, mocą swej organizacyi psychicznej, przynależnej raczej do ducha średniowiecza na przełomie renesansu, niż nawet swego czasu, — jak i do ukochanej, głębią serca chrześcijanina świątyni, w której tylekroć w zimowe, szare ranki, widywano jego charakterystyczną głowę, opłyniętą srebrniejącemi puklami, jak trwał na samotnej z Bogiem rozmowie: z Bogiem Jagiellonów i Batorych. Stąd polichromia maryacka — rzadka to i nietykalna harmonia, a zarazem wyjątek, który nam potwierdzi zgoła inną regułę.

Przejściową niejako drogą, jest kościół św. Krzyża, gdzie taki nowator, jak Wyspiański, człowiek, chowający już w swej piersi nowe słońce, z przedziwnym taktem artystycznym ze wzruszającym szacunkiem, poprzestał na powtórzeniu całej niemal naiwności form i pierwotności bardzo staroświeckich fresków, wskrzeszonych na białych, wapiennych ścianach, naokół jedynej palmy, kolumny, trzonu całej budowy, tej w pół w ziemię wrosłej, starożytnej świątynki, tak prostej i tak poważnej, w swych skromnych przeczystych liniach.

Z całą swobodą twórczą, z całym przepychem kompozycyjnym, Wyspiański wypowiedział się samodzielnie dopiero w kościele OO. Franciszkanów. Dlaczego? Wszak i tu miał do czynienia z budowlą starą i stylową. Jest przecież różnica i to duża. Styl kościoła Franciszkańskiego zarysowany jest w ogólnych konturach, wnętrze nieprzeładowane, charakterystycznemi ozdobami, o dużych, jasnych, płaszczyznach, było jak karta, nieco pusta, oczekująca zapisania, która wyzywa fantazyę. Zapisał ją malarz, własnym charakterem i miał do tego jedyne prawo, toż samo co Matejko, choć poszedł wprost przeciwną drogą: był mistrzem. W duszy jego właśnie wonczas rozkwitł i kłębił się — cały, gotowy świat nowych kształtów dekoracyjnych, których nie był w stanie ani więzić dłużej, ani zastąpić innemi, ani wreszcie zastosować do nowej, jeszcze nie powstałej architektury. W końcu był on specyficzną i jedyną w tym kierunku organizacyą artystyczną, przeznaczoną do cudownego wiązania ze sobą światów i epok. Gdyż szczegółowo zastanawiając się nad tem dziełem, tak wybitnie nowożytnem, uderzy nas wewnętrzne powinowactwo, mimo zmienionej formy — kwietnego zdobnictwa gotyku z prasłowiańską tradycyą kultu kwiatów, tak żywą zarówno w czasach pogańskich, jak i w prostych, ubożuchnych kościółkach wiejskich, „które stroi raczej natura jak sztuka, gdzie ołtarz ubrany gałęziami bzu, kalin, jarzębin, głogów, podłoga wysłana szuwarem, a zioła wonne oddechem łąk i pól ojczystych napełniają świątynie“.

Jak Augustyn Welby Pugin, który z kwiatów snuje ostrołukowe sklepienie, a nawet katedrę zaprojektował na temat bławatka,— tak Wyspiański zolbrzymiałemi w świetle mitu kwiatami niw polskich wysłał ściany kościoła, jakby wwiódł na nie uroczystą, tajemniczą, pełną poszumów, szelestów i woni procesyę kwiatów — z przejmującej, żałobnej psalmodyi Kasprowicza: Święty Boże! Święty Mocny!“

I znowu te same magiczne, do zawrotnej wspaniałości przetworzone rośliny, jeno w barwach na wskróś południowym żarem słońca przejętych, w modrej przeźroczystości powietrza, wykwitają na witrażach, nie tak mrocznych i mozaikowo opracowanych, jak średniowieczne, za to ujętych w szerokie linie, w duże plamy barwne; a pośród tych pachnących wirydaży, owe ascetyczne, święte, rzeczywiście święte postacie: błog. Salomei i Franciszka Serafickiego.

Te trzy kościoły krakowskie, to niejako trzy kroki, — z pomocą których malarstwo ścienne polskie przebyło przestrzeń, dzielącą dwie epoki w dziejach naszej sztuki. Twórczy czyn Wyspiańskiego pierwszy zerwał zwycięsko tamy dotychczasowego zastoju, a świeży nurt zdążył w ciągu dziesięciolecia nietylko cudownie ożywić drzemiące siły w piersi całego zastępu artystów, ale także zyskać pełną sankcyę Kościoła. Z jednej z polskich stolic biskupich dochodzi nas właśnie głos: „Bardzo byłoby pożądanem, aby artyści przy polichromowaniu kościoła uwzględniali współczesny prąd narodowy, roślinny świat swojski, pejzarz miejscowy, stroje ludowe, a nawet typy współczesne i osobistości wybitniejsze dziś żyjące“.

To już rzeczywiście zakrawa na — odrodzenie!

Odkąd zresztą droga zasadnicza została wytknięta, wstąpiło na nią odrazu tylu z najwybitniejszych artystów polskich, wnosząc tak indywidualne, bogate walory twórcze, że idea stanęła odrazu ucieleśniona, silna i zbrojna, jak św. Jerzy, którego lanca rozprasza mroki, — że inaczej stać się nie mogło. Radości naszej, że już się stało, — to nie umniejsza.

Dalszy ciąg tej pracy, co się rozwija po całej ziemi polskiej, jak postaw stubarwnej tkaniny, widzimy najpierw — na Wawelu. Katedrę wawelską trudno mianować kościołem, są to raczej — kościoły. Cały konglomerat stylów i epok, stopiony, wrosły w siebie, jak jakiś żywy twór, gigantyczny organizm, — którego rozwojowi nie ma kresu: gród-góra. Tu stąpamy dosłownie wśród legendy wieków, każdy zakątek, każda kaplica przenosi nas w inny zgoła świat.

Stąd praca nad wnętrzem przynależy słusznie nie jednemu artyście — lecz artystom. Tak się też i dzieje. Jedną z całości w całości jest kaplica, ozdobiona przez Tetmajera. Można się spierać o wiele rzeczy: o koloryt surowy i twardy, o zupełne wyłączenie ornamentu, wskutek czego figury na stropie są połamane i poucinane i zdają się spadać nam na głowę — nie można jednak artyście odmówić oryginalności, szlachetnego ujęcia, charakterystyki dosadnej i serdecznie swojskiej. To polskie Betleem, rozpięte łukiem tęczy nad kaplicą — miga jasełkową wzorzystością barw pierwotnych, soczystych, silnych i tłoczącym się korowodem onych postaci, których pełne są dzieje narodu, co niewiele wyrzeźbił posągów, ale wydawał ludzi, którzy byli na posągi — materyałem.

Z nużącego chaosu barw i kształtów wstępujemy w sferę jasną, zrównoważoną, aż nieco chłodną.

Witają nas zastępy polskich „janiołów“ i „janielek“. Mimo całej prostoty szatek, nie wątpimy ani na chwilę, że to rzeczywiście duchy — jasne, dostojne, posłuszne muzyce rytmu, jaką im poddaje władcza myśl malarza — wstępują i zstępują na ściany i sklepienia, jak po „Złotych schodach“.

I tu artysta prawie obył się bez ornamentu, rozwiązując figuralną dekoracyę stropu, — on ten ornament wytworzył z samychże onych smukłych postaci aniołów, tym razem okutych w zbroje rycerskie, wspartych na mieczach, z zadumą i skupieniem w ślicznych rysach. Z ich ciał niebieskich, jak z drobin mgławic, wystylizował rozetę czy gwiazdę sklepienia. To — Mehoffer, majster kompozycyi, którego kontur zaznacza lwi pazur, a koloryt tętni rytmiką barwną, ujętą przecież w skalę bardzo ścisłą i rozumowaną. — Artyzm przeważa tu nad uczuciem.

Kronika literacko-artystyczna.

Konkurs. Wychodząca w Warszawie „Gazeta Świąteczna“ ogłasza nowy konkurs pisarski i przeznacza rubli 300 na nagrodę za napisanie nowej powieści, powiastki lub opowiadania.

Warunki są następujące:

1) Utwór winien być napisany językiem czysto polskim, prostym, zupełnie zrozumiałym dla wszelkich czytelników „Gazety Świątecznej“.

2) Winien być prawdziwie od początku do końca zajmujący, nie podniecając wyobraźni w kierunku nieobyczajnym i pod jakimbądź względem pożyteczny.

3) Musi być napisany umiejętnie, poprawnie i przydatny do drukowania w „Gazecie Świątecznej“ bez żadnych zmian i poprawek.

4) Pożądany jest utwór krótki, około 1000 do 2000 wierszy druku; w razie znalezienia dwu równie dobrych powiastek, pierwszeństwo będzie przyznane tej, która mocniej czytelnika bądź zajmie, bądź wzruszy, bądź rozweseli i do szczerego śmiechu pobudzi.

Całkowita nagroda może być przyznana tylko za utwór prawdziwie i niewątpliwie wybitny. W razie, gdyby takiego nie nadesłano, nagroda może być podzielona na dwie lub kilka mniejszych, jeśli znajdą się utwory dobre czyniące zadość każdemu z trzech pierwszych warunków.

Rękopisy mogą być przysyłane do dnia 10 kwietnia roku 1912. Adres: Redakcya „Gazety Świątecznej“ w Warszawie, ulica Świętokrzyska 2, przy rogu Nowego-Świata.

Utwór powinien być bez podpisu. Nazwisko, imię i adres autora należy przysłać jednocześnie w kopercie zamkniętej, mającej na wierzchu tylko powtórzony nagłówek utworu.

Utwór winien być napisany wyraźnie, niezbyt drobno i nie zagęsto. Rozumie się też, iż musi pochodzić z własnej głowy ubiegającego się o nagrodę i nie może być tłómaczony z innego języka.

Nowe książki. Dr Roman Dybowski, Alfred Tennyson. Jego życie i dzieła. Odbitka z „Przeglądu Polskiego Str. 170.

Jan Korwin. Humoreski. Lwów. Księgarnia Karola Juffy. Str. 186.

ODEZWA

W styczniu br. zawiązało się we Lwowie nowe Bractwo wydawnicze pod wezwaniem św. Józefa.

Celem bractwa jest szerzenie oświaty i wiedzy religijnej wśród ludu przez wydawnictwo książek.

Wszystko to co duchowo i moralnie lud podnosi, co go uświadamia, co umysł jego przed fałszywymi zarzutami chroni będzie w wydawnictwach naszych uwzględniane; ale i to także, co godziwej rozrywce jego służy, lub kulturę jego krzewi, świetne postacie i chwile przeszłości przed oczy jego przywodzi, lub co o zagadnieniach społecznych poucza, znajdzie też tu w miarę rozwoju naszych wydawnictw swój wyrazz i miejsce.

Episkopat polski na konferencyi Biskupiej odbytej w pałacu J. E. Najprzew. Ks. Arcybiskupa Bilczewskiego we Lwowie w styczniu tegoż roku zatwierdził cały plan dzieła pobłogosławił gorąco przedsięwzięciu naszemu, a Ojciec św. brevem z dnia 24. lutego 1911 Bractwo nasze potwierdził i licznymi odpustami obdarzył.

Pozostaje nam tylko odwołać się do Czci-godnego Duchowieństwa i do wszystkich którym religijne i oświatowe dobro ludu naszego na sercu leży o poparci nas i poparcie skuteczne.

Paweł Książe Sapiecha, prezes. *Kazimierz Chłapowski. Ks. Wincenty Czajkowski,* kanonik i dziekan. *Dr. Bronisław Dembiński.* c. k. Radca Dworu Prof. Uniw. lwow. *Ks, Dr. Antoni Górnisiewicz. Z. K. Dr, Bolesław Wicherkiewicz* c. k. Radca Dworu i Prof. Uniw. krakowskiego.

Porębski & Zimler

Kraków, Rynek 3. Kraków, Rynek 3.

polecają w wielkim wyborze i po najniższych cenach

Koronki tiulowe, i niciane do komż, alb i obrusów. **Adamaszki** lyońskie jedwabne i wełniane. **Frędzle i Kwasty** pozłacane, szychowe i jedwabne. **Galony** złote, pozłacane. **Kolumny** haftowane do ornatów i kap **Stuły i sukienki** gotowe i zaczęte. **Komże** tiulowe, odpasowane i gotowe.

SPORT ZIMOWY



SANKI szwajcarskie **„LENKER“**
z kierownicą i hamulcem
„Sanki“ sportowe wszelkich syst.
dla dorosłych i dzieci.
„NARTY“ (SKI)
LASKI bambusowe OBRĘCZE śniegowe
Polecają najtaniej:
REIM i S-KA Kraków,
RYNEK 37.
Cenniki na żądanie gratis i franko.

NOWO OTWORZONY
Zakład zegarmistrzowsko jubilerski
J. Cyankiewicza
w Krakowie 1790 5 1
ul. Długa l. 10 (obok cukierni Piaseckiego)
poleca:
Zegary pendułowe wszelkich stylów z dzwonowym głosem, zegarki Omega, Zenith, Longines, Schaffhausen, Patek, Philippe i inne oraz wszelką biżuteryę. — Chcąc sobie zjednać jak najliczniejszą Szan. klientelę, sprzedaję po cenach bardzo niskich. Wyroby z ameryk. złota „Double“ również na składzie.

!! NAGRODZONY NA WYSTAWACH !!
SOK MALINOWY
z jagód górskich, niezrównanej jakości dostarcza
Mr. ALFRED STEPEK
Aptekarz w Andrychowie — bańka 5 kg. opłatnie do każdej miejscowości 7 K 60 h. Przy większych ilościach 1 K. 25 hal. a przy 100 kg. 1 Kor. 15 hal. za 1 kg. bez naczynia za zaliczką. 24 52

Uwaga - Dywany
!!Firma chrześcijańska!!
Wyrób własny
Najpiękniejszem przyozdobieniem sypialni, lub pokoju są dywany. Piękny dywan, z najlepszej szenilii, wiernie według dzieł sztuki odrobiony, niezniszczalny, obustronny, z przepysznemi figurami serw, daniel, jeleni cietrzewi, bażantów, papug, psów oraz z wzorami perskimi lub smyrneńskiemi — bez zarzutu kosztuje zaledwie 100/200 cm K. 5.20 — 85/175 cm. K. 3.80 za pobraniem.
Piękne jedwabne szale chenillowe własnego wyrobu, z piękną mocną frenzlą, we wszystkich kolorach, tylko gładkie za wsze modne K. 5. — 6.50, —, 7. 50. —, 9. —, 10 50.,12 — z powodu przepełnienia składu sprzedaję 10% taniej niż zwykle. Zamawiajcie dopóki zapas starczy z tkalni ręcznej.
Franc W Fiedler Hlinsko, Czechy
Żądajcie próbek wyrobów lnianych za darmo
1773 0 6

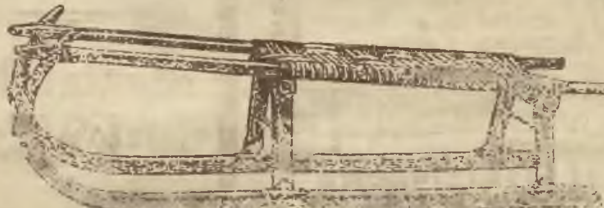
BARDZO RZADKA SPOSOBNOŚĆ!
Po katastrofie elementarnej powierzyła mi pewna fabryka kilka tysięcy uratowanych pięknych
FLANELOWYCH KOCÓW
tygrysowych
do sprzedaży, mających nieznaczne, ledwie dostrzegalne plamy z wody. Koce 190 cm. długie, 135 cm. szerokie, są ciepłe i silne, nadają się do każdego domowego gospodarstwa. — Rozsyła za zaliczką: **4 sztuki flanelowych koców tygrysowych**
TYLKO KORON 8·50.
Prosząc o zaufanie mogę z czystem sumieniem każdego zapewnić, że z przesyłki zadowolony będzie.
MARIE BEKERA,
emer. c. k. nadstrażnika skarbowego wdowa
Fabryczny skład koców Nr. 4-5. NACHÓD (Czechy).

Księgarnia polska i skład nut
Fr. Eberta w Krakowie
ul. Floryańska l. 35.
stacya kolei elektrycznej, poleca:
Piękne i wesołe Jasełka w VI odsłonach.
Podręcznik niezbędny dla wszystkich urządzających przedstawienia Jasełek. Cena 1 K. z nutami K 1·20. — za nadesłaniem K 1·30 względnie K 1·50 wysyła się opłatnie.
Na żądanie wysyła wszelkie gdziekolwiek ogłoszone Jasełka.
KOLĘDY:
Barańskiego K 2·60, Rychlinga K 2·40 i 3·— Świerzyńskiego i innych. Na prowincyę wysyła odwrotną pocztą. Katalogi na żądanie.

Igły, nici, szpilki, tasiemki, guziki i wszelkie przybory do szycia i haftu
poleca
Maryan Król
Kraków Długa 10.
16 10 2

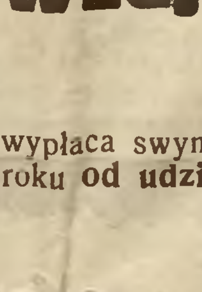
Największy skład przyborów i szat kościelnych
jak: ornaty, kapy, sztandary, chorągwie, baldachimy oraz artyk. dewocyjne
poleca po najtańszych cenach
Konstanty Witkowski Kordas
Kraków, Rynek główny, Linia A-B L. 46|G.

Najlepszej marki Rodle

Ski  Sanki

na kilka osób dostarcza najtaniej na kilka osób
Val. Jdrnicek Syn Frysztak G. N. Morawy.
:-; Specyalna fabryka przyborów do sportów zimowych ;-:
Żądajcie cennika Nr. 38. Największa fabryka tego rodzaju
Wełniane ubrania sportowe. 1744 3 3

Towarzystwo Wzajemnego Kredytu w Krakowie
wypłaca swym członkom począwszy od dnia 2 stycznia 1912 roku **od udziałów** wpłaconych przed dniem **1 października** 1911 roku
4%
jako zaliczkę na dywidendę za rok 1911 w kasie Towarzystwa w Krakowie i w Filii we Lwowie, za okazaniem książeczki udziałowej.
Kraków, w grudniu 1911.



z Brodów
Herbata z Brodów

Z dawien dawna znaną ze swej dobroci i zapachu prawdziwą
HERBATĘ ROSYJSKĄ
zbioru majowego poleca dom eksportowy
W. Adamowicza w Brodach
(na pograniczu rosyjskiem)

„Familijna“ bardzo dobra	Zł. r.	1·40
„Melange de Moskau“ w oryginalnem opakowaniu	„	2·50
„Imperial“ Cesarski	„	3·50
„Okruchy“ z najl. herbat kwiatowych	„	1·20
1 kg. Bulionu Wołyńskiego hygienicznego	„	3·20
Grzybki litewskie białe czapeczki tegoroczne 1 kg.	„	3·50
Kawa „Ceylon“ gruboziarnista franco 5 kilo	„	9 i 10—

Herbata z Brodów

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY MALARSTWA RELIGIJNEGO



I. Hlávka artysta malarz
Praga Král Vinohrady, ul. Puchmajerova 68
poleca Wielebnemu Duchowieństwu jak również P. T. amatorom obrazy kościelne; jak: Obrazy ołtarzowe, drogi krzyżowe. obrazy pasyjne, portrety wiernie podług fotografii malowane olejne na płótnie, blasze i innych materyałach artystycznych. — Najlepsze świadectwa — Korespondencye w języku polskim — Wzory i szkice franco. 1785 30 2

Zakład Pogrzebowy „CONCORDIA“
Jana Wolnego
Plac Szczepański 2, dom własny, tel. 330.

UTRZYMANIE ZDROWEGO ŻOŁĄDKA
polega głównie na utrzymaniu, pobudzeniu i uregulowaniu trawienia i usunięciu przykrego zatwardzenia. Skutecznym środkiem, z wybieranych, najlepszych i najskuteczniejszych ziół leczniczych, starannie przyrządzonym, pobudzającym apetyt, przyspieszającym trawienie i lekko odprowadzającym, który usuwa, i łagodzi znane następstwa nieumiarkowania, nieodpowiedniej dyety, zaziębienia, siedzącego trybu życia i przykrego zatwardzenia n. p. zgagę, odbijanie się, nadmierne tworzenie się kwasów i kurczowe boleści **jest Dra Rosa Balsam żołądkowy** apteki B. Fragnera w Pradze.
OSTRZEŻENIE! Wszystkie części opakowania noszą prawnie deponowany znak ochronny.
Skład główny: Apteka **B. FRAGNER'A** C. k. Dost. Dworu
„ZUM SCHWARZEN ADLER“ PRAG KLEINSEITE 203, Ecke d. Nerudgasse
WYSYŁKA CODZIENNIE. CAŁA FLASZKA 2 K. PÓŁ FLASZKI 1 Kor.
Pocztą za nadesłaniem K. 1·50 mała flaszka, K. 2·80 duża flaszka, K. 4·70, 2 wielkie fl., K. 8·— 4 wielkie fl., K. 22·— 14 wielkich fl. do wszystkich stacyi monar. austro-węgier. franko. — Składy w aptekach Austro-Węgier.
W Krakowie w aptekach: M. Masłowski, M. Reder i K. Wiszniewski.

REUMATYZM,
podagra, newralgia, odmrożenia
powodują często nieznośne połegliwowości. Do szybkiego ich uśmierzenia i uspokojenia do usunięcia nabrzmień i przywrócenia ruchliwości stawów, oraz pozbycia się uczucia świądu, służy ze zdumiewająco pewnym skutkiem
CONTRHEUMAN
znak ochronny słowny dla (Mentholo salicylowego ekstr. kaszt.).
przy nacieraniu, masowaniu i okładach.
:::: 1 tuba 1 Koronę. ::::

1·50	1 tuba
5 —	5 tub
9 —	10 tub

franco
Wyrób i skład główny w Aptece **B. FRAGNER A** C. k. Dost Dworu Prag. III. Nr. 157.
Baczność na nazwę preparatu i nazwisko wyrobcy. — Do nabycia w aptekach.
W Krakowie: Apteka M. Masłowski, M. Reder i K. Wiszniewski

Ani przeciwników, ani rywali
nie mają tutki cygaretowe **„Framos“.** Palą się lekko i równo, a co najważniejsze, że dym ich jest niezwykle łagodny i chłodny. — I nic dziwnego — albowiem bibułka jest zrobiona z najdelikatniejszych liści morwowych przy zastosowaniu najnowszych zdobyczy chemii i techniki. A przytem ów wynalazek mój, a zarazem i tajemnica, jakim jest **„Wata Salvesol“,** umieszczona w ustniku, własności te podwyższa i potęguje. **„Framos“** nadaje się do tytoni lekkich i szlachetnych, mniej do średniomocnych, wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego.
Przy zakupnie tutek żółtych — **proszę uważać,** czy na pudełku jest słowo „Framos“ i moje nazwisko, bo tylko te — **są pierwszej jakości.**
Do nabycia we wszystkich trafikach.
Mr. W. BEŁDOWSKI
Fabryka tutek i bibułek cygaretowych w Krakowie.

Magazyn i Pracownia sukien i okryć damskich.
JÓZEFA GAŁĄZKI
w KRAKOWIE ul. Floryańska l. 49, I. p.
Poleca na każdy sezon najnowsze gotowe okrycia, kostyumy, spodnice, halki, bluzy i. t. d. — Zamówienia wykonywam szybko i gustownie. — Także i z dostarczonych materyałów przyjmuje suknie balowe, wieczorowe i spacerowe. Dla pań z prowincyi uskuteczniam zamówienia w jednym dniu. Na składzie materyały angielskie i krajowe. Kostyumy od Kor. 45 — wzwyż. Gotowe okrycia, bluzy, spodnice, halki i kostyumy, nabyć można bardzo tanio ze względu na prywatne urządzenie lokalu. — Sam jako fachowy wyszkolony krawiec, mogę zadowolić najwybredniejsze gusta.

Na międzynarodowej wystawie w Paryżu 1910: „GRAND PRIX“.
Kwizdy płyn restytucyjny
dla koni.
Cena flaszki K. 2·80.
Od 50 lat używany w dworskich i wyścigowych stajniach, na wzmocnienie i odzyskanie sił przed i po dłuższych jazdach, na usunięcie sztywności mięśni i t. d. Przysposabia konia do nadzwycz. lekkości i biegłości w treningu.



Kwizdy płyn restytucyjny. znak ochronny (słowny) i winieta prawnie zastrzeżo . Prawdziwy tylko z obok umieszczonym znakiem ochronnym. Do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach. Ilustr. cenniki darmo i opł. Główny skład **Franz Joh. KWIZDA** C. i k. austr. węg. kr. rum i kr. bułg. dostawca Dworu
Aptekarz obwodowy, KORNEUBURG koło Wiednia.



Najlepsze czeskie źródło zakupna
Tanie pierze do łóżek
1 kg szarego, dobrego, dartego 2 K., lepszego K. 2·40, najlepszego pół-białego K. 2·80, białego K. 4, białego puszystego K. 5·10; 1 kg bardzo pięknego śnieżnobiałego dartego K. 6·40 i K. 8; 1 kg. puchu szarego K. 6 i K. 7; białego, dobrego K. 10; najlepszego puchu z piersi K. 12. — Przy odbiorze 5 kg. franco.
Gotowa pościel z gęstego, czerwonego, niebieskiego białego lub żółtego nankinu 1 pierzyna 180 cm. długa 120 cm. szeroka, wraz z dwoma poduszkami, każda 80 cm długości, 60 cm. szerokości, napełnione nowem, szarem bardzo trwałem, puszystem pierzem K. 16, półpuchem K. 20, puchem K. 24; pojedyncze pierzyny K. 10, K. 12, K. 14, K. 16; poduszki K. 3, K. 3·50, K. 4.; pierzyny 2 m długie, 140 cm. szerokie K. 13·—, K. 14·70, K. 17·80 K. 21·—; poduszki 90 cm. długie, 70 cm. szerokie, K. 4·50, K. 5·20, K. 5·70; piernaty z silnego gradlu w pasy, 180 cm. długie, 116 cm. szerokie, K. 12·80, K. 14.80. Wysyłka za pobraniem począwszy od K. 12 franco. Wymiana dozwolona — za nieodpowiednie zwrot pieniędzy. Wyczerpujące cenniki darmo i opłatnie.
S. BENISCH w Deschenitz, Nr. 865, Böhmen.

Niezawodna pasta
nawet na zastarzałe nagniotki w Aptece **Eustachego Sokalskiego w Kętach.**
Słoik 60 hal. Opłata pocztowa 45 hal. Zaliczka 20 hal. więcej. 1342 26 3



Artykuły piwniczne szynkarskie i gospodarcze
Weissenbök i Schwarz
Wien Jasmirgottstrasse 15.
Telefon Nr. 19565.
Ilustrowane cenniki darmo.

Na raty!
najnowszej konstrukcyi, ulepszone Singera maszyny do szycia, haftu i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędna znana z rzetelności firma:
B. Pawłowski, w Krakowie,
Rynek 18,
dostawca wielu stowarzyszeń zarobk., Związku Urzędników państw. i Centrali Zakupu dla oficerów i urzędników.
Cenniki z ilustracyą maszyn darmo opłatnie. UWAGA: C. i k. austro-węg. Konsulat stwierdził, że firma: Singera Co. wyrabia swoje „oryginalne“ maszyny w Wittenbergu, pruskiej prowincyi Brandenburg, zaś kierownictwo handlowe posiada w Hamburgu. Jest to ta firma niemiecka którą „Straż Polska“ zaliczyła do bojkotu.



Składy w Krakowie: Reim i Ska, Roman Drobner, J. Hanek, Arnold Reifer, L. Weindling

Kandelabry
srebrne, duże, fortepiany dobrych firm Salony stylowe, sypialnie mah., dębowe i orzechowe. Jadalnia w stylu „Secesya“ i inne, serwantki, stoły, łóżka, garnitury w stylu Biedermajera, sekretarki. Obrazy Wyczółkowskiego, Kossaka, Fałata, Grota i inn. Dywany, świeczniki, lampy do sprzedania w konc. Zakładzie sprzedaży i kupna M. Tejesznickiej, ul. św. Jana 2, I piętro.

Wina do Mszy Św.
dostać można po cenie.
WINA stołowe l. po 55 h. — 60 h.
„ Tokaj l. po 80 h. — 90 h. — 1 K. 1 K. 30 h. — 2 K. — 3 K.
„ Assu l. po 5 K. — 7 K. w beczkach a we flaszkach litr o 30 h. drożej u ks. **Piotra Krawecz Dziekana w Hanuszowcach** Szepesmegye (Węgry). 100 2

Marka ochronna: „Kotwica“
Liniment. Capsici comp.,
zastępienie
Kotwicznego Pain-Expelleru
jest powszechnie znane jako wyśmienite, bóle uśmierzające i odciągające nacieranie w zaziębieniach itd.; do nabycia we wszystkich prawie aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego trzeba przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „Kotwicą“, wtenczas jesteśmy pewni, że otrzymaliśmy preparat oryginalny.
Apteka Dr. Richtera pod „Złotym Lwem“ w PRADZE, ulica Elżbiety 5 nowy.

Dział inseratowy „Krakowianina“
organu Tow. właścicieli realności w Krakowie od 1-go kwietnia 1912 r. **do wydzierżawienia.**
Zgłoszenia przyjmuje biuro Tow. właścicieli realności. Kraków, Karmelicka 15 I p.

URZĄDZONA WEDŁUG NAJNOWSZYCH WYMAGAŃ
FABRYKA WYROBÓW MASARSKICH
Józefa Bialika
w Krakowie, ul. Floryańska l. 50.
Filia: Plac Maryacki l. 2.
poleca w zakres masarstwa wchodzące wyroby w jak najlepszym gatunku i o wybornym smaku.
PRZESYŁKI odwrotną pocztą za pobraniem. 87 0

C. k. uprzyw.

Akc. Tow. Bankowej Kantorów Wymiany

„MERCUR“

Filia w Krakowie, Floryańska 28.

Kapitał akc. 40,00-0.000 K. Fundusz rezerw. K 17,000.000.

Wkładki na książeczki i rachunek bieżący pod najdogodniejszymi warunkami. Podatek rentowy opłaca Bank z własnych funduszów.

Inkaso.

Przekazy i akredytywy na wszystkie miejsca w kraju i zagranicą.

Kupno i sprzedaż papierów wartościowych monet, walut i dewiz.

Losy i promesy do wszystkich ciągnień.

Zlecenia giełdowe

Ubezpieczenia losów.

Abonament gazety losowań „MERCUR“.

Do najbliższych ciągnień polecamy:

Losy 3% Kredytowe ziemskie, ciągn, 5/1

„ 2% Serbskie, „ 15/1

na dowolne raty miesięczne.

Pierwszorzędna Pierwszorzędna

„Kawiarnia Teatralna“

w stylu renesansowym

W. Woźniaka,

w Krakowie,

vis á vis Teatru Miejskiego (tuż przy plantacyach).

Wyborna kawa, herbata, czekolada, wszelkie napoje, chłodniki, ciasta i t. d.

Nadto w Kawiarni znajdują się: **Bar amerykański, Bilardy, Sale do wszelkiej gry, Czytelnie obszerne, 6 wygodnych lóż, Na żądanie są obszerne gabinety.**

Lokal otwarty do godziny 2-giej w nocy.



BANK PRZEMYSŁOWY

DLA KRÓLESTWA GALICYI I LODOMERYI Z WIELKIEM KSIĘSTWEM KRAKOWSKIEM

FILIA W KRAKOWIE.

Zakład centralny we Lwowie. Kapitał akcyjny K. 10,000.000·—

Tel. Nr. 0092.

Uskutecznia wszelkie transakcye bankowe a w szczególności: **Finansowanie Przedsiębiorstw przemysłowych. — Wkładki na książki wkładkowe i rachunek bieżący** za korzystnem oprocentowaniem dziennem (podatek rentowy od wkładek oszcz. opłaca bank z własnych funduszów). — **Kupno i sprzedaż walut, dewiz i papierów wartościowych. — Eskont i inkaso weksli, przekazów i czeków. — Wydawanie czeków, przekazów i akredytyw na miejsca krajowe i zagraniczne i t. d.** Udziela wszelkich wyjaśnień i wskazówek odnośnie do korzystnej lokacyi kapitałów i co do przeprowadzania innych transakcyi finansowych.

Kasa otwarta codziennie w godzinach od 9—1 przedp. i od 3—½5 po południu (z wyjątkiem niedziel i świąt).



Zakład artystyczno kamieniars. i budowl.

Józefa KULESZY

naprzeciw cmentarza w Krakowie posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobów w miejscu i na prowincyi. **Telefon 1359.**

Latarki acetylenowe



mosiężne, pięknie niklowane, dające się nosiś w rękach, powiesić lub postawić, bardzo praktyczne cena K. 5·—. Latarki acetyl. dla cyklistów K 3, 4, 4.50 Wysyłka za zaliczką. Katalog o latarkach i rowerach darmo.

A. Weissberg Wiedeń II, Unt. Donaustr. 23a, firma polska zał. w r. 1900.

Szlachetne Wina Węgierskie

Zieleniak	1	wielka butelka	1·— K.
Samorodner	1	„ „	1·30 „
Hegelayskie	1	„ „	1·20 „
Tokaj wytrawny	1	„ „	2·— „
Tokaj Szamorodner stare	1	„ „	2·50 „
Tokaj Maślacz	1	„ „	4·— „

Przy zakupnie 10ciu flaszek 1 darmo.

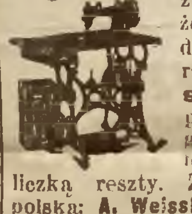
Dla Przewieleb. Duchowieństwa polecam Wina Mszalne w beczkach za 100 litr. po Koron 72, 80, 110, 120, 150 i 200

HURTOWNY HANDEL WIN

Jakóba Piekły w Podgórzu

1770 10 4

Zamiast K. 106, za K. 56.



z opłaconą przesyłką do każdej stacyi kolej. dostarczam dla reklamy nową pierwszorzędną nożną **maszynę do szycia „Singera“** z elegl. pokrywą i dodatkami z 10 l. gwar. Wysyłka po otrzymaniu zadatku K. 15 za zaliczką reszty. Znana z rzetelności firma polska: **A. Weissberg**, skład fabryczny rowerów i maszyn do szycia **Wiedeń II.** Unt. Donaustr. 22/A. Katalog darmo i opłatnie.

Księgarnia w Białej Kubanek i Lang

poleca pożyteczną książkę pod tytułem

Kobieta lekarka domową

przez Dr. Anne Fischer.

Egzemplarz oprawny 24 Kor. z przesyłką.

Nowo otwarty MAGAZYN OBUWIA

Zdzisław Zdanowicz

Kraków, ul. Szczepańska 7.

Tel. 516.

poleca najlepszej jakości i trwałości



OBUWIE

dziecinne, damskie i męskie

Najzdrowszym napojem kawowym jest od lat 20

Kathreinera Kneippowska kawa słodowa.

Prawdziwy środek zastępujący kawę!

Kathreiner wnosi szczęście do ogniska domowego.

3

BRASIL Reichenberska

Tłusta pasta

(Reichenberg Fett-Kreme) jest światowym środkiem na buciki

Bez wody, żywicy lub suregatu.

Pożyczki osobiste

na 4 — 6 prc. od 200 K. wzwyż **bez poręczenia** na miesięczne spłaty po 4 K dla osób każdego stanu **szybko** i dyskretnie przeprowadza **Philip Feld.** Dom bankowo-giełdowy Budapeszt VI Rakóczi ut Nr. 71.

47 8 2

Kandydat organistowski

potrzebny zaraz do zastępstwa na prowincyi na dłuższy czas. Zgłoszenia listowne pod adresem: Organistówka w Mikluszowicach via Bochnia lub: K. E., Kraków Uniwersytet



PATHÉFON NA GWIAZDKĘ!

Tylko **Pathéfon** gra szafirem (bez zmiany igły) i nie niszczy płyt. Tylko z **Pathéfonu** usłyszeć można wszystkie instrumenty w naturalnej sile i brzmieniu i tylko **Pathéfon** daje zupełnie żywy obraz głosu ludzkiego w śpiewie i mowie. Jak między pojazdami **automobil**, tak wśród maszyn mówiących **Pathéfon** stoi na szczycie postępu. Doskonałe bez zarzutu funkcyonujące aparaty z tubami od K. 45.

5 nowych modeli pathéfonów bez tub od K. 65 (z koncertową aluminiową membraną).

Płyty Pathé zdejmowane według najnowszych metod, co do siły i głosu, piękności i czystości tonu nie mają sobie równych. Płyty dwustronne 29 cm. po K. 4·50. — **Nowość!** Płyty 35 cm. po K. 6·— wzbudzają ogólny zachwyt. **Nowość!**

Całkowita opera „CARMEN“ na 27 płytach 35 cm. w obsadzie opery paryskiej!

Katalogi darmo i opłatnie.— Naprawy we własnym warsztacie.— Na każdym gramofonie można grać płyty Pathe, zastosowawszy membranę ze szafirem za K. 10.

S. GRUDZIŃSKI i T. BERGER, KRAKÓW, SZEWSKA 22/2 Telefon 305.

CUKIERNIA

pod firmą

Z. Majewski Karmelicka 13

poleca wyborne

Pączki i Chrust (Faworki)

Milion ludzi

ze wszystkich okolic, każdego zawodu otrzyma lekkie i stałe zajęcie, zarabiając tygodniowo 25 - 50 Kor. Żadne losy lub ubezpieczenie. Poślijcie zaraz swój adres do firmy: L. Schaechter Wien XVI/2 Postamt 104

1817 10 3

Mieszkanie

Woska 38 III p. zaraz 3 pok. przedp. kuchnia, łazienka balkon. Wiadomość u stróża domn.

Prywatne gimnazyum

z prawem publiczności

oraz

pensyonat

Franz Scholz, Graz, Grazbachgasse 29

1 — 8 klas, świadectwa maturyczne równorzędne z państwowemi, znakomity pensyonat, dom własny, ceny umiarkowane. Prospekty darmo. Przyjęcie uczniów także w środku półrocza. 6411 59

„Roma“

LWÓW róg Akademickiej i ul. Fredry.

nowo otwarta stylowo urządzona kawiarnia z salą bilardową. **Wielki wybór dzienników i pism illustrowanych.**



Polecamy gorąco wszystkim, którzy mają zamiar jechać do Ameryki lub Kanady, aby udali się z pełnem zaufaniem tylko wprost do

Biura podróży Zofii Biesiadeckiej w Oświęcimiu,

które nie ma żadnych agentów, ani naganiaczy

Imieniem Spółki komandytowej właściciel „Głosu Narodu“. Wydawca i odpowiedzialny redaktor Włodzimierz Strycharski. Drukarnia „Głosu Narodu“ (pod zarz. J. R. Dobrzańskiego) w Krakowie ul. św. Tomasza 35.

Po konfiskacie nakład drugi.

Nr 4. Kraków, Sobota 6 Stycznia 1912. Rok XX.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie Niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red. [illegible] św. Tomasza L. 35. Adres telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon Nr. [illegible]

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu", ulica św. Tomasza L. 35. — Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 12 hal., skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 hal. za pierwszy raz, każdy następny 12 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. Nekrologi itd. 80 hal. Załączniki do „Głosu Narodu" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla miejscowych, a 1 k. od 100 egz. dla zamiejscowych pomnożonych. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski (Pasaż Hausmana), w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Pfaff, Christliche Annoncen-Expedition, Internationale Annoncen-Expedition Annoncen-Expedition „Propaganda", Györi & Nagy, w Berlinie F. E. Coe, w Budapeszcie I. Leopold, Eduard Braun, w Paryżu F. Jones & Cie, A. Lorette.

Sytuacya w Turcyi.

O zmianę konstytucyi w Turcyi.

Konstantynopol. (T. B.) Na wczorajsze posiedzenie Izby przybyli wszyscy ministrowie z wyjątkiem wielkiego wezyra, który nie zjawił się z powodu słabości. Posiedzenie rozpoczęło się bardzo burzliwie. Opozycya postanowiła prowadzić obstrukcyę wszelkimi środkami.

Sprawozdawca komisyi konstytucyjnej przedstawił konieczność zmiany artykułu 35 konstytucyi. Opozycya przerwała jego mowę i zażądała obecności wielkiego wezyra oraz atakowała prezydenta za naruszenie regulaminu wymagającego do tej debaty obecności $^2/_3$ posłów.

Minister oświaty imieniem rządu bronił przedłożenia rządowego. Zaprzeczył on przedewszystkiem jakoby rząd pragnął rozwiązania Izby, a to w celu zawarcia pokoju z Włochami. Nie podobna odstąpić ani piędzi ziemi tureckiej, gdyż osobny artykuł konstytucyi temu się sprzeciwia.

Członek opozycyi S i d k i przemawiał przez półtorej godziny przeciw zmianie artykułu 35 i postawił trzy wnioski w sprawie nielegalnej formy, w jakiej zażądano zmiany artykułu 35.

Na tem obrady odroczono do soboty. Wielu posłów z opozycyi zapisało się już na ten dzień do głosu.

Rozwiązanie parlamentu tureckiego.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Neue Freie Presse" donosi z Konstantynopola, że nie ulega wątpliwości, iż rząd nosi się z myślą **rozwiązania Izby poselskiej** i przeprowadzenia zmian konstytucyi, o g r a n i c z a j ą c y c h prawa parlamentu.

Konstantynopol. (Tel. wł.) Stronnictwo młodoturków odbyło wczoraj posiedzenie, na którem uchwalono za wszelką cenę przeprowadzić wniosek o zmianę § 35 konstytucyi wbrew stanowisku opozycyi. Również postanowiono domagać się zamianowania sześciu nowych senatorów.

Wielki wezyr oświadczył jednak, że nominacya senatorów jest przywilejem sułtana, a sułtan uważa, że nie potrzeba nowych mianowań, — gdyż rząd ma w senacie większość.

Komitet młodoturecki domaga się dalej rozwiązania Izby, oraz utworzenia nowego gabinetu z samych młodoturków, który przeprowadziłby nowe wybory w tym duchu, — aby zdruzgotać opozycyę tak, żeby w nowej Izbie nie odgrywała żadnej roli.

Alarmujące pogłoski.

Wiedeń. (Tel. wł.) Krążą tu pogłoski sensacyjne o wybuchu w Konstantynopolu rewolucyi, zorganizowanej przez staroturków i zamierzonym powrocie na tron byłego sułtana, Abdula Hamida. Miano również zamordować ministra wojny, Mahmuda Szefketa paszę. Pogłoski te trudno sprawdzić z powodu przerwy w komunikacyi telegraficznej! Nie nadeszły też z Konstantynopola pociągi, które powinny były nadejść. Tureckie jednak sfery dyplomatyczne zaprzeczają stanowczo powyższym pogłoskom.

Jak Włosi chcą zdobyć korzystny pokój.

Wiedeń. (Tel. wł.) Obiega tutaj pogłoska, że mimo wszelkich starań, dyplomacyi austro-węgierskiej nie powiodło się między Włochami a Turcyą doprowadzić do porozumienia. Z drugiej strony rząd włoski nie zapiera się tego, że pragnie p o d s y c i ć rozruchy w A l b a n i i i M a c e d o n i i, wychodząc z tego założenia, że wcześniej czy później rozruchy powstańcze w kraju zmuszą rząd turecki do zawarcia z Włochami pokoju.

Rzym. (Tel. wł.) Według nadeszłych z zagranicy wiadomości wielkie mocarstwa podjęły akcyę celem umożliwienia zawarcia pokoju. Stosunki na Bałkanach napełniają wszystkie mocarstwa troską, że w Macedonii i Albanii przyjdzie do wybuchu powstania, jak tylko śniegi stopnieją.

Turcya a Anglia.

Konstantynopol. (Tel. wł.) Rząd turecki polecił swemu ambasadorowi w Londynie, by zaprotestował przeciw szczelnemu zamknięciu granicy Egiptu od strony Tripolisu. Kontrola jest tak ścisła, że nawet oficerowie tureccy po cywilnemu podróżujący nie są puszczani do Tripolisu. Zatrzymano także jako kontrabandę szereg posyłek zboża i mąki.

Kair. (T. B.) Oddział angielskich jeźdźców na wielbłądach otrzymał polecenie patrolowania na afrykańskiem wybrzeżu cieśniny Suez, aby nie dopuścić do wylądowania towarów.

Prześladowanie Kościoła katolickiego w Portugalii.

Lizbona. (Tel. wł.). **Rząd republikański zakazał patryarsze katolickiemu w Lizbonie pobytu w dyecezyi przez 2 lata.**

Wskutek tego wszyscy biskupi portugalscy oświadczyli, że nie będą przyjmowali żadnych zleceń od rządu republikańskiego. W odpowiedzi na to stanowisko episkopatu wydał rząd republikański okólnik, w ktorym **zagroził biskupom**, że wszystkich duchownych, którzy nie uznają powagi obecnego rządu portugalskiego, **wydali z granic Portugalii.**

Okólnik ten wywołał zrozumiałe oburzenie wśród ludności katolickiej w całym kraju. Szczególnie w Lizbonie wzburzenie doszło do najwyższego stopnia. Cenzura nie przepuszcza żadnych szczegółów o zatargu. Wiadomości, jakie dotąd nadeszły, podają, że gdy około 10.000 katolików przeciągało dla okazania sympatyi patryarsze koło pałacu arcybiskupiego, napadli na nich republikanie **i przyszło do krwawej bójki. Republikanie do tego stopnia znęcali się nad katolikami, że rząd republikański był zmuszony wysłać wojsko, które z trudem rozprószyło napastników.**

Z północnej Portugalii nadchodzą wiadomości o bardzo poważnych rozruchach.

Telegramy.

Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 5 stycznia.

O sejmową reformę wyborczą.

Lwów. (Tel. wł.) Subkomitet sejmowej reformy wyborczej obradował wczoraj rano i po południu. Przedmiotem obrad był s t a t u t k r a j o w y, który załatwiono w całości.

Następnie odbyła się debata nad sposobem zapewnienia pewnej s a m o d z i e l n o ś c i o b s z a r ó w d w o r s k i c h n a w y p a d e k i c h w c i e l e n i a d o o b s z a r ó w g m i n n y c h. W tym kierunku przyjęto szczegółowe żądania i zastrzeżenia, przeciwko którym oponowali posłowie ludowi.

Na następnem posiedzeniu przyjdzie pod obrady sejmowa r e f o r m a w y b o r c z a. Dzisiaj z powodu pogrzebu ś. p. posła Brykczyńskiego, nie było posiedzenia, następne odbędzie się w każdym razie przed rozpoczęciem sesyi sejmowej.

„Reichspost" przeciwko polityce hr. Aehrenthala.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dzisiejsza „Reichspost" w niesłychanie ostrym artykule występuje przeciwko Włochom, które popierają irredentystyczną agitacyę, prowadzoną zarówno w pogranicznych kantonach Szwajcaryi, jak i w krajach austryackich, — której ośrodkiem jest Trydent. Rząd szwajcarski poczynił już kroki celem zabezpieczenia się przed inwazyą włoską i ewentualną aneksyą części swego kraju przez zabezpieczenie dróg komunikacyjnych w obwodzie św. Gotharda, przez co został utrudniony wstęp armii włoskiej do Szwajcaryi.

„Reichspost" czyni wyrzuty pod adresem rządu austryackiego, że nie naśladuje w tym względzie Szwajcaryi, lecz pozwala na agitacyę irredentystyczną w Trydencie.

Cały ten artykuł wiedeńskiego dziennika jest tylko dalszym ciągiem kampanii, jaką toczy od dłuższego czasu „Reichspost" przeciwko ministrowi spraw zagr., hr. Aehrenthalowi.

Austrya przeciw Rosyi.

Petersburg. (Tel. wł.) Korespondent wiedeński dziennika „Nowoje Wremia" utrzymuje, że w Austryi istnieje partya, dążąca do wojny z Rosyą. Do partyi tej należy między innymi namiestnik Galicyi, Dr Bobrzyński, którego przeciwrosyjska polityka i prześladowanie prawosławnych możliwe są jedynie przy poparciu Wiednia. Korespondent radzi rosyjskiemu ministeryum wojny, aby zwróciło baczną uwagę na tą politykę.

Zamknięcie Skupczyny.

Cetynia. (T. B.) Sesya Skupczyny została wczoraj zamknięta.

Z dnia politycznego.

Kwestya ruska a nowe stronnictwo.

(*H.*) Nasz współpracownik zwrócił się do wybitnego polskiego polityka, znającego stosunki wschodniej Galicyi i otrzymał od niego szereg cennych uwag w sprawie stosunków politycznych.

— Jak przedstawia się obecnie sprawa reformy wyborczej sejmowej?

— Ze względu na rokowania, które jeszcze trwają, nie mogę panu jasno rzeczy przedstawić. Uważam tylko, iż błędnem jest stawać już dzisiaj na stanowisku rozdziału narodowego. Przez to zrzekamy się zupełnie zachowania idei streszczonej w zasadzie „gente Rutenus, natione Polonus". Sejm galicyjski w stosunku do chłopa ruskiego zawsze postępował uczciwie i nigdy nie uchwalono ustawy, któraby przeciw niemu była zwrócona. A separatyzm narodowy ruski jest wytworem raczej inteligencyi niż ludu.

Wogóle kwestya ruska u nas pojmowana jest bardzo lekkomyślnie. Jeśli oprzemy się na zasadzie prawa karnego „fecit, cui prodest", dojdziemy wtedy do wniosku, że popieranie ruchu ukraińskiego w antytezie do Rosyi leży w interesie Niemiec, bo kwestya walki o Kijów tak zaobsurbuje Rosyę i Austryę, że Niemcy w ten sposób mogą na długie czasy mieć zabezpieczony swój wschodni front.

Dowodów popierania ruchów ukraińskich przez Berlin było dotyczas dużo. A trzeba także pamiętać, że w Wiedniu żyje dotąd zasada „divide et impera" i wiemy, że różne rządy próbowały już ruch ukraiński wykorzystać przeciwko nam.

Konflikt austro rosyjski o Ukrainę przedstawia dla nas same niebezpieczeństwa.

W razie wygranej nastąpi faza protegowania Rusinów, z zupełnem poświęceniem interesów polskich na całym obszarze ziem uznanych za ruskie. W razie przegranej zostanie znowu zredukowaną Galicya, leżąca w Austryi do obszaru Krakowa z przyległościami. A najgorsze jest dla nas, i to jest najprawdopodobniejsze, że nie przyjdzie do wojny tylko do pogróżek, a protegowanie Ukraińców pozostanie, a dla nas będzie to jak najgorzej.

— Czy zapowiadają się jakie nowe zmiany polityczne w stronnictwach?

— Owszem prawdopodobnie utworzy się w sejmie nowe stronnictwo t. zw. autonomistów. Program jego streszczać się będzie w tem, że nie będzie ono na wzór różnych dzisiejszych formacyi politycznych prowadziło walki za kimś lub przeciw komu, ale postawi zasadę realnej polityki, która przedewszystkiem zawsze chce mieć na oku ogólne narodowe interesy, dlatego żąda: autonomii sejmowej i społecznej i wytwarzania warunków dla współpracy, wszystkich dodatnich sił społeczeństwa.

Konserwatywne fermenty.

Wczorajsze zgromadzenie krakowskiej wielkiej własności, zakończone faktycznem wotum nieufności dla Dra Milewskiego, jest niezmiernie charakterystyczne dla nastroju i dążeń partyi krakowskiej, która jeżeli nie liczbą to przez swój stosunek do p. Namiestnika, przez swoje tradycye i osobiste wpływy swoich przywódców, nadaje niejako ton galicyjskiemu konserwatyzmowi.

Grupa ta stanowiła zawsze jądro każdorazowej większości rządowej w Sejmie, w Wiedniu i nawet wystawić sobie jej nie można w roli opozycyjnej; tylko że rządowość dawnych stańczyków była bardzo silnie obwarowana i uwarunkowana względami na kraj i naród, — podczas gdy ich następcy niezmiernie uprościli i streścili swój program polityczny i według tej nowej formułki dla stanowiska grupy decydującym jest p. Namiestnik, — kto zatem nie chce iść pod komendą namiestnikowską, — tego partya wśród siebie tolerować nie może. Ofiarą tego zapatrywania padł obecnie Dr Milewski, — jeden z najwybitniejszych przedstawicieli i filarów partyi konserwatywnej.

Sprawa zatargu Dra Milewskiego z grupą krakowską jest naszym czytelnikom dokładnie znana; epilog jej rozegrał się wczoraj, a ostatecznym rezultatem było złożenie mandatu przez człowieka niezwykłych zdolności i prawdziwych zasług.

* * *

Po otwarciu zebrania przez prezesa Rady powiatowej Dra Skrzyńskiego, na przewodniczącego zaproponowano hr. Wodzickiego, ten jednak nie chciał przewodniczyć. Na jego propozycyę wybrano przewodniczącym p. Fr. Paszkowskiego, który, otwierając obrady, — zastrzegł się, że głos mają tylko (!) wyborcy, oraz że na zebranie to zaproszono także kilku posłów niewyborców, jako gości.

Mowa p. Milewskiego.

Pierwszy przemówił pos. M i l e w s k i. Zaznaczył on, że starał się usilnie, aby otrzymać dokładny tekst interpelacyj, jakie stawiano mu na ostatniem zebraniu przedwyborczem w Krakowie. Mimo gorliwych starań, tekstu tego nie otrzymał, — tylko w dziennikach ogłoszono komunikaty nie podpisane. Ogranicza się więc do odpowiedzi na stawiane mu zarzuty. Musi jednak skonstatować, że dzisiejsze zebranie miało być właściwie jego sejmikiem relacyjnym, tymczasem w ostatniej chwili dowiedział się, że jest ono zapowiedziane jako zebranie sprawozdawcze wszystkich posłów krakowskich.

Dzisiaj ma więc odpowiedzieć na pytanie, jaki jest s t o s u n e k j e g o d o w y b o r c ó w.

Odpowiedź swą ograniczę — mówił prof. Milewski — do konstatowania samych faktów. Panowie sami możecie stwierdzić, — że przed wyborami nikogo ani o głos, ani o popieranie mej kandydatury nie prosiłem. — Przyjmując mandat, robiłem to zgodnie z moją ideą, zgodnie z moim poglądem na czystość wyborów. Uważałem, że zdobywanie mandatu nie powinno się opierać na stosunkach p r y w a t n y c h i o s o b i s t y c h i dlatego też, o ile w życiu publicznem brałem udział, występowałem zawsze nie na podstawie programu jakiegoś stronnictwa politycznego, — ale na podstawie własnych przekonań. Stwierdzam także, że na zgromadzeniach wyborczych nigdy nie występowałem z żadnemi obiecankami, oraz że przy przyjmowaniu przezemnie mandatu nikt nie stawiał mi żadnych warunków co do polityki, jaką mam prowadzić. Dlatego też muszę patrzeć na piastowanie mandatu nie ze stanowiska jakiejś partyi politycznej, ale ze stanowiska dobra publicznego. Nie lubię i nie pragnę o sobie mówić, ale ostatecznie muszę się powołać na to, że zarówno Sejm, jak i Koło polskie w Wiedniu, kiedy w niem zasiadałem, u z n a w a ł o m o j e z d o l n o ś c i i sumienność w pracy. To też zarzutów co do mej pracy nikt mi nie postawił. Natomiast zarzucono mi, że do partyi krakowskiej nie należę. Zarzut ten wynikał z tego, jak kto pojmował istotę mego mandatu. Uważano, że wobec tego, iż poseł Milewski należał do Koła krakowskiego przy pierwszem wybraniu go posłem, to i dalej będzie należał. — Najcharakterystyczniejszem jest, że sam interpelant (Dr Morawski) stanął w tej sprawie ze sobą w sprzeczności, gdyż twierdził, że ja byłem w niezgodzie z dwoma namiestnikami, Przyznawał więc, że już przed wyborami zachodziły zasadnicze różnice między mną a śp. hr. Potockim.

Trzy razy piastowałem mandat poselski. Pierwszy raz wybrano mnie w 1900 roku. W t e d y E k s. W o d z i c k i b y ł p r z e c i w n y m e m u w y b o r o w i. Po tych wyborach wstąpiłem do Koła krakowskiego. Po raz drugi wybrano mnie w 1901 r. i znowu wstąpiłem do tegoż Koła. Przypominam dwa znamienne fakty. Gdy w r. 1905 i 6 prowadzono akcyę za powszechnem prawem głosowania, wydałem broszurę „o społecznych zadaniach chwili" i założyłem oraz rzuciłem myśl powstania „Związku pracy narodowej". Utyskiwano wtedy, że usuwam organizacyę partyjną konserwatystów na drugi plan. Kiedy potem „Związek" zmienił się w „Prawicę narodową", oświadczyłem odrazu, że do „Prawicy" należeć nie będę.

Pomijam wewnętrzne dyskusye w Kole krakowskiem w r. 1907, różnice co do zapatrywań na reformę wyborczą. W r. 1908 **powstał projekt sojuszu z ludowcami. Projektowi temu byłem zasadniczo przeciwny.** G d y K o ł o k r a k o w s k i e t e n s o j u s z u c h w a l i ł o, b y ł o t o o s t a t n i e p o s i e d z e n i e, n a k t ó r e m b y ł e m. Zaraz wtedy napisałem list do hr. St. Tarnowskiego, który na tem to liście posiedzeniu przewodniczył, w którym oświadczyłem, że s k ł a d a m m a n d a t, j a k i z r a m i e n i a K o ł a k r a k o w s k i e g o d o R a d y n a r o d o w e j p i a s t o w a ł e m.

To moje stanowisko było znane w całym kraju. **Z kilku okręgów wschodniej Galicyi ofiarowano mi mandat sejmowy.** Pan Cieński zapytywał nawet w tej sprawie prezydyum Prawicy narodowej. Ja p r o p o z y c y e t e o d r z u c i ł e m. Ze różnice zapatrywań między mną a pewną częścią posłów krakowskich są i że istnieją one także między mną a częścią mych wyborców, było rzeczą ogólnie znaną, gdyż p r z y o s t a t n i c h w y b o r a c h 78 g ł o s ó w p a d ł o p r z e c i w m n i e.

Ostatni ustęp interpelacyi wzywa mnie, abym w y j a ś n i ł c a ł e m o j e s t a n o w i s k o polityczne i narodowe. Jestem pod tym względem w łatwiejszej sytuacyi, niż niejeden poseł. Trzy lata temu wydałem książkę „Zagadnienia narodowej polityki", tam moje zapatrywania przedstawiłem.

Przechodzę obecnie do motywów interpelacyi, które stanowią rodzaj krytyki mej działalności i stawiają mi konkretne zarzuty.

Przedtem jednak powołam się na słowa Mickiewicza „Są prawdy, które się mówi wszystkim, są inne, które się mówi tylko najbliższym, a są i takie, których się nikomu nie mówi". Sądzę, że nad wieloma momentami nie byłoby odpowiedniem, aby przeprowadzać dyskusyę publiczną. Dlatego też postaram się zachować w wyrażeniach rezerwę potrzebną ze względu na sprawę publiczną.

Jako główny zarzut wysunięto przeciw mnie fakt, iż jestem w opozycyi do dwóch namiestników, co jest sprzeczne z przekonaniami moich wyborców. Cieszę się, że sprawę tak poruszono. Trzeba bowiem obecnie jasno zdefiniować, jaki może być wpływ wyborców na stanowisko posła, a przez to określenie nastąpić może jasna segregacya ludzi. Zarzucano mi, że stanąłem w opozycyi do hr. Potockiego i Bobrzyńskiego. Żałuję, że prof. Morawski tak mało zna historyę sejmu galic. i nią tak mało się interesuje. J a r a z t y l k o w s e j m i e p r z e m a w i a ł e m p r z e c i w k o n a m i e s t n i k o w i, a b y ł n i m N a m. P i n i ń s k i. Dziwi mnie, dlaczego tego prof. Morawski nie podniósł. Muszę go przestrzedz, że pominięcie tego faktu robi precedens, ż e w o l n o k a ż d e g o n a m i e s t n i k a z a c z e p i a ć, t y l k o n i e t e g o, k t ó r y n a l e ż y d o K o ł a k r a k o w s k i e g o.

Dwa razy głosowali krakowscy posłowie przeciw namiestnikowi Gołuchowskiemu, a między nimi był ojciec Eks. Wodzickiego. W roku 1889 kiedy hr. K. Badeni był namiestnikiem, uprosił hr. Wodzickiego z koła krakowskiego, aby postawił rezolucyę w sprawie pisarzy gminnych w myśl życzeń namiestnika. I wtedy część k o n s e r w a t y s t ó w g ł o s o w a ł a p r z e c i w t e j r e z o l u c y i, a byli to pp. Dydyński, Ant. hr. Wodzicki, Niedzielski, A. Jędrzejowicz i Niezabitowski.

Zauważam, że nie jest słusznem, jeśli się chce wywołać wrażenie, że w historyi koła krakowskiego uznawano zawsze tylko solidarność z rządem. Jeśliby bowiem tak było, to wtedy owa część posłów stanęła także przeciw przekonaniom wyborców. Uważam, że fałszywem jest stawianie dziś takiej tezy nie popierając jej historyą.

Jaka winna być teorya stosunku posła do namiestnika, sformułował to jasno Dunajewski we wniosku swoim o reformie administracyi Galicyi. Postawił on wtedy za zasadę odpowiedzialność namiestnika przed sejmem. A zasada ta jest przecież sprzeczną z teoryą wyznaczoną przez koło krakowskie — b e z w z g l ę d n e g o p o p i e r a n i a n a m i e s t n i k a.

Żadna teorya nie może powiadać, że **pierwszym obowiązkiem posła jest słuchać.** Przeciwnie obowiązkiem posła jest badać krytycznie przedłożenia rządowe, czy są z pożytkiem dla kraju. Gdyby prof. Morawski był czytał obecną literaturę francuską w tej sprawie, byłby się przekonał, że ludzie przemyśliwają dziś nad tem, aby zerwać związek, jaki istnieje między poparciem rządu przez posłów, a między faworami, jakie rząd za poparcie daje posłom. T e o r y a k r a k o w s k a n i e m o ż e u c h o d z i ć, j a k o t r w a ł y p r o g r a m a n i d l a p o s ł a, a n i d l a p a r t y i. **Potrzeba bowiem, aby posłowie przedewszystkiem wykonali swój obowiązek kontroli oraz udziału w prawodawstwie państwowem.**

Co do mety od akcyi politycznej, to jest bardzo wątpliwem, c z y s ł u s z n e m j e s t p o s t ę p o w a n i e, j e ś l i K o ł o k r a k. w s e j m i e b i e r z e z a p o d s t a w ę s w e j t a k t y k i n a l e ż e n i e d o „P r a w i c y", **zaś poza sejmem szuka innej podstawy i innych sojuszników. W życiu jest zasada, że do konkurencyjnych towarzystw ta sama osoba nie może należeć. Zasada ta jest bardzo zdrowa na każdem polu.**

Kwestya, czy należy tworzyć jedną organizacyę polityczną konserwatystów, czy też tylko dążyć do współdziałania poszczególnych grup jest rzeczą zupełnie odrębną, jak również inną jest kwestya kogo popierać, a kogo zwalczać. Nie wiem, czy słusznem jest, że prof. Morawski wciągnął w publiczną dyskusyę to, co było mówione na poufnem zebraniu. Twierdzę, że jego i n f o r m a t o r z y z ł a m a l i t a j e m n i c ę, d o k t ó r e j b y l i o b o w i ą z a n i. A nie sądzę, aby było wskazanem, by postępowanie takie dochodziło aż do zebrań wielkiej własności.

Przechodzę do omówienia stanowiska mego wobec Koła krakowskiego.

Zasada postawiona przez prof. Morawskiego, że posłowie wybrani w Krakowskiem mają bezwzględnie należeć do Koła krakowskiego jest czemś zupełnie nowem. Inne okręgi wielkiej własności w kraju stoją na zupełnie innem stanowisku, uznając w posłach przedewszystkiem ludzi z kwalifika-

cyą pracy. Tu postawiono nową ideę, że wybory są organizacyą stronnictwa. A przecież statut krajowy przepisuje wybory do sejmu a nie do stronnictwa. Zasada krakowska wnosi czysto partyjne pojmowanie życia publicznego. Interpelant mój nie zaczepił ani jednej mej mowy lub referenta w sejmie, ale zignorował całą moją pracę. W przeciwstawieniu tym poglądom stwierdzam, że w Ameryce doszło do tego, iż ludzie uważają poniżej swej godności przyjmować mandaty poselskie. Tam rozpoczęła się reakcya przeciw partyjnemu stanowisku posłów. U nas zaś jest przeciwnie. Pod wpływem parcia pewnych stronnictw wybory są organizacyą posłów stronnictw. Niektórzy uważają to za postęp, ja zaś sądzę przeciwnie, gdyż z chwilą, gdy na pierwszy plan wybija się idea partyi, to zepchniętą zostaje na plan drugi idea dobra publicznego. Wprawdzie każda partya zyskuje władzę myśli, że będzie służyć dobru publicznemu, ale często zbyt szybko rozpoczyna się walka między ideą partyi a ideą dobra publicznego.

P. Dydyński w swem przemówieniu twierdzi, że „członkowie Koła krak. szli zawsze solidarnie, podporządkowując swe osobiste zapatrywania większości". Stawianie takiej tezy jest złamaniem regulaminu „Prawicy", która nie dopuszcza jakiejkolwiek majoryzacyi zapatrywań. Ustęp ten zrobił bardzo złe wrażenie i pogłębił rozdział między obu odłamami „prawicy". Skutkiem tego słusznym musi być rarzut, że to co się tu dzieje, jest wygrywaniem jednej części prawicy przeciw drugiej. Jeśli komuś chodzi o całość „prawicy", niech nie mówi tylko o Kole krakowskiem.

Jakie były powody, że nie należę do Koła krakowskiego? P. Dydyński twierdzi, że był to mój wybujały indywidualizm. Zarzut niesłuszny. Powołuję się w odpowiedzi na ten fakt, że desygnowano mnie zawsze na gen. mowcę budżet. w Sejmie, gdzie mową tą zawsze trzeba było ludzi i partye skupiać. Nie należę zaś dlatego do Koła krak., bo zachodzą między nami różnice poglądów co do sprawy sojuszów, reformy wyborczej, kwestyi ruskiej i ideowej propagandy. Sprawy tej na razie nie poruszam.

Przechodzę teraz do sprawy stosunku posła do wyborców.

Przez długi czas posłowie byli tylko mandataryuszami wyborców. Ale rzecz ta dziś już jest przestarzała. Dzisiaj poseł nie jest tylko reprezentantem swego zawodu, klasy itd., ale jest reprezentantem całości. I dlatego nie może kierować się wyłącznie ideami swych wyborców, ale musi pracować według swych najlepszych chęci i zdolności. Powołuję się tu na zdanie hr. St. Tarnowskiego, wypowiedziane w r. 1905 na Sejmie, oraz na artykuł w „Przeglądzie Polskim" w r. 1907, gdzie podniesiono, że poseł nie może być związany tylko instrukcyami wyborców, ale powinien dobro ogółu mieć na oku. Może być, że są niektórzy, którzy teoryę niezależności poselskiej uważają za przestarzałą. Są jednak inne zdania bardziej nowe, które twierdzą, że może byłoby właściwe wrócić do dawnej greckiej teoryi i posłów wybierać przez losowanie. Dzisiaj poseł patrzy tylko na to, co każą wyborcy i wszystko czyni, aby im się nie narazić. To ryzyko i zależność poselska wzrosła w miarę jak się rozszerzyło prawo wyborcze i obniżyły kwalifikacye osobiste posłów. Gdy dochodzimy do tego, że mandaty stają się podstawą bytu, to nic dziwnego, że kurczowo wtedy go się trzymamy.

Radykalne teorye dążą do tego, aby termin wybieralności był jak najkrótszy. Ja zaś przeciwnie, w komisyi reformy wybor. postawiłem wniosek, aby okres wyborczy był nie sześć ale dziesięć lat. A powoduje mnie do tego praktyka życiowa. Od czasu jak biorę udział w życiu publicznem, było 13 ministrów dla Galicyi. We Francyi w jednym roku 1910 było więcej ministrów spraw wewnętrznych, niż lat liczy istnienie republiki. Do czegóż dojdziemy, gdy w życiu publicznem zapanuje taka chwiejność?

Idee, jakie wzrastają w kraju, stają się niebezpiecznemi. Powiedział to już Dunajewski w mowie, którą zacytował w jego nekrologu hr. St. Tarnowski: „Kto się gnie jak trzcina za wiatrem, za każdym powiewem opinii, ten sobie służy, a nie sprawie".

W dyskusyi zabrał głos pierwszy prof. Morawski. Oświadczył on, że wystąpienie jego przeciw posłowi Milewskiemu spowodowane zostało nie politycznymi względami, ale uczuciem ogólnie polskiem. Gdyby na poprzednie zebranie poseł M. był przybył, byłby usłyszał najpierw gorące słowa uznania, a potem dopiero wyrazy bólu i żalu. Mowca podziela zupełnie to zapatrywanie, że dzisiaj poseł nie może być tylko wyrazem woli wyborców. Ale w pewnych zasadniczych sprawach musi z wyborcami się zgadzać. A tu były między nami różnice i wyborcy czekali na tę chwilę, kiedy nastąpią wyjaśnienia.

Sojusz z ludowcami łączy się ściśle z pamięcią ś. p. Potockiego. Mowca uważa fakt ten za najpiękniejszy czyn przedśmiertny jego. — Wprawdzie są w tym bloku tysiączne wady (!), ale sama idea jest szczytna.

U prof. Milewskiego mowca widzi od szeregu lat niechęć wobec namiestnika. A niechęć ta jest luksusem, na który nasze społeczeństwo nie ma ani sił, ani środków. Jeśli zaś chodzi o to, że ludzie u nas się zużywają, to twierdzi mowca, że za mało mamy ludzi, którzy mogą stanąć na naczelnych stanowiskach i dlatego tych, którzy na nich są, mamy bezwzględny obowiązek popierać.

Hr. Wodzicki zaznaczył, że poseł Milewski broni się zasadniczo przeciw temu, aby nakaz wyborców stanowił bezwzględne kryteryum działań posła. Jednak to, a duchowa styczność z wyborcami są dwie rzeczy zupełnie różne. — Gdy między posłem a wyborcami powstają nieporozumienia, to powinien ten poseł zwołać swych wyborców i oświadczyć, że już dłużej wobec sprzeczności zapatrywań zastępować ich nie może. W tem, że tego p. M. nie zrobił, tkwi rdzeń nieporozumienia między większością Koła krak. a nim.

Praktyka uczy, że wybory do sejmu to przecież wybory partyjne. Ten idealny stosunek i stanowisko posłów, o jakiem pos. M. wspomniał, wytworzyłby to, że każdy poseł w parlamencie lub sejmie szedłby dowolną drogą. Tak być nie może. Stronnictwa są potrzebne, a każdą ważniejszą sprawę decyduje się w sejmie w klubach, a nie na plenum. I najpiękniejsza mowa pos. M. nie przekona nikogo na pełnem posiedzeniu.

Wreszcie czyni mowca pos. M. zarzut, że nie pomagał w pracy Kołu krakowskiemu. — Zwłaszcza był odmiennego zdania w sprawie traktatów handlowych z Rumunią i w sprawie wyboru komisyi narodowo-politycznej. Stwierdza w końcu, że w Kole krakowskiem nigdy nie przeprowadza się nad żadną sprawą głosowań. My się sprzeczamy i nieraz bardzo nawet, ale w końcu się ostatecznie godzimy.

P. M. Dydyński na żądanie pos. Milewskiego cofa postawiony mu zarzut jakoby ten nie współpracował z Kołem krakowskiem ze „względów osobistych".

P. Stan. Konopka domaga się jasnego wyłuszczania dlaczego pos. Milewski do Koła krakowskiego nie należy?

Replika p. Milewskiego.

Pos. Milewski zabrał ponownie głos, aby odpowiedzieć p. Konopce:

Nie jest moją winą iż będę mówił o sprawach, o których mówić nie chciałem. Pierwszym powodem nienależenia do Koła krak. był sojusz z ludowcami Wprawdzie prof. Morawski bardzo gorąco o tem mówił ja jednak nie uznawałem, aby ta forma, w której zbliżenie nastąpiło, była odpowiednią. W chwili, gdy przystępowano do sojuszu, ludowcy nie należeli ani do Koła polskiego, ani nie uznawali Rady Narodowej. Postępowaniem tem zerwano tradycye konserwatyzmu. Zawarto sojusze z ludźmi, którzy nie uznawali komitetu centralnego. Krok ten miał wielkie konsekwencye i to bardzo nieszczęśliwe. W Kole polskiem zgodzono się na to, aby ktoś traktował o wstąpienie do Koła stawiając warunki i to jakie? Rozluźnienie solidarności Koła polskiego a dalej obsadę pewnych stanowisk podług partyjnego klucza. Czy Kościół zna możność stawiania warunków, pod jakimi by ktoś mógł być katolikiem? Nie. Tak samo i kwestya solidarności nie może być traktowaną warunkowo. Wprowadzenie zaś obsadzania stanowisk według klucza jest negacyą uzdolnienia. Uznając zasadę osobistej kwalifikacyi do sprawowania jakichkolwiek funkcyi, nie mogę godzić się na drogi, które implicite stawiają zasadę, że tylko liczba decyduje, nie kwalifikacye. Doszło do tego, że w Kole polskiem obsadzano stanowiska ludźmi nieukwalifikowanymi.

Powiadają niektórzy, że spokój kraju zależał od tego sojuszu. A mnie się zdaje, że w całej tej akcyi tkwi mania bycia konieczną wielkością. Ostatecznie jednak dzięki takim ideom doszliśmy do tego, że dzisiaj jeśli się nie należy do jakiegoś większego stronnictwa, nie dostanie się żadnego mandatu w komisyi sejmowej,

Poco więc mozolić się, aby zdobywać wiedzę; wystarczy być nieukiem, ale zapisać się do wielkiego stronnictwa a wtedy można „pracować".

W kwestyi ruskiej stałem na stanowisku, że na członka Wydziału kraj. my nie powinniśmy popierać ani moskalofila ani ukraińca. I wtedy postawiłem wniosek, aby wezwać oba kluby ruskie, żeby postawiły wspólnego kandydata. Mimo to poszliście panowie za ukraińcem. Było to proklamowanie bezkarności i zasady, że wobec nas można sobie na wszystko pozwolić My łudzimy się, że ukraińcy to naród ruski. Powiadamy, że Ruś się obudzi; tak, ale z tem, że jej wrogiem jest Polak. W programie ukraińców zawartą jako zasada separatyzmu i to na wszelkich polach. A mimo to stronnictwo krakowskie głosowało za ukraińcem. U nas jest dzisiaj wieczne bawienie się w ukrainofilstwo, popieranie tej „Rutenia irridentta", co dostarcza tylko broni przeciw nam naszym wrogom.

W sprawie reformy wyborczej należałem do tych, którzy oświadczyli się za trójmandatowymi okręgami wyborczymi. Uważałem tę zasadę za słuszną, gdyż unikało się przez to rozgraniczenia narodowego. Wprowadzanie podziału na kurye ruskie i polskie jest niebezpieczne i niepotrzebne.

Propozycye popierane przez Koła krak. mają jeszcze jedno niebezpieczeństwo, że wprowadzają inną ordynacyę wyborczą dla Galicyi wschodniej a inną dla zachodniej. Wolałbym może zrezygnować w tych warunkach z reformy wyborczej, albo ograniczyć ją do minimum niż wprowadzać takie rozdziały i co zatem idzie rozdźwięki.

Wreszcie nie godzę się na pewne wyrażenia w oficyalnych artykułach Koło krak. Dopóki nie było poważnego uświadomienia politycznego, możliwe były błędy lub usterki popełniane w polityce, bo wiedziała o nich tylko garstka ludzi. Dzisiaj każde takie wahanie lub błąd wprowadza deprawacyę polityczną. Ze strony krak. rzucono hasło, że polityka to jest dochodzenie do władzy i utrzymanie się przy niej. Ze stanowiska socyalnego teorya ta jest niebezpieczną. Obok ludzi bowiem, którzy w tę zasadę kładą prawdziwą jej treść, stają karyerowicze, a wtedy ci uważają swą demagogię za coś legalnego i uznanego.

Poza tem rzucono myśl rozszerzenia rządowej sfery działania przez tworzenie instytucyi z wyłącznie rządową marką. Idea ta jest złą, gdyż daje demagogii możność stawiania zasady, że autonomiczne władze nic nie robią, a społeczeństwu dać może coś tylko państwo, w społeczeństwie zaś popiera się przez to pogląd, że obywatel więcej wart jest wtedy, gdy wdzieje na siebie mundur. Ponieważ nie mamy swego rządu, rozszerzenie kompetencyi państwowej jest uszczupleniem naszego autonomicznego programu.

Jedną z takich instytucyi autonomicznych, którą uważam za konieczną, jest Rada narodowa. Tymczasem w „Czasie" spotkałem nie tylko napaści na nią, ale wprost obniżanie jej wartości. Zaznaczam, że nigdy chwilowa konstelacya co do osób nie może być decydującą co do potrzeby jakiejś instytucyi. Urzędowy charakter namiestnika i marszałka nie dopuszcza, aby oni zabierali głos w Radzie narodowej. Rada narodowa ma bowiem tylko pośredniczyć między stronnictwami i łagodzić metody akcyi wyborczej w kraju, a nie stać na czyichś usługach. Co do potrzeby Rady narodowej nie powinno być dyskusyi. Tymczasem w „Czasie" występuje się przeciw niej i ogłasza konieczność jej zmiany „in capite et membris".

Oficyalne oświadczenia.

W odpowiedzi na to przemówienie zabrał głos „jako gość" poseł prof. Jaworski, który twierdził, że sojusz z ludowcami dał bardzo dodatnie wyniki (!?), gdyż doprowadził do porozumienia ludowców z klerem (?). Bronił następnie konserwatystów przed zarzutem, że tworzą blok namiestnikowski. Mowca sądzi, że takiego bloku niema, choć żałuje, że on nie istnieje. W sejmie jest tylko większość polska, zaś w Kole w W edniu wszyscy występują bez bloku przeciw jednostkom lub stronnictwu, które pragnie Koło wytrącić z tradycyjnej polityki. Wszyscy bronią Koło przed wnioskami, które wychodzą „z pewnego jego kąta!" Co do Rady narodowej stwierdza, że grupa krakowska nie wyłamywała się nigdy z pod jej rozkazów, tylko ją krytykuje.

W sprawie teoryi polityki prof. Jaworski uważa politykę za czyn, działanie pożyteczne, które musi swą drogę znaczyć pozytywnymi rezultatami. Kto kroczy inną drogą, może być tylko trubadurem politycznym (!?)

Z ludowcami zawarto dlatego ugodę, że sądziliśmy, iż należy działać pozytywnie, a sami niemając większości, w ten sposób ją stworzyliśmy.

Namiestsnik Dr Bobrzyński zaznaczył na początku, że stanowisko jego nie pozwala mu należeć do stronnictw. Mimo to nie wypiera się zasad, które wyznaje od lat 26. Co do słuszności zasad konserwatywnych powołuje się namiestnik na historyę. Zresztą i sam mógłby coś o tem powiedzieć, gdyż nietylko znał Dunajewskiego, ale współpracował z Grocholskim. Następnie bardzo energicznie zaprotestował przeciw temu, że są pisma i stronnictwa, które w oszczerczy i kłamliwy sposób starają się wprowadzić różnice między jego polityką a polityką śp. hr. Potockiego. W sprawie sojuszu z ludowcami stwierdza namiestnik, że hr. Potocki i on w tej sprawie współdziałali. Od lat było zasadą konserwatystów, aby poświęcić się współdziałaniu z ludem polskim. W Sejmie dawniej konserwatyści tacy i jak Adam Potocki, stanowili pod tym względem skrzydło na lewo wysunięte. Długie lata mijały. Lud ten niby to dojrzał, ale porwany przez agitatorów znalazł się w fazie walki z Kościołem i wielką własnością. Między dworem a włościanami zapanował teroryzm. Była to chwila bolesna. Stronnictwo, które reprezentowało lud, stało poza Kołem. Wtedy zabłysł moment lepszej przyszłości i Potocki rozpoczął rokowania. W pakcie z ludowcami jest jeszcze drugi ustęp, **że ludowcy 19 posłów konserwatywnych we wschodn. Galicyi zobowiązują się popierać a nie zwalczać.**

Tę ideę przewodnią sojuszu podyktował rozsądek polityczny. Jeśli myśl konserwatywna ma być zdrowo reprezentowana w Galicyi, potrzeba, aby konserwaści poszli razem. W kwestyi ruskiej mówca staje na stanowisku zajmowanem przez hr. Potockiego Stwierdza się, że hr. Potocki po wyborach przyjechał do Krakowa do dra Bobrzyńskiego i oświadczył, **że uznaje tylko Rusinów, którzy się przyznają do narodowości ruskiej.** Zapewnił, że był w Stryju u Oleśnickiego i zaproponował mu zastępstwo marszałka w sejmie. **Mówca jest zdania, że w sejmie uznać można tylko narodowość ruską, nie rosjan**

Nie byłem — kończył namiestnik — przygotowany na krytykę mojej działalności w Galicyi w chwili, gdy prawosławie czyni postępy i opustoszenie.

Przeciw pos. Milewskiemu wystąpił jeszcze p. Niedzielski, oraz pos. bar. Götz, który oświadczył prawie oficyalnie i imieniem konserwatystów, **że popierać będą bezwzględnie politykę namiestnika, ale i jego osobę.** W sprawie sojuszów oświadczył mówca, że konserwatyści gotowi są zawrzeć je z każdem stronnictwem prawdziwie narodowem. Namiestnika zaś popierają za jego silną rękę, wzrok jasny i konsekwencyę zasad.

P. Milewski składa mandat.

Dyskusye zakończyło krótkie przemówienie pos. Milewskiego, który stwierdził, że polityka prowadzona w Galicyi jest zła i zgubna, przyczem powołał się na mowę ks. biskupa Wałęgi.

Dla teżon, nie godząc się z nią, mandatu nie zatrzyma.

Rezolucya konserwatystów.

P. Maryan Dydyński przedłożył następującą rezolucyę:

„Zgromadzeni na dniu 4 stycznia 1912 r. wyborcy większej własności okręgu krakowskiego, po wysłuchaniu sprawozdań poselskich i przeprowadzonej nad niemi dyskusyi oświadczają, swą zgodność z polityczną działalnością większości swych posłów i wyrażają życzenie utrzymanie nadal organizacyi prawicy sejmowej".

Rezolucyę tę zbromadzenie przyjęło, przyjmując tem samem do wiadomości, rezygnacyę p. Milewskiego.

Żydzi w świetle etyki i opinii.

I.

Według najnowszych obliczeń zamieszkuje kulę ziemską 1720 milionów ludzi. Ponieważ zaś wszystkich żydów liczą na świecie 11,894 783, wypada przeto 1 semita na 144 mieszkańców naszego globu.

Ani jedna część świata nie jest od nich wolna, gdyż nawet w Oceanii wykazuje statystyka angielska przeszło 17 tysięcy potomków Abrahama. Zresztą jednak mają żydzi swoje sympatye i antypatye pod tym względem. Tak np. szczególną miłością pałają oni do poczciwej, starej Europy, w niej zaś znowu nadewszystko ukochali nadwiślańskie niziny... Krótko mówiąc, są wszędzie; unikają zaś tylko okolic podbiegunowych i... siedzib ludożerców.

Z okoliczności, że żydzi rozeszli się po całej ziemi, nie można im robić żadnego zarzutu. Wszak i rasa anglosaska ma swych przedstawicieli w każdej niemal okolicy świata, a nawet Polaka wszędzie napotkać można. Uwagę natomiast zwraca inna okoliczność.

Oto naród angielski panuje nad czwartą bez mała częścią ludzkości i nie słychać skarg i utyskiwań ludów, które mu podlegają. Wyrozumiałość i uczciwość, cechująca rządy brytyjskie, jedna im zaufanie wszystkich poddanych, czego najlepszym dowodem jest obecny stan stosunków w zdobytym przez Anglię Transwaalu.

Skonfiskowano.

Dwie rocznice.

Rok 1912 przynosi nam — oprócz napoleońskiej — dwie rocznice związane najściślej z naszą narodową literaturą i z rozwojem naszej kultury.

Dnia 27 września 1612 zmarł w Krakowie X. Piotr Skarga Pawęski, najznakomitszy polski kaznodzieja, patryota mądry, gorący i ofiarny, człowiek czysty i pełen poświęcenia dla bliźnich.

Dnia 19 lutego 1812 urodził się w Paryżu Zygmunt Krasiński, trzeci z nieśmiertelnej trójcy polskiego romantyzmu, poeta wielkiej miary, myśliciel jeden z największych, jakich Polska wydała, płonący całe życie miłością kraju rodzimego.

Wstępując w ten rok jubileuszowy, należy przypomnieć obu tych wielkich ludzi, których pamięć uroczyście czcić będziemy.

Posłuchajmy spowiedzi przed Panem złotoustego autora „Kazań sejmowych", jako swe posłannictwo kapłańskie i obywatelskie rozumiał i jak je spełniał.

„I do rady i senatu i do rycerstwa i na sejmach i na zjazdach odprawowałem, Panie Zbawicielu, poselstwo Twoje: upominałem, aby obie matce swoje, Kościół Boży i ojczyznę w jednym końcu złączone, wiernie i uprzejmie miłowali; aby ich kacerstwy nie rozróżniali, a niezgody między nie nie siali, którą się obiedwie zabijają; aby wierną radę dawali, na samo się dobro pospolite oglądając, a domy i prywaty swoje dla niego radzi tracąc, gdyby tego potrzeba; aby pany króle swoje na wzór przodków swoich wiernie czcili i onym posłuszeństwo oddawali i o ich się niecześć gniewali i szemrania się wszelakiego o nich strzegli; aby uprzejmość i całość serca między sobą zachowali, aby wolnością swoją nie ginęli; a niewolej obcych panów na się nie przywodzili".

„Wołałem na nie, Panie, aby na niewierność, mężobójstwa, cudzołóstwa, kazirodztwa, lichwy, wydzierania, najazdy, inne srogie grzechy, lepsze prawa i prędszą sprawiedliwości naleźli, a zmazaną krwią i krzywdami kościołów i ubogich i uciążeniem poddanych ziemię swoją oczyściali; aby hardości, zbytków, próżnych utrat w jedwabiach i winie i rozkoszach zaniechali, a dostatek swój na obronę rzeczypospolitej i ojczyzny miłej, na ubogie i na kościoły obracali".

„Groziłem im, jakoś rozkazał, gniewem Twoim, zgubą i pożarciem od nieprzyjaciół i spustoszeniem i przeniesieniem królestwa ich do innych narodów".

„Ukazowałem, jako pogański miecz nad nimi wisi, który sąsiedzkie zdrowia i majętności pożera; aby się przykłady srogości Twej ukarali, a o większych grzechach swoich, które tejże sprawiedliwości nie ujdą, myślili i z nich powstawali".

„Cóżem dalej czynić miał, mój Panie?"

I czynił to każdym aktem swego życia, każdym wyrazem ust swoich, każdem drgnieniem serca, nie szczędząc wiadomości i nauki, aby wolą i sercem swych rodaków ku poprawie i dobrem ruszyć"

Profesor Stanisław Tarnowski tak ocenia Skargę:

„Te dwie rzeczy: miłość ojczyzny i obawa o nią, miłość Boga, religijna gorliwość i wiara, złożyły się na rezultat tak nadzwyczajny, jak jego natchniona, jedyna w swoim rodzaju wymowa.

Rozbierać szczegółowo „Kazania sejmowe", dowodzić ich mądrości i wzniosłości nie potrzeba. Uczuje ją i zadrga od niej przerażeniem i podziwieniem każde polskie serce, gdzie jest; a gdzie go niema, tam żadne dowodzenie nie pomoże... Kto raz w życiu czytał: „Cóż mam z tobą czynić, nieszczęśliwe Królestwo?", ten wie, że równego niema w polskim języku nic, że nigdy polskie serce nie przemawiało silniej do polskiego sumienia... Niema nic we wszystkiem, co było kiedykolwiek po polsku powiedziane lub napisane, nic, coby takie robiło wrażenie, jak to zakończenie „Kazań sejmowych", ten wyraz najwyższy, najpotężniejszy, przeczuć, jakie przez wiek cały miała o ojczyźnie boląca i strwożona jej miłość".

A profesor Chrzanowski, czyniąc zastrzeżenia co do roli Skargi w walce z protestantyzmem, tak określa jego zasługi:

„Skarga wart kultu, bo w jego życiu i działalności są wartości nieprzemijające, zarówno ogólno narodowe, jak ogólno-ludzkie.

Wartością ogólno-ludzką jest w nim człowiek, czysty jak łza, pełny miłości człowieka, miłości chrześcijańskiej, szlachetny działacz społeczny, założyciel banków pobożnych i bractw miłosierdzia, pocieszyciel ubogich, orędownik uciśnionych „robaczków ziemskich", nad których niedolą bolał tak gorzko, jak nikt w Polsce przed Staszycem.

A wartością ogólno-narodową jest w nim przedewszystkiem Polak, kochający ojczyznę całą siłą swego szlachetnego i gorącego serca, jeden z największych patryotów, jakich przez wieki swego istnienia wydała Polska i największy jej kaznodzieja narodowy wszystkich wieków, który z bezprzykładną odwagą piętnował prywatę szlachty i „złodziejskie serca" magnatów, który zaklinał naród do ratunku i naprawy Rzeczypospolitej, który go uczył kochać ją, jako „matkę najmilszą": „Kazania sejmowe" to nietylko arcydzieło wymowy, jedno z największych w literaturze całego świata, to także jedno z największych na świecie arcydzieł literatury patryotycznej, najsilniejszy w niepodległej Polsce — przed Staszycem — głos, nawołujący do ratowania ojczyzny.

I wreszcie wartością ogólno-narodową w Skardze jest jego język, który stanowi wspaniałą koroną długoletniej pracy naszych pisarzów zygmuntowskich nad wyrobieniem mowy ojczystej, a który do dziś dnia jeszcze — pomimo wielkich pisarzów XIX wieku — jest, jeżeli się nie mylimy, jako klasyczne zespolenie obrazowości i wogóle poezyi z prostotą i jasnością, nieprześcignięty i nie prześcigniony.

Te poważne głosy wystarczą chyba całkowicie, aby usprawiedliwić i spotęgować kult genialnego pisarza i kaznodziei i nadać jego jubileuszowi piętno ogólno-narodowe.

* * *

Zygmunt Krasiński jest poetą-filozofem, któremu w niesłychanem niemal proroczem odczuciu prądów nurtujących ludzkość, mało kto sprostać może.

Jego „Nieboska komedya" jest wróżebnem widziadłem tych rozstrzygających walk społecznych i klasowych, tego ostatniego starcia dwóch wykluczających się nawzajem światopoglądów, — których termin każdy niemal dzień przybliża, które jednak w chwili powstania „Nieboskiej" zarysowywały się zaledwie w mglistych i na półwidzialnych zarysach.

W „Irydyonie" stworzył Krasiński cudowny ideał miłości Ojczyzny, we wszystkich jej przeobrażeniach i najwyższem stopniowaniu, od niszczącej nienawiści i zemsty, do twórczej i wskrzeszającej potęgi.

Wogóle Miłość w napięciu najdoskonalszem i najczystszem była ideałem Krasińskiego. Słusznie też pisze jeden z jego krytyków:

Już w pierwszym swoim utworze genialnym w „Nieboskiej komedyi", wygłosił poeta ideał bezwzględnej miłości. Poeta w „Nieboskiej komedyi" położył silny nacisk na potrzebę miłości w szerszym zakresie. — Obie walczące z sobą strony, t. j. arystokracya i demokracya, nie odnoszą pożądanego, prawdziwego zwycięstwa dlatego, że żadna z nich nie walczyła w imię miłości. Obaj wodzowie hr. Henryk i Pankracy, pomimo zasadniczych różnic, mają jedną wspólną cechę, mianowicie brak miłości; to też i koniec obu tych ludzi jednakowy: obaj poznają w ostatniej chwili swego życia, że błądzili srodze, odrzucając ten niesłychanie ważny pierwiastek, ten niezbędny warunek zwycięstwa. Pankracy przyznaje zwycięstwo „Galilejczykowi", jako bezwzględnemu uosobieniu miłości, bez której niema i nie może być szczęścia społecznego.

Tę samą ideę miłości widzimy i w potężnej tragedyi „Irydyon"; tam przebija się ona w stosunku głównego bohatera utworu do garstki chrześcijan i do Masynissy, tego szatana dziejowego, który potrafi najwznioślejszą pracę narodów wypaczyć i wszędzie, zamiast miłości, zasiać nienawiść; to też dlatego właśnie Irydyon nie zwycięża, że się sprzymierzył z szatanem. Chcąc na tę główną część utworu silniejszy położyć nacisk, poeta uzależnił zwycięstwo swego bohatera od współudziału chrześcijan w akcyi przeciw Rzymowi, a właśnie garstka tych chrześcijan hołduje idei miłości i przebaczenia, więc nie może uczynić zadość pragnieniom Irydyona. Wreszcie w zakończeniu tragedyi Krasiński, posyłając swego bohatera „na północ w imieniu Chrystusa", każe mu ukochać nowych braci swoich i bezustanku pracować dla nich z miłością w sercu, pracować dopóty, aż wreszcie Bóg „rozwiedzie zorzę nad nimi i udaruje ich tem, czem aniołów swych obdarzył przed wiekami".

Taką apoteozę miłości spotykamy wreszcie u Krasińskiego we wszystkich niemal jego utworach większego znaczenia. Widzimy więc ją i w „Psalmie wiary", gdzie poeta, dając idealny obraz ludzkości udoskonalonej, prorokuje jej, iż przyjdzie czas, gdy ona zostawi za sobą wszystko, co boli, wszelki fałsz i brud, a weźmie z sobą „duchowe poznanie i serca wieczną, nieskończoną miłość". I w „Psalmie miłości" wierzy, że tylko przez miłość jedynie nastąpi przemienienie i w „Resurrecturis" każe jednostce każdej być „siłą, co skłania nad śmierć silniejsza siła ukochania", każe być „pieśnem miłości".

Tak czuł, tak kochał Krasiński, takie drogi wskazywał narodowi, a całość dzieł jego jest harmonijnem i koniecznem dopełnieniem niezrównanego kręgu naszej wielkiej poezyi, stworzonej przez Mickiewicza i Słowackiego.

Należy się też jego pamięci godna cześć.

Skonfiskowano.

Dla społeczeństwa polskiego kwestya ta jest jedną z najważniejszych. Ma ono bowiem może najwięcej powodów do nienawidzenia semickiego żywiołu, który dał mu się rzetelnie we znaki. Warto jednak posłuchać, jak się na stosunki żydowskie inne ludy zapatrują i jak się te stosunki przedstawiają w świetle etyki chrześcijańskiej. W ten sposób dopiero będzie sobie można wyrobić dokładne pojęcie o przyczynach powszechnej judofobii. Równocześnie zaś łatwiej przyjdzie zrozumieć powody istnienia wręcz przeciwnego kierunku społecznego, mianowicie filosemityzmu.

* * *

Pseudoliberalna prasa żydowska, która, jak wiadomo, zawładnęła znaczną częścią opinii wszechświatowej, usiłuje udowodnić, że „prześladowanie“ żydostwa jest wynikiem agitacyi klerykalnej, a nawet, że zdarzające się w dzisiejszych czasach pogromy są wytworem zacofanej i średniowiecznym duchem tchnącej myśli chrześcijańskiej. Tego rodzaju rozmyślne fałszowanie faktów historycznych może zadowolić szerokie masy przeciętnych czytelników, ale nie ujdzie uwagi ludzi wykształconych, którzy w interesie prawdy zmuszeni są sięgnąć do pewniejszych i czystszych źródeł, niż... mętne fale rozumowań krzywonosych filozofów z Fichtegasse i pokrewnych.

A źródła te zawierają wiele ciekawych szczegółów.

Dowiadujemy się z nich, że już z Egiptu wyszli żydzi, zabrawszy podstępnie złoto i srebro swych sąsiadów. Jak i dziś zatem nie zapominali oni o „geszefcie“, choćby się znajdowali w obliczu śmierci. Mimowoli przypomina się tu świetnie określona przez Juliusa Verne'a sylwetka żyda Izaka Hakhabuta, który, wybierając się w drogę z planety Galii na ziemię, nie zaniechał obwiązać się pasem, wypchanym luidorami.

Więcej interesu wzbudzić powinny, nawet w zwolennikach judofilstwa, bezstronne zdania tak sławnych w starożytności mężów, jak Seneki, Cycera albo Tacyta. Dziwnym zbiegiem okoliczności te trzy może najświatlejsze głowy pogańskiego Rzymu prześcigały się w potępianiu żydostwa.

Seneka, ów szlachetny, pełen tolerancyi i liberalnych poglądów myśliciel, nazywa izraelitów dosadnie najnikczemniejszem plemieniem. Człowiek, który śmiało i z narażeniem własnego życia (były to czasy Nerona) stawał do walki ze złem ówczesnem, musiał mieć chyba wystarczające powody, skoro piętnował cały naród żydowski. A ciekawe też jest, że Seneka zarzuca mu pomiędzy innemi, iż usiłuje narzucić Rzymianom swoje prawa i obyczaje.

Cycero powiada, że żydzi są ludem, zrodzonym do niewoli. I bowiem tylko wtedy stają się oni mniej szkodliwi. O zupełnem ich uszlachetnieniu niema nawet mowy, jak o tem przekonywa niewola egipska i babilońska. Z jednej i drugiej wyszła dusza żydowska nietknięta w swoich wadach.

Jeszcze surowszym jest Tacyt, ten ideał bezstronnego historyka, który nazywa semitów najgorszym narodem (deterrima gens). Są oni według niego niesłychanie do lubieżności skłonni, obyczaje zaś ich mają być bezmyślne i niegodziwe. Wreszcie stwierdza Tacyt, że żydzi tylko między sobą dotrzymują wiary, obcych natomiast z całego serca nienawidzą.

Nie sądzimy jednak, że tylko Rzymianie tak się o nich wyrażali. Sami żydzi wystawiają sobie niezbyt pochlebne świadectwo. Tak np. czytamy w talmudzie (Traktat Sab. 1196): „Żydzi już za czasów zburzenia Jerozolimy tak byli znikczemniali, że nie było ani jednego żyda, któryby nie był oszustem“. W innych znowu traktatach talmudu, jak: Beza, Succa, Midka bechir, Jebammoth i inni, znajduje się cały szereg ustępów, rzucających najniekorzystniejsze światło na lud wybrany.

Rabini sami uważali snać za stosowne przypominać żydom ustawicznie, jakimi są w rzeczywistości. Jeden z ustępów talmudu powiada, że cechą semity jest „bezwstydne“ zuchwalstwo i że w tym kierunku żaden inny naród na ziemi sprostać im nie może. Gdzieindziej jest wzmianka o oszustwie z dodaniem uwagi, iż pociąg do tego rodzaju „pracy“ najsilniej właśnie u żydów jest rozwinięty. Według talmudu posiadają oni także dar udawania w tym stopniu, w jakim żaden lud go nie posiadał i posiadać nie będzie. W dalszym ciągu czytamy zapewnienie, że tylko przy pomocy tego daru udało się żydom dotąd utrzymać między innymi narodami i być zawsze nad nimi górą.

Pisząc w ten sposób o żydach dla żydów mieli rabini jasny cel na oku. Nie pragnęli oni bynajmniej obrzydzić im ich wad i nakłonić do uszlachetnienia się. Przeciwnie, po każdym takim ustępie, omawiającym złe (w naszem pojęciu) strony duszy żydowskiej, następuje szczegółowe uzasadnienie, wytłómaczenie i objaśnienie, jak należy tę lub ową wadę praktycznie względem „goimów“ stosować.

Oto próbka takiego rozumowania.

Po stwierdzeniu, że żyd jest zdolny jedynie do handlu, ale nie do uczciwego rolnictwa, wyjaśnia talmud to zapatrywanie w następujący sposób: Jeżeli żyd posiada 100 denarów i zajmuje się handlem, bedzie mógł codzień jadać mięso, pić wino i mieszkać w pałacu. Gdyby zaś rozpoczął uprawę ziemi, to choćby posiadał 1000 denarów, będzie jadał tylko jarzyny, pijał wodę, mieszkał w chacie i sypiał na podłodze.

Nie potrzeba chyba dodawać, że na ciasne, ciemne umysły szerokich mas żydowskich taki jaskrawy przykład, nie będący zresztą niczem innem, jak tylko apoteozą wyzysku — musi oddziałać w niezwykle silnym stopniu. Wpływ tego rodzaju poglądów potęgują inne ustępy talmudu, które wprost wzywają do nienawiści wszystkiego co nieżydowskie. Wystarczy parę wyjątków.

Rabbi Abarbanel mówi, że tylko lud wybrany godzien jest życia wiecznego, a nie cudzoziemcy, którzy są „jako osty“. Domy ich nazywa mieszkaniami zwierząt i wyciąga z tego wniosek, że wolno ich „dlatego“ oszukiwać i niszczyć lichwą, bo „tylko“ brata swego, żyda, skrzywdzić jest grzechem“.

Ohyda „etyki“ talmudycznej występuje na jaw jeszcze jaskrawiej we formule, zatytułowanej Kol-Nidrai. Formuła ta posiada moc, uwalniającą izraelitę od wszelkich zobowiązań i przysiąg, jakie mógł zaciągnąć w ciągu roku. W razie potrzeby może go z tej przysięgi zwolnić trybunał, złożony z trzech jakichkolwiek żydów.

A oto inny obrazek. Według traktatu Bava-Batra posiadłości chrześcijanina są jako pustynia, albo jak piasek na dnie morza: pierwszy, kto je zajmie, staje się ich prawdziwym właścicielem. Tu zapewne szukać należy przyczyn tej pogodnej swobody, z jaką żyd parceluje i licytuje wieś polską.

Traktat Avoda-Zara zabrania wyraźnie ratować od śmierci nie-żyda, oddawać mu rzeczy zgubione, albo litować się nad jego nieszczęściem. Ustęp ten nie wymaga już komentarzy, w barbarzyństwie swojem jest bowiem wstrętny.

Jaskrawym dowodem wyrafinowanej przewrotności semickiej jest ustęp, wyjęty z drugiej części talmudu zwanej Gemarą (t. j. „Objaśnieniami“). Rabbi Jehuda ha-Nasi wysławia w nich cnoty sprawiedliwości i słuszności, pod warunkiem wszakże iż są stosowane przez żydów względem nich samych. W zastosowaniu do chrześcijanina cnoty owe zmieniają swą naturę i stają się grzechem. Oto są najszczytniejsze hasła i poglądy etyki talmudycznej.

Wobec tego nie można się dziwić, że lud karmiony już od 3 wieku po Chr. podobną strawą duchową nosi w sobie najniższe instynkty i zdolny jest przedewszystkiem do czynów niegodziwych. *Mora.*

O miejską reformę wyborczą.

Pod przew. Dr Ernesta Bandrowskiego obradowała wczoraj miejska komisya dla reformy wyborczej. R. m. Maryan Starzewski poddniósł myśl, czy nie należałoby przyznać prawa wybieralności do Rady miejskiej kobietom. Komisya uchwaliła rozważyć tę sprawę na jednem z najbliższych posiedzeń.

Następnie uchwaliła komisya skreślić ustęp, wykluczający od wybieralności osoby, „które imieniem własnem lub jako pełnomocnicy stron spór z gminą prowadzą“.

W dyskusyi nad rozdziałem mandatów r. m. X. Caputa wyraził zdanie, że uważa ordynacyę wyborczą za czynnik nader doniosły dla gminy, lecz najlepsza ordynacya nie przyniesie spodziewanych owoców, jeżeli równocześnie nie zapobiegnie nadużyciom przy wyborach. Liczne okręgi z małą liczbą wyborców ułatwią nadużycia; dlatego należy tworzyć okręgi wielkie. Mowca proponuje podział Krakowa na 5 okręgów wyborczych, a liczbę radców od 80 do 90 najwyżej. Zwalcza stanowczo projekt dzielenia obywateli na miejskich i podmiejskich.

Projekt obecnej ordynacyi oparto na zasadzie równości wszystkich, tę równość należy w całej pełni zachować i nie dzielić obywateli na dwie klasy. O majoryzowaniu gmin przyłączonych mówić nie można, bo radca miejski powinien dbać o dobro każdej dzielnicy i każdego mieszkańca, a przy wyborach nie należy pytać, w której dzielnicy mieszka kandydat na radcę, tylko o to, czy będzie dobrym opiekunem gminy.

Ostatecznie kwestyę podziału okręgów odroczono.

„Głos Narodu“

jedyny w Kraju organ chrześcijańsko-narodowy rozpoczyna obecnie XX rok swego istnienia.

Wychodzi w Krakowie codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie		na prowincyi	
rocznie	K. 24·—	rocznie	K. 32·—
półrocznie	„ 12·—	półrocznie	„ 16·—
kwartalnie	„ 6·—	kwartalnie	„ 8·—
miesięcznie	„ 2·—	miesięcznie	„ 2·70

Nowo przystępujący abonenci otrzymają piękne premie książkowe.

Salon sztuki w salach magazynu fortepianów firmy B. GABRYELSKA, Rynek 35, (Krzysztofory) **Mona Liza** (Gioconda) kopia ze sławnego obrazu Lionarda da Vinci pendzla J. Januszewskiego, wystawiona na krótki czas. Wstęp w poniedziałki 1 K w inne dnie 50 hl. W niedziele i święta salon zamknięty.

Precz z towarem pruskim! Kupujcie tylko u chrześcijan

KRONIKA.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 7 minut 37, zachód przypada o godzinie 3 minut 43; długość dnia godzin 8 minut 10.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w sobotę Trzech Króli, pojutrze w niedzielę Walentego.

Kraków, dnia 5 stycznia.

Do wiadomości chrześcijańsko-społecznem stowarzyszeniom krakowskim. Na telegram gratulacyjny, wysłany zbiorowo przez chrześcijańsko-społeczne stowarzyszenia krakowskie do Rzymu w dzień konsekracyi biskupiej, nadesłał książę-biskup Adam Sapieha następującą odpowiedź:

„Związek chrześcijańsko-socyalny na ręce W. X. A. Mytkowicza, Kraków. Ksiądz Adam Sapieha serdecznie dziękuje za łaskawie nadesłane mu życzenia z powodu powołania go na stolicę biskupią w Krakowie. Podziękowanie wszystkim, którzy we wspólnym telegramie życzenia przesłali.

Takie samo pismo otrzymał naczelny redaktor naszego pisma dla chrześcijańsko-społecznej prasy.

Konferencya w sprawie przyłączenia Podgórza. Dziś o godz. wpół do 12 przed południem rozpoczęła się konferencya w sprawie przyłączenia Podgórza do Krakowa.

W skład delegacyi weszli: prezydent Leo, obaj wiceprezydenci: Dr Szarski i Sare, tudzież radcy: Hałatkiewicz, Daszyński, Jan Kanty Federowicz, Ignacy Landau, Tilles, Iglicki i Dattner.

W skład delegacyi miasta Podgórza wchodzą: burmistrz poseł Maryewski, radni: Breuer, Dr Emilewicz, Łuczko, Oberlaender, Matula, Gadomski, Liban, Przybylski, Rolle, Rappaport Aronsohn i dyrektor magistratu podgórskiego Kowalski.

Imieniem Rady powiatowej wielickiej: marszałek Winter, zastępca marszałka Śliwiński, członek Wydziału krajowego Skołyszewski i sekretarz Szczepański.

Z ramienia Wydziału krajowego: członek Wydziału Onyszkiewicz i radca Schworm.

Obradom przewodniczy Mieczysław Onyszkiewicz, poseł na Sejm kraj. i członek Wydziału kraj. Konferencya odbywa się przy drzwiach zamkniętych.

P. Daszyński a przysięga. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi dla reformy wyborczej r. X. Caputa podniósł że w protokole z przedostatniego posiedzenia znajduje się takie zdanie: „r. m. Daszyński oświadcza, że przysięga jest czczą formą“. Mowca nie pamięta tego wyrażenia, które jednak, jako obrażające religię i wchodzące w kolizyę z kodeksem karnym, w pretokole bez sprostowania lub odpowiedniego zastrzeżenia przewodniczącego w protokole komisyi zostać nie może.

Spoczynek niedzielny adwokatów. Na wczorajszem zgromadzeniu Stowarzyszenia kandydatów adwokackich uchwalono po kilkugodzinnej dyskusyi rezolucyę, wzywającą kandydatów adwokackich tak miejscowych jak i zamiejscowych do ścisłego przestrzegania od 1 stycznia b. r. obowiązku spoczynku niedzielnego, nakazanego reskryptem ministerstwa. Nieprzestrzeganie spoczynku postanowiono uważać za wyłamywanie się z koleżeńskiej i zawodowej solidarności. Polecono wydziałowi Stowarzyszenia. aby strzegł spoczynku we wszystkich kancelaryach adwokackich. Wezwano także prezydyum Izby adwokackiej, aby czuwało nad przestrzeganiem tego spoczynku. Uchwalono w końcu w dniu 7 b. m. zwołać w tej sprawie zgromadzenie miejscowych i zamiejscowych kandydatów i wydać odpowiednią odezwę do przestrzegania reskryptu ministeryalnego.

Kwaterowe dla inspektorów i st. inspektorów kolejowych. Otrzymujemy następujące pismo: W „Głosie Narodu“ nr 295 z 28 grudnia ub. r. pod tytułem „Kolejarzom na Gwiazdkę“ podane są nieścisłe cyfry, a mianowicie podniesienie kwaterowego: dla inspektorów o 330 K., zamiast 240 K.; dla st. inspektorów o 340 K., zamiast 210 K. Trzeba jeszcze uwzględnić, że jest to podniesienie dla Wiednia, zaś dla Krakowa o 20 proc. mniejsze, a zatem: dla inspektorów o 192 K.; dla st. inspektorów o 168 K. tylko.

Oprócz tego starsi inspektorowie przechodzą wskutek podniesienia do wyżej opodatkowanych i podatek osobisto dochodowy podnosi się o 60 K. Także i stempel dekretowy wynosi 15 do 20 K.

Podane więc przez Szanowny Dziennik podniesienie dochodów jest przy nadinspektorach więcej, jak dwa razy za wielkie, przy inspektorach prawie dwa razy za wielkie.

Jeden z abonentów.

Z Teatru miejskiego. Z powodu przypadającego w sobotę 6 b. m. święta Trzech Króli „Intryga i miłość“ Schillera wystawioną będzie w piątek; w sobotę popołudniu „Betleem Polskie“ Rydla; wieczorem „Paweł I.“ D. Mereżkowskiego; w niedzielę popołudniu „Kościuszko pod Racławicami“ w nowych dekoracyach, wieczorem „Intryga i miłość“; w poniedziałek „Legion“. We wtorek odbędzie się przedstawienie na dochód Towarzystwa dziennikarzy polskich. Wystawioną będzie „Intryga i miłość“ Schillera.

Dar p. Miedniaka. Potwierdzając odbiór kwoty 5434 K 52 h. od p. radcy Miedniaka, jako sumę zebraną wśród członków Stowarzyszenia gospodnio-szynkarskiego na Dar Grunwaldzki z przeznaczeniem 2000 K na rzecz szkoły w Maryańskich Górach, Zarząd Główny składa na tej drodze serdeczne podziękowanie wszystkim członkom Stowarzyszenia, którzy ofiarnością swoją przyczynili się do zebrania tej sumy i okazali dowód gorącego zainteresowania się sprawą obrony kresów.

Ślub prof. Tomasza Buły z panną Janiną Rottermund odbędzie się w kościele św. Krzyża w Krakowie dnia 7 bm. o g. 5 wieczór.

Konstytuujące posiedzenie plenarne Izby handl. i przemysłowej odbędzie się dnia 9 bm. o godz. 4 popoł. z następującym porządkiem dziennym: Ukonstytuowanie się Izby; wybór prezydenta, wiceprezydenta, delegata Izby do prezydyum oraz skarbnika; wybór komisyi; wnioski i interpelacye.

Reduta prasy. Komitet krakowskich dziennikarzy postanowił urządzić w bieżącym karnawale redutę prasy, która odbędzie się w niedzielę 4 lutego w salach Starego Teatru. Ciesząca się zawsze tak znacznem u nas powodzeniem zabawa, urządzoną będzie, jak lat poprzednich, na dochód funduszu wdów i sierót po dziennikarzach, grupujących się w Towarzystwie dziennikarzy polskich.

Komisya wykonawcza komitetu pod przewodnictwem redaktora Aleksandra Karcza rozpoczęła już prace przygotowawcze.

Stan pogody w Zakopanem. (Informacya Związku Turystycznego). Wczoraj 4 stycznia mróz (—6° Cels). Dzisiaj 5 stycznia spadł mokry śnieg. Przepowiednia na jutro: śnieg.

Wycieczka sankami do Morskiego Oka, urządzona staraniem krak. „Ogniska“ nauczyc. odbędzie się nieodwołalnie w d. 6—7 stycznia. Punkt zborny w sobotę d. 6 bm. o godz. 8·30 rano na dworcu kolejowym w poczekalni II. klasy. Odjazd o godz. 9·05. Legitymacye wydawane będą w piątek od 5 stycznia w lokalu „Ogniska“, Plac Szczepański l. 3 I. p. od godz. 3—6 i na stacyi w sobotę przed odjazdem pociągu.

Zniesienie wyroku. Z Wiednia donoszą: Trybunał kasacyjny zniósł wyrok sądu krakowskiego, zasądzający Dra Emila Bobrowskiego na 14 dni aresztu, obostrzonego dwoma dniami postu, za obrazę religii, popełnioną w mowie na zgromadzeniu, i nakazał rozpisanie nowej rozprawy.

Krak. Tow. Weteranów wojskowych, urządza w sobotę 6 b. m. o godz. 3 popoł. „Opłatek“ dla swoich członków i przyjaciół Towarzystwa w własnem mieszkaniu, Grodzka 32.

I gal. Stow. maszynistów, werkmistrzów mechanicznych i monterów — zaprasza swych członków do wzięcia udziału we spólnym tradycyjnem „Opłatku“, który odbędzie się w niedzielę dnia 7 b. m. o godz. 12 w południe w lokalu „Koła Mieszczańskiego“, ul. Jagiellońska l. 9, II p.

56 FILIP OPPENHEIM.

Ten, który zniknął.

(Powieść).

Ale jak zwykle, tak i dziś, zdradziłem się zbyt wcześnie przed Ludwikiem z tem, o co go posądzałem.

— Pan mówi zapewne o nieszczęśliwym wypadku pana Delory — rzekł z akcentem zupełnie na pozór szczerego współczucia.

— Tak jest — odparłem. — Zjechałem tu przed chwilą windą. Delora leży tam, na górze, z czołem przeszytem kulą. Zapytuję też siebie, czy człowiek ten popełnił samobójstwo, czy?...

— Czy co? — spytał niesłychanie słodko Ludwik, mrużąc powieki.

— Ostatecznie rzecz ta nie obchodzi mnie tak blisko — odparłem, wzruszając ramionami — a prawda musi z czasem wyjść na jaw. Bądź co bądź jesteście obaj pobici.

Ale wtedy Ludwik ożywił się nagle. Postać jego wyprostowała się, urósł niejako, a w oczach jego zaświecił blask tryumfu.

— Pobici? — powtórzył z dumą. — Co się tyczy Delory, postąpił on w ostatniej chwili jak dziecko. Miał w ręku wszystkie atuty, a ukazanie się jego brata, które nastąpiło za późno, nie mogło już nic zmienić. Nikt niema już dziś prawa odrobić tego, co już zostało dokonnnem, a zwycięstwo jest przy nas.

— Prócz tego, że zamierzaliście jak się zdaje, zachować otrzymane ze sprzedaży dreadnoughtów pieniądze? — rzekłem pytająco.

— Trudnoby nam było tego dowieść — odparł wymijająco Ludwik.

— A cóż teraz pocznie ambasador chiński?

— Wszystkie dowody własności są w jego ręku. Dreadnonghty odpłynęły już na miejsce przeznaczenia, żadne potęgi świata nie zmienią dokonanego faktu. Ale żegnam już pana i życzę panu szczęścia, kapitanie Rotherby.

To rzekłszy, skłonił mi się i pospieszył — jak zwykle — na spotkanie wchodzących gości, cichy, układny, ujmujący.

Przypatrywałem mu się z daleka. — Ten człowiek był naprawdę przerażający. Tam, na górze leżał w kałuży własnej krwi wspólnik jego, prawie przyjaciel, człowiek, którego on, nie kto inny doprowadził do tak tragicznego końca, tu zaś na dole ten dziwny, nieodganiony zbrodniarz powracał w jednej chwili z całą łatwością do zwykłej swej codziennej roli, roli przybranej, jak się o tem wkrótce miałem dowiedzieć.

Nie wyraziłem nikomu przypuszczeń moich co do przyczyny śmierci Delory. Ostatecznie było to zwycięstwo silniejszego w tym turnieju zbrodni.

Ostatecznie Delora zasłużył stanowczo na swój los przez całe swe postępowanie, w którem przewrotność szła o lepsze z karygodną słabością i okrucieństwem.

Okazało się, że utraciwszy oddawna olbrzymi swój majątek na bezmyślnem używaniu, służył on już lata całe za narzędzie ludziom, którzy wysuwali go na pierwszy plan z powodu jego arystokratycznego nazwiska i wielkopańskiej powierzchowności.

W stosunku do Felicyi okazał się klasycznym opiekunem, używającym na własne potrzeby znacznej części funduszów, przesyłanych z Brazylii na koszta jej utrzymania. W rzadkich tylko chwilach, w których los sprowadzał do kasy jego znaczniejszą ilość złota, pochodzącego zwykle z mętnych źródeł, obsypywał ją podarkami i stroił zbytkownie. Śmierć jego uwolniła Felicyę od przysięgi jaką wymógł na niej, dla ułatwienia sobie ostatniego swego oszustwa.

Felicya nie wiedziała oczywiście całej prawdy. Wtajemniczając ją do spisku powiedziano jej tylko, że nieznany jej wuj Fernando Delora, przybyły do Europy dla spełnienia ważnej misyi, zachorował niespodziewanie.

Nie czując się więc na siłach spełnienia powierzonego sobie zadania, przelał chwilowo prawa swe na brata swego Maurycego. Żądano więc od niej, aby towarzysząc Delorze w podróży do Londynu, nie zdradziła przed nikim prawdziwego imienia. Felicya uwierzyła, że biorąc na siebie misyę swego brata, wuj jej Maurycy oddaje ważną usługę, krajowi swemu i rodzinie. Udała się więc z nim do Londynu, podczas kiedy Ludwik przewoził chorego Ferdynanda, opowiadając iż ma zamiar powierzyć go staraniom jednego z najlepszych lekarzy, który przyrzekł zachować dyskrecyę. Cała sprawa udałaby się znakomicie, gdyby nie niespodziane przybycie Lamartineja, którego rząd brazylijski wysłał do Londynu, dając mu specyalne instrukcye, Lamartinya znał osobiście Fernanda Delorę i nie dałby się z pewnością w błąd wprowadzić rodzinnem podobieństwem, zmniejszonem zresztą znacznie dużą różnicą wieku, pomiędzy obu braćmi. Delora ostrzeżony w drodze do Londynu nie mógł się już cofnąć, gdyż wspólnicy jego zagrozili mu śmiercią, w razie, gdyby im szyki pomieszał. Ztąd trwoga jego w chwili przybycia do Londynu a wreszcie ucieczka popierana zresztą bardzo umiejętnie przez agencyę chińską, na której korzyść uknutą została cała intryga.

Tak się przedstawiała rzecz w ogólnych zarysach. Rosya zaszachowaną została we współzawodnictwie swem z potęgą Dalekiego Wschodu, a zdobycie dreagnougthów było tylko jednem z ogniw, gorączkowej dążności starych Chin do zdobycia sobie za przykładem Japonii, wszelkich zdobyczy nowoczesnej wojennej sztuki.

Ale poza tem starciem wielkich państwowych interesów i ambicyi politycznych rysował się niepewnie dramat więcej ludzki, osobisty i żywiej mnie obchodzący od wszelkich kombinacyi dyplomatycznych. Dramatem tym były komplikacye rodzinne Delorów, których urwane nici tylko udało mi się podchwycić. Wyznając mi swój udział w spisku Felicya zapewniała mnie ze łzami, że działała w dobrej wierze, nie domyślając się ani przez chwilę zbrodniczych zamiarów swego wuja.

Świeżo odnaleziony Fernando Delora budził w niej wprawdzie szacunek, zmieszany z obawą, ale był jej prawie obcym, czuła się też więcej niż kiedy, odosobnioną. Wówczas miłość moja ku niej przemogła wszystkie inne uczucia i poprosiłem o jej rękę. Oświadczyny moje przyjęte zostały przez nowego opiekuna Felicyi. Brat mój nie sprzeciwiał się również temu związkowi, a przecież jakiś cień wątpliwości unosił się jeszcze nad naszem szczęściem.

Oskarżenia wniesione przeciw mnie upadły oczywiście same przez się, skutkiem zdemaskowania Delory. Ludwik znikł z horyzontu, nikt się jakoś o niego nie troszczył, ja sam zaczynałem o nim zwolna zapominać. A przecież miałem go ujrzeć raz jeszcze. Było to w wigilię wyjazdu naszego na wieś, gdzie Fernando Delora i Felicya mieli się udać wraz z nami na zaproszenie mego brata. Ludwik odwiedził mnie dnia tego, przesławszy mi poprzednio swoją kartę wizytową, na której obok imienia jego, stało nazwisko francuskie, znane mi dotąd jedynie, jako przydomek pewnej arystokratycznej rodziny. Nie odrazu go poznałem, gdyż powierzchowność jego uległa znacznym zmianom. Nosił teraz nie wielki zarost, który ożywiał twarz jego, zdejmując z niej dawny sine martwy spokój, który czynił ją tak podobną do maski. Ruchy jego były swobodne i pewne, ani śladu w nich dawnej uniżonej giętkości, odrzucił naraz precz od siebie całą swą dawną cokolwiek lisią układność. Wyglądał bardziej po męsku i robił wrażenie gentlemana. Przestałem go odrazu nazywać po imieniu.

— Należy się panu parę wyjaśnień odemnie zanim opuszczę na zawsze Europę — rzekł, siadając na wskazanym mu fotelu.

Następnie powoli, ostrożnie odwinął staroświecką, oprawną w złoto miniaturę i położył ją przedemną na stole.

Uśmiechała się z niej młodziuchna twarz kobieca, nadzwyczaj piękna. Podobna była nieco do Felicyi, zwłaszcza oczy miały ten sam smutny, nieco zdziwiony wyraz.

— Wizerunek ten wyobraża matkę Felicyi, co pan łatwo odgadniesz z podobieństwa — rzekł cicho Ludwik.

Patrzyłem przez chwilę a potem spytałem go, jakim sposobem miniatura ta dostała się do jego rąk.

— Ta kobieta była moją żoną,—odpowiedział mi na to, a odgadując uczucie mimo-

Wspólna adoracya męska Przen. Sakramentu w kościele SS. Felicyanek na Smoleńsku odbędzie się w niedzielę 7 b. m. od godz. 3—4 popoł. Zarząd Arcybractwa Adoracyi Najśw. Sakramentu zaprasza Członków Arcybractwa na tę Adoracyę.

Kabaret „Lalek". Dziś odbędzie się trzecie z rzędu przedstawienie Kabaretu „Lalek". Znaczna część biletów już rozsprzedana. Pozostałe nabywać można przy wstępie od godz. 7 wieczór.

Dyrekcya zachęcona powodzeniem przygotowała na przyszły tydzień zupełnie nowy program i nowe typy lalek z życia współczesnego.

Włamanie. Do szynku przy ul. Krowoderskiej l. 7, włamali się ubiegłej nocy Izak i Mendel Schwarcowie i już rozpoczęli po sklepie plądrować, gdy nagle zbudzeni hałasem domownicy obu nocnych gości przytrzymali i oddali w ręce policyi.

Do szynku Rosego przy ul. Szlak włamali się wczoraj nieznani sprawcy i skradli tytoniu oraz napojów za 300 kor.

Fotoplastikon przy ul. Grodzkiej l. 9. Od 6 do 14 b. m.: Straszny p o ż a r Konstantynopola 23 lipca 1911 i uroczyste otwarcie pomnika wolności.

Pogoda. Dnia 4-go stycznia termometr doszedł od + 1 0 do + 3 1 C., barometr po południu opadał.

Dnia 5-go stycznia o godzinie 7-mej rano stan barometru 34 4 mm. termometru + 1 5 C, wiatr: zachodnio-północno-zachodni.

Kronika zamiejscowa.

Wiec chełmski w Muszynie. Piszą nam z Muszyny: Dnia 1 stycznia br. odbył się w sali „Sokoła" wiec w sprawie chełmskiej, w którym wzięło udział około 300 osób. Sprawę referował p. Pieracki, poczem uchwalono jednomyślnie powszechnie znaną rezolucyę. Nad drogą częścią wniosku referenta, piętnującego dotychczasową działalność Koła Polskiego w tej sprawie, wywiązała się dyskusya — poczem uchwalono tą część wniosku wszystkimi głosami przeciw 10. Uchwaloną rezolucyę wraz z podpisami przesłano „Wiecowemu Komitetowi Chełmskiemu" we Lwowie.

Z Uniwersytetu lwowskiego. Cesarz zamianował docenta we Fryburgu Dra Zygmunta C y l i c h o w s k i e g o nadzwyczajnym profesorem prawa narodów i międzynarodowego prawa prywatnego w uniwersytecie lwowskim.

Polska szkoła kresowa T. S. L. w Przywozie (na Morawach) liczy obecnie 300 uczniów (uczenic), rządzi się planem 6-klasowej szkoły pospolitej, a nie posiada środków, uzmysławiających do nauk przyrodniczych. Utrzymywana z grosza publicznego całego społeczeństwa polskiego musi się zwrócić do ofiarności Rodaków z prośbą o zasilenie gabinetu przyrodniczego tembardziej, ażeby poziom naukowy i skutek pracy w naszej szkole mógł sprostać miejscowym szkołom czeskim i niemieckim — wyposażenym iście po królewska wspaniałymi gabinetami środków naukowych.

Gimnazyum realne w Białej. Z Wiednia telegrafują: Minister oświaty nadał prawo publiczności I—IV klasie prywatnego gimnazyum realnego T. S. L. w Białej.

Nadzwyczajne Zgromadzenie delegatów Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń Urzędników prywatnych (Zakładu ustawowego emerytalnego zastępczego) odbędzie się w wielkiej sali ratuszowej we Lwowie w dniu 27 stycznia 1912. Na porządku dziennym: Uchwalenie zmian statutu Towarzystwa.

„Betlem Polskie" w Rudniku nad Sanem. Dnia 31 grudnia i 1 stycznia w dużej sali w koszykarni w Rudniku miejscowa dziatwa szkolna odegrała wobec bardzo licznie zebranej publiczności „Betleem Polskie" Lucyana Rydla. Gra amatorów w II. i III. akcie bardzo dobra i świetnie odegrana, nic też dziwnego, że dziatwę odgrywającą role, rzęsiście nagradzano oklaskami. Niemała też w tem zasługa p. prof. G ó r s k i e g o, który dzielnie i dobrze wyćwiczył młodzież w odegraniu tej sztuczki.

„Sokół" w Baranowie. Piszą nam z Baranowa: Dwa lata temu w Baranowie zawiązano Tow. „Sokół" a już we własnej nowo wybudowanej Sokolni odbył się dnia 30 grudnia 1911 wieczorek listopadowy.

Na program złożyło się słowo wstępne, które wygłosił p. T., deklamacya pny Kucharskiej, nadto odegrano sztukę „Dramat jednej nocy" A. Urbańskiego. Amatorzy wywiązali się ze swych ról bardzo dobrze a szczególnie pna D. i pan K. To też publiczność nagrodziła amatorów burzą oklasków.

Podnieść tu należy z uznaniem pracę prezesa Sokolni p. Kucharskiego, który zorganizował „Sokół" i nie szczędził pracy i własnych kosztów, by wybudować sokolnię. Obywatelstwo tutejsze szło mu również z pomocą, bo brak lokalu, gdzieby w wolnych chwilach zbierać się można, dawał się bardzo odczuwać, bo ani jednego Towarzystwa oświatowego tutaj niema. To też na nową sokolnię wszyscy z dumą spoglądają. Wprawdzie wiele jeszcze brakuje, szczególnie przyborów scenicznych i biblioteki, której w całem miasteczku niema, a brak jej daje się mocno odczuwać.

Jest jednak nadzieja, że z czasem wszystkie te braki zostaną usunięte, tembardziej, że obywatelstwo Baranowskie nie szczędzi wydatków i pracy, by miasteczko nasze kulturalnie podnieść.

T. K.

Ze świata.

Na emigracyi mordercami. Smutną wiadomość nadesłał nam X. Jan Łącki z Utica N. Y. w Ameryce. Oto przed paru tygodniami kilku młodzieńców, przyznających się do narodowości polskiej, w celach rabunkowych napadło w okolicy miasta Chicago na farmera Guelzowa, który w obronie swego mienia życie stracił. Sześciu uczestników wyprawy ujęto i postawiono przed sądem. Rozprawa zakończyła się skazaniem czterech morderców na śmierć przez powieszenie, a dwóch na dożywotnie więzienie. Adwokaci ich jednakże zażądali ponownej rozprawy.

Dnia 2 grudnia ub. r. przedłożyli adwokaci powody, dla których domagają się ponownej rozprawy, ale sędzia nie uznał ich za słuszne i wyrok utrzymał w ważności, decydując, że czterej mordercy zostaną powieszeni, a dwaj pójdą na dożywotnie więzienie.

Skazani na śmierć zostali: Tomasz Schultz, 19 lat, Franciszek Szablewski, 21 lat, Edward Szablewski, 24 lat, Filip Sommerling, 35 lat. - Na dożywotnie więzienie skazani są: Franciszek Kita, 16 lat, Leon Sachomski, 16 lat.

Sędzia Petit, gdy ogłaszał wyrok, płakał rzewnie. [illegible] wszyscy obecni na sali. Surowość wyroku tłumaczył sędzia koniecznością wykazania na przykładzie grozy sytuacyi, jaką mamy w Chicago, i odstraszenia przykładem surowej kary rzesz młodzieży od zejścia na drogę upadku.

Wyrok śmierci na czterech mordercach wykonano 22 grudnia.

Zjazd chemików im. Mendelejewa. Z Petersburga telegrafują: W uniwersytecie otwarto wczoraj drugi zjazd chemików im. Mendelejewa. Minister oświaty Kasso nadesłał powitanie, przyjęte przez tysiączne audytoryum głuchem milczeniem. Inne telegramy powitalne, a w tej liczbie z Londynu, Turyna i Bułgaryi, przyjęto owacyami.

Stracone dzieło sztuki. Donoszą z Budapesztu: Podczas pożaru u hr. Ludwika Batthiany'ego spaliły się obrazy i meble wartości przeszło 1,200.000 koron. Wśród obrazów spalił się jeden Van Dycka, ceniony na pół miliona koron.

Gorzki sąd o Ameryce. Najbogatsza kobieta w Stanach Zjednoczonych Półn. Am., 70-letnia Hetty Green, zapatruje się bardzo pesymistycznie na swój kraj rodzinny. „Ameryka — pisała ona w jednym z dzienników nowojorskich — upiła się złotem. I nie dba o jego źródła. Niema rzeczy, którejby Yankes nie zrobił za pieniądze i dla pieniędzy. Kradzieże rozpowszechniają się coraz bardziej; obyczaje amerykańskie podkopuje nietylko brak uczciwości, lecz i zanik życia rodzinnego. W całym Nowym Jorku niema już ognisk domowych. Kobiety cały czas trwają na przymierzaniu sukien i zabawie, zaniedbują dom, męża, dzieci. Zazwyczaj małżeństwa kończą się bankructwem lub rozwodem. Dzieci nie są wychowywane, lecz rosną i uczą się różnych obcych języków. Jeżeli tak dłużej potrwa, nietylko obyczaje, ale i kraj stanie nad przepaścią i ruiną.

Natarczywy wielbiciel. Była narzeczona ks. Abruzzów, miss Elkins, ma kłopot z natarczywymi wielbicielami, ale też i radzić sobie umie. W tych dniach uciekła się do pomocy władz bezpieczeństwa i kazała aresztować chicagoskiego wynalazcę, Samuela Mac Henry, który w ciągu roku przesłał jej 200 listów miłosnych z prośbą o jej rękę. W ostatnim grozi, że zajedzie po nią aeroplanem i zawiezie do Waszyngtonu. Piękna panna, nie życząc sobie tej napowietrznej podróży, zabezpieczyła się od niej, dzięki usługom policyi.

Zaginiony balon. Przed kilku dniami wzbił się — jak donieśliśmy — w Salzburgu balonem „Salzburg" porucznik Werner. Wobec braku wszelkich wiadomości o losie balonu, rozpoczęto w pobliskich górach poszukiwania. Wskutek doniesienia wycieczki narciarzy, że słyszeli w górach sygnały alarmowe, wysłano tam ekspedycyę ratunkową, ale poszukiwania w górach pozostały bez skutku. W sobotę przyniósł „Berliner Tageblatt" wiadomość, że balon „Salzburg" wpadł do jeziora Attersee, znajdującego się w odległości zaledwie 37 kilometrów od miejsca wzlotu. Według tego samego źródła, porucznik Werner utonął w jeziorze. W samym Salzburgu o losach balonu dotychczas nie wiadomo. Również niema stanowczych wiadomości co do przebiegu i rozmiarów katastrofy. W kołach aeronautycznych utrzymuje się przypuszczenie, iż balon zapędził wicher w pasma górskie i tam uległ on rozbiciu. Ostatnia wyprawa ratunkowa z nadporucznikiem Mikischem na czele powróciła do Salzburga bez wyniku; nie odnaleziono ani szczątków balonu, ani zwłok porucznika Wernera.

Czego francuscy pisarze życzyli kobietom na Nowy Rok. „Gaulois" zwrócił się do całego szeregu najwybitniejszych pisarzy francuskich z prośbą i zapytaniem: Czegoby życzyli kobietom na Rok Nowy. Członek akademii francuskiej, Jean Aicard, odpowiedział pomiędzy innemi: „Czegoby kobietom jeszcze życzyć? Posiadają wszystko, czego tylko chcą. Są piękne, ponętne, urocze i to zapewnia im prawie nieograniczone panowanie, są wierne i fałszywe, zależnie od okoliczności i sytuacyi. Czegóż jeszcze więcej takiej istocie życzyć? Jedynem życzeniem byłoby może jeszcze to, że wielkie kapelusze teatralne nie świadczą żadną miarą o dobrym literackim smaku.

Inny członek akademii, René Bazin, wyraża życzenie, aby „kobiety znowu za mężczyzn modlić się nauczyły, jak to dawniej bywało". — Akademik Brieux oświadcza, że „wychowanie [illegible] wolności, próżności i zarozumiałości. Mężczyzna [illegible] a miłość [illegible] i dobremi".

Jules Claretie i Grenet-Dancourt powiadają, że „kobieta dzisiejsza nie jest już taką, jaką była dawniej i że wszystkie zalety, jakie dawniej były ozdobą kobiety, dziś poszły w zapomnienie".

Emil Faguet pragnie, „aby kobieta dzisiejsza przynajmniej nadal nie postępowała na drodze emancypacyi i aby w przyszłości nie została kobietą, której jeszcze więcej trzeba będzie potępiać, aniżeli dzisiejszą".

Henryk de Régnier i Emil Fabre nawołują również do powrotu do „istotnego niewieściego charakteru. Mogą one zostać lekarzami, adwokatami, a nawet dorożkarzami, byleby tylko przy tem pozostały kobietami i nie zatracały kobiecości. Powinny pozostać takiemi istotami jakiemi stworzone zostały przez naturę, to jest istotami czarującemi, słabemi — ale nie zbyt słabemi — z sercem wspaniałomyślnem, o średniej jednak tylko mądrości".

Juliusz Bois powiada, że dla niego jest taka kobieta ideałem, która połączyć umie „cnoty przeszłości z siłą przyszłości". Jako cnoty i zalety przeszłości wymienia: łagodność, skromność, wiecznie słodki uśmiech, gospodarność, oszczędność, jakoteż dążność do uszczęśliwienia mężczyzny. Jako „siły przyszłości" wymienia: silną wolę, wytrwałość i dużą indywidualność, bez czego słaba kobieta w dzisiejszej twardej walce o byt musiała zginąć.

Camille Flammarion jest z dzisiejszej kobiety zadowolony i pragnie tylko, „aby sobie przyswoiła nieco więcej wiadomości i wykształcenia z nauk przyrodniczych".

Następny numer „Głosu Narodu" wyjdzie z powodu dwóch dni świątecznych dopiero w poniedziałek popołudniu.

Zmarli, Wanda z Kulińskich S e b a l d o w a, przeżywszy lat 47. zmarła dnia 4 bm. w Krakowie. Pogrzeb odbędzie się dnia 6 bm.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Piątek. „Intryga i miłość", tragedya w 9 odsł., Fryderyka Schillera.
Sobota popoł. „Betleem Polskie", Jasełka w 3 akt. L. Rydla.
Sobota wieczór. „Paweł I", dramat w 7 obraz. D. Mereżkowskiego.
Niedziela popoł. „Kościuszko pod Racławicami".
Niedziela wieczór. „Intryga i miłość".
Poniedziałek. „Legion".

Przewodnik krakowski.

G r o b y k r ó l e w s k i e, g r ó b M i c k i e w i c z a s k a r b i e c w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedziele i święta o godzinie 11 i pół przed południem.

W y s t a w a T o w a r z y s t w a P r z y j a c i ó ł S z t u k P i ę k n y c h przy Placu Szczepańskim otwarta codziennie od godziny 11 do 4.

Z literatury i sztuki.

Dante. „La divina Commedia". Opracowała dla młodzieży M. R. Część pierwsza: Piekło.

„Dotychczas „Boska komedya" bywa bardzo mało czytana u nas i to nawet przez ludzi wykształconych i inteligentnych". Z tego powodu pani M. R. pragnąc przyswoić arcydzieło Dantego polskiej publiczności a przedewszystkiem polskiej młodzieży, ogłasza dokładne streszczenie prozaiczne każdej pieśni „Boskiej komedyi". Dotąd wyszło w tem popularnem a bardzo interesującem streszczeniu tylko „Piekło", autorka obiecuje nam dać wkrótce dwie dalsze części „Komedyi". Obok streszczenia i piękniejszych cytat (według tłómaczenia prof. Porębowicza) znajduje się w pierwszym tomie także biografia Dantego i oryentacyjny wstęp dla czytelnika.

O s t a t n i n u m e r „G ł o s u L u d u", tygodnika chrześcijańsko-społecznego dla ludu zawiera następujące artykuły: W Nowym Roku szczęść Wam Boże (wiersz z Nowym Rokiem) Sprawa robotnicza u nas. Przygotowania do obrad sejmowych. Rozpoczęcie budowy kanałów. Kto kłamie? Kurs społeczny w Krakowie. Polacy i Rusini w Galicyi. Z kraju i ze świata. Kronika kościelna. Nowiny. Ponadto znajduje się obszerny dodatek powieściowo-zabawowy.

Listy z kraju.

Drohowyże. (Jasełka w zakładzie wychowawczym hr. Skarbka. — Przedstawienie dziewczątek zakładowych. — Biblioteka T. S. L. — Nowe zakłady rzemieślnicze). Piękna tradycya dochowała się w Zakładzie Skarbkowskim w Drohowyżu. Oto z nastaniem okresu Bożego Narodzenia, młodzież warsztatowa, po dłuższych przedtem ćwiczeniach i próbach, dobrze wyszkolona, odgrywa tak miłe sercu polskiemu i katolickiemu: „Jasełka". Każdy wieczór świąteczny ściąga oprócz publiczności miejscowej, niezwykle wielką liczbę gości i z okolicy — tak, że „sala teatralna" Zakładu formalnie po brzegi nimi zapełniona. Szczególnie „mamy" ze swoją ukochaną dziatwą gorliwie na nie spieszą, by temu maleństwu swemu prawdziwą radość i wesele sprawić. Tegoroczne Jasełka ogólnie się podobają. Młodzież w pobożnym nastroju, z przejęciem, choć może zbyt realistycznie oddaje role swoje. Na uznanie i wyszczególnienie zasługują: Szuster, ten „spiritus movens" tegorocznych Jasełek, Wilkosz, Stesłowicz i inni.

W Nowy Rok odegrały dziewczątka, pozostające w Zakładzie pod opieką i kierownictwem WW. Sióstr Felicyanek — miły i pouczający treścią swoją utwór: „Cztery pory roku". Rzecz z całym wdziękiem oddana, pełna zręcznych zwrotów moralnych, przeplatana miłym, dostosowanym do całości śpiewem wychowanek, z rezultatem najbardziej dodatnim wypadła. Jużto przyznać trzeba, że WW. Siostry Felicyanki z całem oddaniem się i poświęceniem umiejętnie pracują w Zakładzie nad sierotami pieczy swojej powierzonemi, a błogie skutki ich pracy każdemu tutaj wpadają w oczy.

Pisząc o Zakładzie, nie można pominąć milczeniem także i stosunków tutejszych, mikołajowskich — mianowicie jednej rzeczy, która mieszkańców polskich tego miasta żywo obchodzi. Mam tu na myśli miejscowe Koło Tow. Szk. lud. Oto z przykrością zaznaczyć należy, że dzięki jakiejś pomyłce zapewne dostały się do biblioteki Koła niewłaściwe książki, między innymi Niemojewskiego „Legendy" i t. d. Znalazło się jednak kilka jednostek zdrowo myślących i po chrześcijańsku czujących, które w sprawie tej na posiedzeniu Wydziału Koła postawiły swój protest. Książki te z biblioteki mają być usunięte.

Jesteśmy w oczekiwaniu wielkiego ruchu budowlanego. Oto obok Zakładu Skarbkowskiego, na gruntach fundacyjnych, ma stanąć kosztem fundacyi Skarbkowskiej i Wydziału krajowego olbrzymi gmach na pomieszczenie licznych warsztatów rzemieślniczych oraz internat dla przybywającej z kraju młodzieży. Teraźniejsze, zbyt szczupłe ubikacye warsztatowe w budynku Zakładu hr. Skarbka nie pozwalają rozwinąć się warsztatom jak należy. Ażeby więc uczynić zadość w tym względzie obecnym wymogom techniki, a także i obowiązującym ustawom przemysłowym, nastąpi budowa umyślnie do tego celu zastosowanego gmachu".

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Wielmożnemu Panu Doktorowi Stanisławowi Sikorskiemu za okazaną w czasie ostatniej choroby naszego ukochanego Ojca, Brata i Stryja ś. p. Franciszka Lebenszteina, nietylko wysoką wiedzę, biegłość i doświadczenie lekarskie, ale zarazem prawdziwą i najżyczliwszą przyjaźń i iście synowską opiekę, troskliwość i poświęcenie, łagodzące choremu niejedną chwilę cierpienia, składamy wyrazy najgłębszej i niewygasłej wdzięczności, oraz z serca płynące: „Bóg zapłać".

Rodzina.

CENNIK
Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.
z dnia 5 stycznia 1912 r. godzina 1 w poł.

	Płacą	Żądają
	w Koronach	
Waluty.		
Ruble papierowe	253 25	254 25
Marki niemieckie	117 25	117 75
Franki papierowe	95 25	96 —
20-to frankówki w złocie	19 —	19 20
Listy zastawne.		
5% Listy zast. prem. Banku hipotecz.	110 —	— —
4½% Listy zastawne Banku hipot.	98 65	99 25
4% „ „ „ „	92 —	92 50
4½% Listy zastawne Banku kraj.	98 75	99 25
4% Listy zastawne Banku kraj.	91 75	92 75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. z. nieok.	96 70	97 70
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 41-let.	96 25	97 25
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 56-let.	92 20	93 20
Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinac.	98 25	99 35
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	93 —	94 —
4% Pożyczka miasta Lwowa	92 —	93 —
4½% Pożyczka miasta Lwowa	89 —	90 —
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	— —	— —
4½% Oblig. komunalne Banku kraj.	98 50	99 25
4% Obligacye kolejowe	90 50	91 50
Losy.		
Losy miasta Krakowa	— —	— —
Akcye.		
Akcye Banku hipoteczn. we Lwowie	690 —	694 —
Akcye Banku. Galic. dla h. i p. w Krakowie	445 —	450 —
Akcye kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcye kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	550 —	555 —
Publiczne zapisy długu.		
4²/₁₀% wspólna renta papierowa	94 50	95 —
4²/₁₀% wspólna renta srebrna	94 50	95 -
4% renta koronowa austryacka	91 —	91 50
4% renta koronowa węgierska	90 50	91 —
4% renta austryacka w złocie	112 25	112 75
4% renta węgierska w złocie	110 50	111 —

wolnej odrazy, jakiej doznałem usłyszawszy tę wiadomość, dodał pospiesznie.

— Uspokój się pan, kapitanie Rotherby nie znaczy to jednak abym był ojcem Felicyi.

— A więc? — spytałem, nie rozumiejąc.

Wtedy on zaczął mówić:

— Piękna córka Delorów, miała serce gorące i namiętne. Dojrzała wcześnie, jak to się często zdarza się w jej ojczyźnie. Byłem wówczas zarządcą plantacyi w dobrach jej rodziny. Uwielbiałem ją od dziecka, nie śmiąc jednak podnieść ku niej oczu. Ale przyszła chwila, w której zrozpaczona, zhańbiona opuściła dom rodzicielski, gdzie nie miano dla niej nic, prócz bezwzględnego potępienia. Wówczas przygarnąłem ją pod mój dach a gdym probował stanąć w jej obronie i zdobyć dla niej na nowo miejsce w rodzinie spoliczkowano mnie i wyrzucono za drzwi. Uciekliśmy oboje i wtedy została moją żoną. Szczęście moje trwało niedługo, umarła powierzając mi swoje jedyne dziecko. Wymogłem później usynowienie Felicyi na Maurycego Delora, inni wujowie zdecydowali się wypłacać jej pewną rentę. Nie zaznała jednak nigdy ciepła ogniska rodzinnego. Rachunki moje z braćmi Delora już załatwione, powracam więc tam, gdzie zdobyłem sobie stanowisko, mogące zaspokoić najwyższe ambicye. Felicya znajdzie przy panu szczęście, na które zasługuje — na pożegnanie zaś mam honor oświadczyć ci kapitanie Rotherby, że zginąłbyś z pewnością probując walki ze mną, gdyby nie miłość tej, która była dla ciebie tarczą. Wiem, że czujesz pan do mnie odrazę. Gdybyś pan jednak chciał kiedy w przyszłości wejść ze mną w porozumienie, szukaj mnie pan na Dalekim Wschodzie, gdzie posiadam własny dom i rodzinę — i własne nazwisko, otoczone poszanowaniem przybranych mych współziomków.

Rzekłszy to, nakreślił parę słów na swej karcie wizytowej, poczem odszedł, nie podając mi ręki na pożegnanie. Gdym po odejściu jego rzucił okiem na pozostawioną mi kartę, wyczytałem na niej nazwisko, które zaczynało już wówczas nabierać rozgłosu na tle zawikłań w Azyi. Nie chciałem wierzyć, aby Ludwik mógł być istotnie tem, za co się chciał podawać i uważałem pozostawioną przez niego notatkę, za zmyślenie, jakiem olśnić mnie chciał dawny kelner hotelu Milano. A jednak okazało się później, że był on istotnie jednym z owych genialnych agentów, jakich Wschód puszcza na Europę, chcąc odkraść jej tajemnice powodzeń. Partya rozegrana przez niego Londynie była ostatniem osunięciem na szachownicy w historyi jego wyniesienia.

Zdobycie dla Chin potężnych dreadnoughtów, wyniosło go w tym kraju na jedno z najwyższych stanowisk, uwieńczając niejako jego karyerę.

Wkrótce potem poślubiłem Felicyę, która stała się z czasem ulubienicą całej mej rodziny a zwłaszcza Ralfa.

Piękna Zuzanna Bertot nie śpieszyła z powrotem do Paryża Fernando Delora pamiętny na ocalenie swe, które jej zawdzięczał, szukał chętnie jej towarzystwa.

Przepowiadają też powszechnie, że starzejący się arystokrata nie oprze się urokom swej pięknej wybawicielki i uczyni z niej swoją małżonkę. Ile razy znajdujemy się z Felicyą w Londynie zachodzimy do hotelu Milano i sprawia nam to dziwną przyjemność, że możemy spędzić tu spokojnie kilka chwil, nie czując na sobie przenikliwego wzroku Ludwika. Ellen i Topiłow znikli bez śladu, Ralf żyje obecnie naszem szczęściem, a dawne bolesne wspomnienia zdają się być zupełnie zabliźnione.

DODATEK LITERACKO-SPOŁECZNY.

Napoleon i Polacy.

Od czasu gwałtownego wyniesienia się Napoleona do rzędu dynastów europejskich stało się tak, jakgdyby Rozum Francyi pokłócił się z jej Poezyą. Dwa wyborne dotychczas dopełniające się duchy Francyi. Napoleon i Talleyrand zaczęli się z sobą nie zgadzać, aby się w końcu znienawidzieć. Minerwa wzięła rozbrat z Marsem. Genialny człowiek, pijany ideą wszechświatowego cezaryzmu, począł zataczać się na terenie politycznym, wszczynać mordercze wojny, zakończane układami pokojowemi bez gruntu rozumnego, układami, w których tkwiła zaródź nowych, jeszcze krwawszych kampanii. Utworzył koło wojenne bez wyjścia, podniósł przeciwko sobie całą Europę, sam sobie zgotował Waterloo.

Napoleon po zwycięskiej wojnie, zwyczajem parweniuszów, deptał, upokarzał pokonanego przeciwnika. Tak było z Napoleonem, z Austryą, z Prusami. Objadał się terytoryami, zaborami szybko, bez zastanowienia; pożerał je momentalnie, jak kołtry banie przy obiedzie, palcami. Kto jada w taki sposób umiera na raka w żołądku. Ostatnie lata panowania Napoleona zużył na śnie, jakby celowe jednanie sobie wszędzie wrogów i co gorsze jeszcze fałszywych przyjaciół.

Wielki geniusz jego, pomimo niesłychaną wielostronność i żywotność, psuł się od popełnianych przez niego podłości, popełnianych wbrew rozwadze, a gwoli nasycenia bestyalnych wybuchów egoizmu. Człowiek, który wysłał był legionistów polskich na San Domingo, mógł był w rok później rozstrzelać w Vincenne księcia Enghien, a w pięć lat później dopuścić się gwałtu na królach hiszpańskich i na narodzie. To były konsekwencye psychologiczne.

Najwcześniej zrozumiał je Talleyrand. Już w słonecznych dniach Austerlitzu, na polu trupów francuskich, austryackich i rosyjskich mruknął pod nosem: „il devient fou". Na zjeździe erfurckim upewniał cesarza Aleksandra: „Jest to gwiazda, która spada". A przed kampanią rosyjską porozumiewał się z Fouche'm jako dwa lisy: „jest to początek końca".

Wszyscy opuścili Napoleona upadającego: sprzymierzone Prusy, Austrya, Niemcy, szwagier, żona, marszałkowie, nawet Berthier, kamerdyner, mameluk, sypiający u proga. Nie opuścili go tylko wodzowie polscy i żołnierze polscy. Jakto? Za San Domingo? Za „Pologne est un article"?, za „jesteście prowokatorzy wojny pomiędzy mną a Rosyą"?

Zobaczymy zaraz.

Sprawa polska spała wraz z kośćmi legionistów, mogiła zarastała zielskiem. Odkryło ją trzęsienie polityczne — Jena. Straszliwy pogrom Prus stwarza nad Wisłą silny ciąg wiatru. Mniemany nieboszczyk powstaje. Austrya jest w tej chwili wojennie niegotowa, Prusy bezsilne, na moście w Tylży spotykają się drogi władców Europy, Napoleon i Aleksander. Czarują siebie wzajem; podzielą między siebie świat: rozumna Francya i słowiańska Rosya. Monarchowie są wzruszeni.

Sprawa polska siłą wypadków stanęła im na drodze, widna, jak żywa postać. Już Henryk Dąbrowski po raz trzeci formuje legie i tym razem u siebie, na ziemi Piastów; już potykał się mężnie pod Gdańskiem i Tczewem, prowadząc w ogień Wielkopolan. A w Warszawie odprusaczonej książę Józef Poniatowski organizuje armię polską. Na zjeździe w Tylży trzeba coś z tą częścią Polski, odebranej Prusom, uczynić.

Za żądaniem cesarza Aleksandra powstaje malec polityczny, Księstwo Warszawskie; cesarz Rosyi ma nadzieję w przyszłości zjednoczyć Polaków pod swem berłem. Napoleon rad mieć aryergardę, wojsko polskie na tyłach trzymanych przez wojenną rękę — zgadza się.

Lilipucie księstewko sapiąc z biedy ćwiczy młodych rekrutów.

Korzystając z hiszpańskich klęsk Napoleona, upokorzona Austrya decyduje się raz jeszcze wystąpić zbrojnie przeciw Francyi. Armia główna z arcyksięciem Karolem na czele przeszła Inn, a korpus arcyksięcia Ferdynanda szedł na Warszawę. Bitwa raszyńska, kampania galicyjska 1809 r. odparły atak Austryaków. Wojsko polskie samo, bez marszałków francuskich, otrzymało bohaterski chrzest ognia.

Jak cień za korpusem księcia Józefa posuwały się kolumny ks. Golicyna. Osobliwy ten sprzymierzeniec, związany przymierzem tylżyckiem, w Erfurcie niby potwierdzonem, czynił wszystko, aby przeszkodzić armii polskiej. W bramy Krakowa, który kapitulował książę Józef musiał był wjechać siłą, odtrącając na bok rosyjskich huzarów Siewersa, którzy podstępem wprzódy zajęli byli miasto.

Bo ów romans polityczny cesarza Zachodu z cesarzem Wschodu miał już dni policzone. Symbioza impetycznego zapału Napoleona z zimnem marzycielstwem Aleksandra nie była możliwa. Rozpoczęli pomiędzy sobą grę obłudy, która musiała się skończyć walką na istnienie i nieistnienie.

Tymczasem stał się Wagram, Księstwo Warszawskie powiększone w dwójnasób z dzielnic odebranych Austryakom. Malec rósł, miał już głowę i jedno ramię. Drugie było pod Rosyą. Polacy mogli byli mniemać: Jena dała nam jedno, Wagram i Raszyn dały nam drugie, jakieś trzecie zwycięstwo na linii Dniepru lub Dźwiny da nam trzecie.

Rosya przyjęła oczywiście powiększenie Księstwa Warszawskiego za „casus belli". Nie natychmiastowej wojny, lecz przygotowywania się z przekonaniem nieuchronności. Nie Napoleon, lecz cesarz Aleksander musiał wyzywać.

W lutym 1811 r. do księcia Józefa pod Blachą przybył eksminister spraw zagranicznych Rosyi, a przyjaciel i powiernik cesarza Aleksandra, książę Adam Czartoryski, z propozycyami. Niechaj wódz naczelny odda armię polską Rosyi, a Rosya zobowiązuje się odbudować Polskę w dawnych granicach wynagradzając Austryę za Galicyę Wołoszczyzną, częścią Mołdawii, Dalmacyą, Wenecyą i t. d. Z chwilą gdy wódz naczelny zgodzi się na propozycyę, Rosya, gotowa do wojny, natychmiast zaatakuje Napoleona.

Książę Józef odpowiedział: „Nie"! Nie był to człowiek zdrady, łamca przysiąg. Wojna napastnicza Rosyi na początku 1811 roku spełzła na niczem. Bez Polaków Rosya nie śmiała wystąpić.

Wtedy Napoleon nie mógł był już odwlekać wojny, obawiając się, aby chwilowo sparaliżowane Prusy i osłabiona, ale dźwigająca się znowu Austrya, wzmógłszy się na siłach, nie sprzymierzyła się z Rosyą. Rosyę trzeba było pokonać koniecznie, teraz, w r. 1812, wojną lepszą, t. j. napastniczą. „Wielka armia" z kilkudziesięciu narodów wyruszyła nad Wisłę i Niemen.

„Prędzej wojska wasze staną na wzgórzach Montmartre, nim oddam jedną piędź ziemi z Księstwa Warszawskiego" — manifestacyjnie rzucił Napoleon ambasadorowi Rosyi, ks. Kurakinowi, na urzędowem przyjęciu. Echo wymowy z pod Piramid obliczone było na Polaków.

Nie zaproponował wtedy cesarz Francuzów Austryi, aby zyskać naturalnego sprzymierzeńca, tego, z czem deklarował się cesarz Rosyi, to jest zwrotu prowincyi, których nie podobna było utrzymać, korzyści na półwyspie Bałkańskim wzamian za Galicyę i odbudowanie Polski. Napoleon do końca miał nadzieję układów pokojowych z Rosyą...

Wódz naczelny armii polskiej spisał testament i wyruszył na czele trzech dywizyj: Dąbrowskiego, Zajączka i Kniaziewicza, porządkowych francuskich 15 ej, 16 ej i 17-ej, mianowanych korpusem 5-tym wielkiej armii, a i od tych wkrótce odłączono dywizyę Dąbrowskiego i pułki najlepszej jazdy. Z 90 tysięcznej armii polskiej tylko 30.000 pozostało razem pod wodzem narodowym, resztę pomieszczono z „gros" wielojęzycznych wojsk. Napoleon obawiał się Polaków, ich ewentualnie prowokacyjnego stanowiska w razie, gdyby cesarz Rosyi chciał paktować.

Jeszcze raz nad Niemnem, pułkownik Toll, w imieniu cesarza Aleksandra, powtórzył Poniatowskiemu zeszłoroczne propozycye Czartoryskiego. Poniatowski znowu odpowiedział: „Nie!"

Korpus 5-ty, na prawem skrzydle armii, szturmował i zdobył Smoleńsk. Ośmielony powodzeniem Poniatowski gorąco błagał Napoleona:

— „Sire", pójdziemy, Davoust i ja, na Kijów, zagarnąć Ukrainę.

Napoleon nie odpowiedział, rozdał tylko kilkadziesiąt krzyży Legii walecznym.

Korpus 5-ty bił się pod Borodinem, Czarykowem i Woronowem; przez cały miesiąc odwrotu kuta ostremi podkowami kawalerya polska osłaniała odwrót wielkiej armii. Wreszcie w sile sześciuset ludzi, trzydziestu koni powrócił do Warszawy.

Ale powrócił ze wszystkiemi armatami i ze wszystkiemi sztandarami.

W dziesięć miesięcy później już nie korpus 5-ty, ale nowy korpus 8-my bije się pod Lipskiem. Odstąpili Napoleona wszyscy: Austryacy, Prusacy, Sasi, Bawarowie, ale Polacy — nie. Poniatowski znowu na prawem skrzydle Francuzów broni brzegów Pleissy i dostępu do Lipska przeciw kolumnom Klenania, Hessen-Homburga i księcia wirtemberskiego. Krakusi polscy harcują przeciw huzarom grodzieńskim Rüdigera. Ze wzgórzy Probstheidy przygląda się niewzruszonemu niczem męstwu Polaków cesarz Aleksander i myśli zapewne: „Chciałbym tych ludzi mieć za sobą".

W czwartym dniu Lipska, znowu do osłaniania odwrotu, jak pod Berezyną przeznaczeni, Polacy bronią dwu głównych bram miasta: bramy Peterthor i Halskiej. Poniatowski walczy z Bennigsenem, Dąbrowski z Sukenem i Langeronem. Tak więc na ulicach Lipska mordują się sami Polacy i Rosyanie za Niemców i za Francuzów. Poniatowski ginie przez nieostrożność saperów francuskich, Dąbrowski odbija się zwycięsko, uchodzi za miasto, nie straciwszy ani jednej armaty.

Szczątki korpusu odprowadza książę Sułkowski do Francyi. Tam biją się w dwudziestu bitwach kampanii 1814-go r., do końca, aż do połączenia się Napoleona z wojskiem na „cour du cheval blanc". Po abdykacyi odwiedza je w St. Denis przyszły wódz cesarz Aleksander.

Ogląda brudne, poszarpane sztandary.

Tym sztandarom kongres wiedeński oddaje cześć, powołując ludzi męstwa i honoru do historycznego życia.

. . . .

Mamyż kochać czy nienawidzić Napoleona?

Ten człowiek przez osiemnaście lat wyzyskiwał zapał i miłość ojczyzny nieszczęśliwych tułaczów, zapatrzonych weń, jak we wszechmogącego Boga. Jako kierownik państwa uczynił nas narzędziem polityki swojej, bo inaczej postąpić nie mógł. Jako Francuz miał ku nam wewnętrzne, tajone lekceważenie, ku „barbarzyńcom nadwiślańskim". Polska stanęła na jego drodze, jako „wypadek", traktował ją jako „wypadek", więc cała Napoleoniada w stosunku do nas zakończyła się „wypadkiem".

Mimo to wszystko w sercach narodu polskiego goreje cześć dla czasów napoleońskich, dla krwawej legendy ludów, której Cezar ów był sprawcą. Rozumiem to bicie serc.

Napoleon imponuje nam, jako olbrzymia rozumna wola ludzka. W głębinie dusz naszych, zmęczonych anarchią życia społecznego i politycznego, jakie prowadzimy, drzemie tęsknota do potęgi, którąby była w możności skoordynować naszą energię, tak, aby siły dorosły do zamiarów.

Niezwykły ten człowiek przypomina nam: „patrzcie, czego można dokonać przez czterdzieści pięć lat życia". Jest jakby ogniskiem energii, z którego przez suggestyę płynie siła w dusze ludzkie. Dlatego wielbili go i dotychczas wielbią wszyscy ludzie czynu i wszyscy poeci.

Jesteśmy mu wdzięczni za to, że dał nam pole, sposobność do zrehabilitowania w sumieniach własnych naszego jestestwa narodowego, tak splamionego i zabrukanego w ostatnich czasach Rzeczypospolitej. Podczas Napoleoniady w całej imponującej krasie i prawdzie ukazała się dusza polska, mężna, szlachetna, prawa. Dostrzegła to nawet i Europa, w której przez pierwszą połowę stulecia XIX-go Polak był nieledwie synonimem „człowieka lepszego".

I ten kapitał uczuciowy dla rodowitych synów Polski pozostanie wiecznym. Wspomnienie „legionów" to jakby nasz uroczysty dzień Wszystkich Świętych, nasze Zaduszki, nasza nieśmiertelność. Kierunek pracy, gatunek wysiłku zmieniają się z duchem czasu, ale sprężyna pozostaje ta sama.

Napoleoniada jest wielką, jasną latarnią historyi naszej. Jest stanowczą obroną przeciwko oszczercom narodu naszego. Miłość i wdzięczność nasza dla przodków przechodzi przez odbicie i na głównego sprawcę epopei, na Napoleona, dla którego zresztą losy narodu polskiego były całkiem obojętne.

Ignacy Grabowski.

Zagadnienia nowożytne malarstwa religijnego.

I.

Postawioną została zasada, nie nowa sama przez się, ale nowa ze względu na usta, które ją wypowiadają — przedstawicieli kulturalnego duchowieństwa, — że zadaniem sztuki religijnej, na równi z innemi — jest odzwierciedlenie współczesności. Zdanie takie uważać należy jako zapoczątkowanie nowego okresu wzrostu i rozwoju — tego, co w obrębie Kościoła zdawało się być od dawna zamarłem — szczerego piękna plastycznego.

Reforma rozpoczęta rzeczywiście od podwalin, bo od architektury, daje rękojmię świadomości i siły dążeń, a zmienione formy budownicze zewnętrzne, wpływają bezpośrednio na wnętrze i nakazują znalezienie ścisłego, wzajemnego stosunku.

Gdy ta nić przewodnia będzie odnalezioną, artystyczne ukształtowanie wnętrza znajdzie swe podstawy. Charakter motywów kompozycyi, ich podporządkowanie przewodowi myśli architektonicznej, jest oczywiście rzeczą artysty i jego każdorazowej, samodzielnej koncepcyi. Pewne jednak działy dekoracyi, jako takie, pewne wyróżnione techniki, wypływają z ogólnego prądu, z kształtowania się stylu, będącego własnością całych epok i podświadomą, wspólną własnością artystów swego czasu.

Sposobem przyjętym dziś najpowszechniej zdobienia wnętrza świątyń jest malarstwo ścienne, polichromia. Czynnik to zdobniczy tak ważny, tak bogaty w efekta, że sam jeden zdolny jest zadecydować o wrażeniu, jakie wywiera wnętrze kościoła. To też należałoby go raczej ograniczyć do minimum, lub wyrzec się zupełnie, tam, gdzie środki materyalne nie pozwalają na pozyskanie dzieła artystycznego, niżeli tę drogocenną, barwną szatę Oblubienicy Pana, jaką jest kościół, powierzać rzemieślniczemu partaczowi.

Niestety, niedostateczne zrozumienie prawideł estetycznych wielu naszych duszpasterzy, nie pozwala zdać sobie z tego należycie sprawy i lada pacykarz, malarz pokojowy, powoływany bywa do zadania, które jest bardzo poważnem dla artystów, posiadających szeroką skalę talentu, techniki i zdecydowany zakrój dekoracyjny.

Wierzymy, że będzie coraz lepiej. Zawiązujące się Rady dyecezyalne i Komitety konserwatorsko-artystyczne, a zwłaszcza wprowadzenie do Seminaryów duchownych wykładów z historyi sztuki, jest zadatkiem na przyszłość, — ale pod warunkiem, aby do tych wykładów wpłynął ten sam ożywczy, nowożytny prąd, — wiadomo bowiem, że wszelkie podręczniki historyi sztuki, wykazywać zwykły w tym kierunku rażące braki i raczej zwrot wstecz, podając jako ostateczne konkluzye, hasła właśnie wczoraj przebrzmiałe.

Podejmując kwestye polichromii kościelnej, najwłaściwiej o niej mówić na podstawie rzeczy w tej dziedzinie dokonanych. A więc przedewszystkiem wzór w odniesieniu do „dzisiaj" już niemal klasyczny — polichromia Matejki w kościele N. P. M. Potężna w rysunku, w kolorycie harmonijna i bogata, szlachetna w ornamentyce — motywami swymi owija się wokół gotyckich filarów jak winorośl, krzew dostojny winnicy pańskiej, kryjący w swych pełnych gronach napój mocny wiary żarliwej a miłowania i rozsnuwa po wyniosłych ścianach wnętrza, jak stawrosa, złotolita makata. Serafy, Cheruby, zwoje pergaminów, motywy i kolory heraldyczne — przeważa lazur, purpura i złoto. Zda się wskrzeszona karta „Złotej legendy artystów" gdzie to: „lew królewski Zbawcy znaczy pokolenie, mistyczne gryfy, anioł, orzeł, wół — wschodzą jako godło Ewangelistów, baranek oznacza Chrystusa, drogie kamienie symbolizują cnoty, fenix pociesza nadzieję zmartwychwstania, gołąb do Ducha św. nas wznosi, jednorożec opowiada wcielenie pańskie, krzak ognisty znamionuje dziewictwo N. Panny, kogut mówi o zaprzaniu św. Piotra, kotwica nadzieję głosi, jelenie w wodzie przypominają dusze spragnione zbawienia". Tęczowa barwność Wschodu, ornamentyka i symbolistyka średniowiecza — ożyły tu raz jeszcze pod pędzlem wielkiego malarza — i dobrze, że się tak stało.

Dzisiejsze zapatrywania jeszcze nie byłyby się poczęły, gdyby jednak praca ta przypadła na dobę obecną i była oddana Matejce nie mogłaby być zdziałaną inaczej. Najpierw z uwagi na to, że ma się tu do czynienia z najpiękniejszą polską świątynią, powstałą jednolicie w najczystszym duchu gotycyzmu, która jako taka, nie znosi wprost innego dopełnienia wnętrza bez rażącego dyssonansu, powtóre, że mistrz Jan, który taką a nie inną dekoracyę stworzył, był w niej indywidualnym i najszczerszym, stojąc do owego dzieła w zupełnie wyjątkowym stosunku, mocą swej organizacyi psychicznej, przynależnej raczej do ducha średniowiecza na przełomie renesansu, niż nawet swego czasu, — jak i do ukochanej, głębią serca chrześcijanina świątyni, w której tylekroć w zimowe, szare ranki, widywano jego charakterystyczną głowę, opłyniętą srebrniejącemi puklami, jak trwał na samotnej z Bogiem rozmowie: z Bogiem Jagiellonów i Batorych. Stąd polichromia maryacka — rzadka to i nietykalna harmonia, a zarazem wyjątek, który nam potwierdzi zgoła inną regułę.

Przejściową niejako drogą, jest kościół św. Krzyża, gdzie taki nowator, jak Wyspiański, człowiek, chowający już w swej piersi nowe słońce, z przedziwnym taktem artystycznym ze wzruszającym szacunkiem, poprzestał na powtórzeniu całej niemal naiwności form i pierwotności bardzo staroświeckich fresków, wskrzeszonych na białych, wapiennych ścianach, naokół jedynej palmy, kolumny, trzonu całej budowy, tej w pół w ziemię wrosłej, starożytnej świątynki, tak prostej i tak poważnej, w swych skromnych przeczystych liniach.

Z całą swobodą twórczą, z całym przepychem kompozycyjnym, Wyspiański wypowiedział się samodzielnie dopiero w kościele OO. Franciszkanów. Dlaczego? Wszak i tu miał do czynienia z budowlą starą i stylową. Jest przecież różnica i to duża. Styl kościoła Franciszkańskiego zarysowany jest w ogólnych konturach, wnętrze nieprzeładowane, charakterystycznemi ozdobami, o dużych, jasnych, płaszczyznach, było jak karta, nieco pusta, oczekująca zapisania, która wyzywa fantazyę. Zapisał ją malarz, własnym charakterem i miał do tego jedyne prawo, toż samo co Matejko, choć poszedł wprost przeciwną drogą: był mistrzem. W duszy jego właśnie wonczas roskwitł i kłębił się — cały, gotowy świat nowych kształtów dekoracyjnych, których nie był w stanie ani więzić dłużej, ani zastąpić innemi, ani wreszcie zastosować do nowej, jeszcze nie powstałej architektury. W końcu był on specyficzną i jedyną w tym kierunku organizacyą artystyczną, przeznaczoną do cudownego wiązania ze sobą światów i epok. Gdyż szczegółowo zastanawiając się nad tem dziełem, tak wybitnie nowożytnem, uderzy nas wewnętrzne powinowactwo, mimo zmienionej formy — kwietniego zdobnictwa gotyku z prasłowiańską tradycyą kultu kwiatów, tak żywą zarówno w czasach pogańskich, jak i w prostych, ubożuchnych kościółkach wiejskich, „które stroi raczej natura jak sztuka, gdzie ołtarz ubrany gałęziami bzu, kalin, jarzębin, głogów, podłoga wysłana szuwarem, a zioła wonne oddechem łąk i pól ojczystych napełniają świątynie".

Jak Augustyn Welby Pugin, który z kwiatów snuje ostrołukowe sklepienie, a nawet katedrę zaprojektował na temat bławatka,— tak Wyspiański zolbrzymiałemi w świetle mitu kwiatami niw polskich wysłał ściany kościoła, jakby wwiódł na nie uroczystą, tajemniczą, pełną poszumów, szelestów i woni procesyę kwiatów — z przejmującej, żałobnej psalmodyi Kasprowicza: Święty Boże! Święty Mocny!"

I znowu te same magiczne, do zawrotnej wspaniałości przetworzone rośliny, jeno w barwach na wskróś południowym żarem słońca przejętych, w modrej przeźroczystości powietrza, wykwitają na witrażach, nie tak mrocznych i mozaikowo opracowanych, jak średniowieczne, za to ujętych w szerokie linie, w duże plamy barwne; a pośród tych pachnących wirydaży, owe ascetyczne, święte, rzeczywiście święte postacie: błog. Salomei i Franciszka Serafickiego.

Te trzy kościoły krakowskie, to niejako trzy kroki, — z pomocą których malarstwo ścienne polskie przebyło przestrzeń, dzielącą dwie epoki w dziejach naszej sztuki. Twórczy czynWyspiańskiego pierwszy zerwał zwycięsko tamy dotychczasowego zastoju, a świeży nurt zdążył [illegible] dow[illegible] drzemiące siły w piersi całego zastępu artystów, ale także zyskać pełną sankcyę Kościoła. Z jednej z polskich stolic biskupich dochodzi nas właśnie głos: „Bardzo byłoby pożądanem, aby artyści przy polichromowaniu kościoła uwzględniali współczesny prąd narodowy, roślinny świat swojski, pejzarz miejscowy, stroje ludowe, a nawet typy współczesne i osobistości wybitniejsze dziś żyjące".

To już rzeczywiście zakrawa na — odrodzenie!

Odkąd zresztą droga zasadnicza została wytknięta, wstąpiło na nią odrazu tylu z najwybitniejszych artystów polskich, wnosząc tak indywidualne, bogate walory twórcze, że idea stanęła odrazu ucieleśniona, silna i zbrojna, jak św. Jerzy, którego lanca rozprasza mroki, — że inaczej stać się nie mogło. Radości naszej, że już się stało, — to nie umniejsza.

Dalszy ciąg tej pracy, co się rozwija po całej ziemi polskiej, jak postaw stubarwnej tkaniny, widzimy najpierw — na Wawelu. Katedrę wawelską trudno mianować kościołem, są to raczej — kościoły. Cały konglomerat stylów i epok, stopiony, wrosły w siebie, jak jakiś żywy twór, gigantyczny organizm, — którego rozwojowi nie ma kresu: gród-góra. Tu stąpamy dosłownie wśród legendy wieków, każdy zakątek, każda kaplica przenosi nas w inny zgoła świat.

Stąd praca nad wnętrzem przynależy słusznie nie jednemu artyście — lecz artystom. Tak się też i dzieje. Jedną z całości w całości jest kaplica, ozdobiona przez Tetmajera. Można się spierać o wiele rzeczy: o koloryt surowy i twardy, o zupełne wyłączenie ornamentu, wskutek czego figury na stropie są połamane i poucinane i zdają się spadać nam na głowę — nie można jednak artyście odmówić oryginalności, szlachetnego ujęcia, charakterystyki dosadnej i serdecznie swojskiej. To polskie Betleem, rozpięte łukiem tęczy nad kaplicą — miga jasełkową wzorzystością barw pierwotnych, soczystych, silnych i tłoczącym się korowodem onych postaci, których pełne są dzieje narodu, co niewiele wyrzeźbił posągów, ale wydawał ludzi, którzy byli na posągi — materyałem.

Z nużącego chaosu barw i kształtów wstępujemy w sferę jasną, zrównoważoną, aż nieco chłodną.

Witają nas zastępy polskich „janiołów" i „janielek". Mimo całej prostoty szatek, nie wątpimy ani na chwilę, że to rzeczywiście duchy — jasne, dostojne, posłuszne muzyce rytmu, jaką im poddaje władca myśli malarza — wstępują i zstępują na ściany i sklepienia, jak po „Złotych schodach".

I tu artysta prawie obył się bez ornamentu, rozwiązując figuralną dekoracyę stropu, — on ten ornament wytworzył z samychże onych smukłych postaci aniołów, tym razem okutych w zbroje rycerskie, wspartych na mieczach, z zadumą i skupieniem w śliczmych rysach. Z ich ciał niebieskich, jak z drobin mgławic, wystylizował rozetę czy gwiazdę sklepienia. To — Mehoffer, majster kompozycyi, którego kontur zaznacza lwi pazur, a koloryt tętni rytmiką barwną, ujętą przecież w skalę bardzo ścisłą i rozumowaną. — Artyzm przeważa tu nad uczuciem.

Kronika literacko-artystyczna.

Konkurs. Wychodząca w Warszawie „Gazeta Świąteczna" ogłasza nowy konkurs pisarski i przeznacza rubli 300 na nagrodę za napisanie nowej powieści, powiastki lub opowiadania.

Warunki są następujące:

1) Utwór winien być napisany językiem czysto polskim, prostym, zupełnie zrozumiałym dla wszelkich czytelników „Gazety Świątecznej".

2) Winien być prawdziwie od początku do końca zajmujący, nie podniecając wyobraźni w kierunku nieobyczajnym i pod jakimbądź względem pożyteczny.

3) Musi być napisany umiejętnie, poprawnie i przydatny do drukowania w „Gazecie Świątecznej" bez żadnych zmian i poprawek.

4) Pożądany jest utwór krótki, około 1000 do 2000 wierszy druku; w razie znalezienia dwu równie dobrych powiastek, pierwszeństwo będzie przyznane tej, która mocniej czytelnika bądź zajmie, bądź wzruszy, bądź rozweseli i do szczerego śmiechu pobudzi.

Całkowita nagroda może być przyznana tylko za utwór prawdziwie i niewątpliwie wybitny. W razie, gdyby takiego nie nadesłano, nagroda może być podzielona na dwie lub kilka mniejszych, jeśli znajdą się utwory dobre czyniące zadość każdemu z trzech pierwszych warunków.

Rękopisy mogą być przysyłane do dnia 10 kwietnia roku 1912. Adres: Redakcya „Gazety Świątecznej" w Warszawie, ulica Świętokrzyska 2, przy rogu Nowego-Świata.

Utwór powinien być bez podpisu. Nazwisko, imię i adres autora należy przysłać jednocześnie w kopercie zamkniętej, mającej na wierzchu tylko powtórzony nagłówek utworu.

Utwór winien być napisany wyraźnie, niezbyt drobno i nie zagęsto. Rozumie się też, iż musi pochodzić z własnej głowy ubiegającego się o nagrodę i nie może być tłómaczony z innego języka.

Nowe książki. Dr Roman Dybowski, Alfred Tennyson. Jego życie i dzieła. Odbitka z „Przeglądu Polskiego Str. 170.

Jan Korwin. Humoreski. Lwów. Księgarnia Karola Juffy. Str. 186.

ODEZWA

W styczniu br. zawiązało się we Lwowie nowe Bractwo wydawnicze pod wezwaniem św. Józefa.

Celem bractwa jest szerzenie oświaty i wiedzy religijnej wśród ludu przez wydawnictwo książek.

Wszystko to co duchowo i moralnie lud podnosi, co go uświadamia, co umysł jego przed fałszywymi zarzutami chroni będzie w wydawnictwach naszych uwzględniane; ale i to także, co godziwej rozrywce jego służy, lub kulturę jego krzewi, świetne postacie i chwile przeszłości przed oczy jego przywodzi, lub co o zagadnieniach społecznych poucza, znajdzie też tu w miarę rozwoju naszych wydawnictw swój wyrazz i miejsce.

Episkopat polski na konferencyi Biskupiej odbytej w pałacu J. E. Najprzew. Ks. Arcybiskupa Bilczewskiego we Lwowie w styczniu tegoż roku zatwierdził cały plan dzieła pobłogosławił gorąco przedsięwzięciu naszemu, a Ojciec św. brevem z dnia 24. lutego 1911 Bractwo nasze potwierdził i licznymi odpustami obdarzył.

Pozostaje nam tylko odwołać się do Czci-i godnego Duchowieństwa i do wszystkich którym religijne i oświatowe dobro ludu naszego na sercu leży o poparci nas i poparcie skuteczne.

Paweł Książe Sapiecha, prezes. *Kazimierz Chłapowski. Ks. Wincenty Czajkowski,* kanonik i dziekan. *Dr. Bronisław Dembiński.* c. k. Radca Dworu Prof. Uniw. lwow. *Ks, Dr. Antoni Górnisiewicz. Z. K. Dr, Bolesław Wicherkiewicz* c. k. Radca Dworu i Prof. Uniw. krakowskiego.

Imieniem Spółki komandytowej właścicieli „Głosu Narodu". Wydawca i odpowiedzialny redaktor Włodzimierz Strycharski. Drukarnia „Głosu Narodu" (pod zarz. J. R. Dobrzańskiego) w Krakowie ul. św. Tomasza 35.